

Delacorte Shawna

Na każde skinienie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Co zrobiła?! - Jared Stevens był zaszokowany. Zdjął nogi z dębowego biurka i zerwał się z fotela.

- Podarła list i rzuciła nim we mnie. Potem, powiedziała: „Prędej mi kaktus na rękę wyrośnie, niż zapłacę rodzinie Stevensów choćby jednego centa!“. Mówiła też, że jeśli pan sądzi, iż jej ojciec był winien pieniądze firmie Stevens Enterprises, jego śmierć unieważniła dług. - Grant Collins, adwokat firmy Jareda, był nieco zmieszany. - Potem wyrzuciła mnie za drzwi - ciągnął. - Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się coś takiego...

Jared rozgniewał się.

- Za kogo ona się uważa?! - zawołał. - Niech pan... - Zamilkł i uspokoił się trochę. Przyszedł mu do głowy pewien pomysł. - Albo nie - powiedział. - Sam się tym zajmę.

Po wyjściu Collinsa nalał sobie kawy i zajął się leżącymi na biurku dokumentami. Przejrzał je i zamknął oczy, opierając się wygodnie. Nie miał czasu ani cierpliwości na zajmowanie się jakąś starą transakcją ojca z Pauliem Donaldsonem. Rodziny Stevensów i Donaldsonów dokuczały sobie nawzajem już od trzech pokoleń.

Jared miał tego dość. Nie obchodziło go, kto i w jaki sposób zaczaj ani dlaczego waśń ciągnęła się aż tak długo. Nie miał żadnego interesu w tym, żeby procesować się z córką Donaldsona. Chciał tylko, żeby oddała Stevens Enterprises dwadzieścia tysięcy dolarów, na jakie opiewał podpisany przez jej ojca weksel. Jaredowi chodziło jedynie o to, żeby sprawa została uczciwie zakończona, o nic więcej. Nie gniewał się osobiście na Kimbrę Donaldson, nie miał przecież o co.

Nigdy jej nawet nie widział. Wyglądało jednak na to, że zamierzała stoczyć z nim bitwę. Dom Donaldsonów stał zaledwie pięć kilometrów od posiadłości Stevensów, gdzie Jared corocznie spędzał lato. Większą część roku mieszkał w swoim niedużym domu w San Francisco. Położona w miasteczku Otter Crest na wybrzeżu północnej Kalifornii rozległa posiadłość służyła mu przez trzy miesiące zarówno za dom, jak i za biuro. Uciekał tam z zatłoczonego San Francisco, gdzie znajdowała się siedziba Stevens Enterprises.

Westchnął. Chciał załatwić jak najszybciej sprawę weksla, żeby móc skupić się na bieżących wydarzeniach. Na przykład, na randce, jaką miał tego wieczora z oszałamiającej urody dziewczyną. Była ruda i poznał ją przed tygodniem na przyjęciu wydanym w mieście przez jednego z partnerów w interesach. Uśmiechnął się pod nosem. Jared znajdował się w odległości godziny jazdy samochodem od San Francisco, jednak spodziewał się, że niewielki wysiłek, potrzebny, aby tam dojechać, zostanie tej nocy wynagro-

dzony ogromną przyjemnością. Schował do neseseru dokumenty dotyczące Kimbry Donaldson. Musiał najpierw zająć się wekslem, który powinien był spłacić jej ojciec. Sięgnął po kluczyki od samochodu i wyszedł z gabinetu.

Kimbra Donaldson w średniej szkole chodziła do tej samej klasy co przyrodni brat Jareda, Terry. Matka Terry'ego była drugą z sześciu żon ojca Jareda. Oprócz nich Ron Stevens miał także liczne kochanki i był w ogromnej liczbie krótkich, nieformalnych związków. Jared nie raz myślał, że to prawdziwe szczęście, iż jego ojciec nie miał więcej dzieci, z tyloma żonami i innymi kobietami. W wieku osiemnastu lat Jared zdał do college'u i opuścił Otter Crest. Terry i Kimbra mieli wówczas po dziesięć lat i chodzili do szkoły podstawowej. Było to przed równo dwudziestu laty.

Terry nie miał o Kimbrze zbyt pochlebnego zdania, Jared jednak nie polegał specjalnie na opiniach przyrodniego brata. Nie byli sobie zbyt bliscy, nawet przed śmiercią ojca, która nastąpiła przed pięciu laty. Od tamtej pory zaś Terry był dla Jareda przede wszystkim brzemieniem. Jared odziedziczył bowiem zadanie chronienia swojego nieodpowiedzialnego brata przed kłopotami.

Odziedziczył również prezesurę Stevens Enterprises. Spadła ona nagle na przyzwyczajonego do ciągłych uciech mężczyznę i podziałała niczym kubeł zimnej wody. Dotąd życie Jareda nie miało, tak naprawdę, poważnego celu. Teraz kierowanie firmą stało się jego głównym zajęciem i stymulującym do działania wyzwaniem.

Jechał ulicą, przy której stały stare budynki. Odnalazł ten, w którym przez prawie czterdzieści lat mieszkał Paul Donaldson. Wjechał na podjazd, zatrzymał samochód i patrzył na nieduży dom, z obawą, którą odczuwał aż w żołądku.

Nie wiedział, czego się spodziewać po kobiecie, która podarta żądanie spłacenia weksla i rzuciła je w twarz adwokatu wierzyciela. Pierwszy raz miał stanąć oko w oko z taką osobą. Do tej pory Jared spotykał tylko kobiety niespecjalnie inteligentne, jedynie atrakcyjne i lubiące dobrą zabawę; zawsze chętne do seksu. Poznał ich w życiu mnóstwo. Lgnęły do niego takie, które nie miały zamiaru się z nim wiązać, ani, przynajmniej na razie, z nikim innym. Podobnie jak on.

Zobaczył, że poruszyła się firanka - był obserwowany. Westchnął i wysiadł. Miał zamiar jak najszybciej załatwić sprawę i jechać do San Francisco na randkę.

Kim Donaldson nie znała srebrnego porsche, które zjechało przed jej dom. Kierowca wysiadł... i okazało się, że to Jared Stevens! Poczula strach. Żałowała, że podarła przywieziony przez adwokata dokument i powiedziała mu w złości to, co powiedziała. Czasem zupełnie nad sobą nie panowała. Niestety, tym razem bardzo szybko przyniosło to złe skutki...

Nie znała Jareda Stevensa, widziała go tylko parokrotnie w Otter Crest, dokąd przyjeżdżał na lato. Pamiętała szczególnie jeden raz. Była wtedy w średniej szkole. Zobaczyła w parku grających w softball chłopców

i przystanąła, żeby im się przyjrzeć. Natychmiast jej spojrzenie padło na Jareda... Miał na sobie szorty z obciętych dżinsów i bezrękawnik. Bardzo jej się spodobał. Był pięknie zbudowany, przystojny, męski - nie za delikatny. Ogarnęło ją pożądanie. Wówczas nie wiedziała, kogo widzi, ale zapamiętała jego obraz na zawsze. Długie nogi, szerokie ramiona, muskularne ręce, opalenizna... Chłopak jej marzeń. Potem dowiedziała się, że to był Jared Stevens - starszy brat Terry'ego Stevensa. Co gorsza, zawsze mówiono o nim jako o podrywaczu, niepoprawnym kobieciarzu. Nie zamierzała interesować się kimś takim. A jej rodzina od całych pokoleń wiodła spór z rodziną Stevensów. Terry był złośliwym głupcem - przypuszczała, że jego brat jest mniej więcej taki sam. Nie mogła tylko zapomnieć obrazu Jareda. Wyglądał naprawdę wspaniale.

Teraz, mimo że był prezesem dużej korporacji i trzymał w ręku neseser, był ubrany w zwykłe dżinsy, koszulkę bez kołnierzyka i adidas. Kim ogarnął niepokój. Czy powinna udać, że nikogo nie ma w domu? Nie. Musiała odważnie powiedzieć temu człowiekowi, że nie zamierza spłacać rzekomego długu. Jej ojciec mówił jej, że ten dług to wymysł Rona Stevensa. Nie była im nic winna! Poza tym, nie miała dwudziestu tysięcy dolarów.

Otworzyła.

- Pani Kimbra Donaldson?

Przeszedł ją dreszcz - Jared Stevens miał aksamitny głos, który pasował do jego wspaniałego męskiego wy-

glądu. A przez te lata, odkąd widziała go grającego w softball, nie stał się ani odrobinę mniej atrakcyjny. Przeciwnie. Był wyjątkowo przystojnym mężczyzną, a jego widok działał na zmysły Kim wprost porażająco. Nie wiedziała także, że Jared ma tak niezwykle, hipnotyzujące, zielone oczy. Robił takie wrażenie, jakby mógł przejrzeć każdego na wylot. Nagle zrobiło jej się duszno. Nie dziwiła się, dlaczego tak wiele kobiet ulegało urokowi tego mężczyzny... Opanowała się i odpowiedziała:

- Tak.

Przybysz przesunął po niej spojrzenie. W dół, aż do stóp, a potem - z powrotem, w górę. Miała boso nogi i w oczach Stevensa błysnęło nieskrywane pożądanie. Poczuli się naga i... Wiedziała, że gdyby chciała, mogłaby z nim zaznać ogromnych zmysłowych przyjemności.

Gdyby się go spodziewała, przebrałaby się z szortów i koszulki w coś innego i nie byłaby boso. A tak, studiował każdą wypukłość jej ciała. Ze zdziwieniem stwierdziła, że ją to ekscytuje.

- Proszę mówić do mnie Kim. Tak wolę.

Skinął głową.

- Jestem Jared Stevens.

- Wiem o tym. - W jej głosie słychać było niechęć.

Jared zdziwił się.

- Dzisiaj rano zachowała się pani bardzo niegrzecznie wobec mojego adwokata. Grant powiedział, że pierwszy raz w jego życiu ktoś podarł doręczony przez niego do kument i rzucił mu nim w twarz. Obawiam się, że pani

postępowanie zmusza mnie do osobistego zajęcia się problemem... - Popatrzył na nią przeciągle, a potem... uśmiechnął się szeroko, ukazując równiutkie, białe zęby, kontrastujące z jego ciemną cerą. - Musimy omówić pewne sprawy nie cierpiące zwłoki.

Aż otworzyła usta, zobaczywszy jego uśmiech. Opanowała się z trudem i odpowiedziała:

- Nie mamy nic do omówienia.

- Mamy, proszę pani! - Omiótł ją bezczelnie wzrokiem jeszcze raz. - Zdecydowanie mamy.

Onieśmiał ją, a jednocześnie ekscytował. Nie miała zamiaru wydać mu się niepewna siebie.

- Czy mogę wejść? - spytał.

- Hmm... - zawahała się. Cofnęła się i wpuściła go, złoszcząc się na siebie o to, że nie potrafi przy nim wydobyć z siebie słowa; jakby była czternastolatką. Przecież Jared Stevens był wrogiem jej rodziny!

Odgarnęła z czoła krótkie blond włosy i odchrząknęła.

- Nie wiem, o czym chce pan rozmawiać - powie działa. - Usiłuje pan wydobyć ode mnie pieniądze, jako rzekomy dług, którego nie ma i nigdy nie było. Mój ojciec wyjaśnił mi to za życia. Uważam, że bardzo źle o panu świadczy to, iż próbuje pan wyłudzić pieniądze od samotnej kobiety, wykorzystując śmierć jej ojca jako do godną okazję do tego. Postępuje pan jak sęp!

Jared uniósł brwi ze zdziwienia.

- Wyłudzić pieniądze? Proszę pani, wyraża się pani

raczej arogancko, jak na moją dłużniczkę - której dług powinien być zostać zwrócony całe pięć lat temu! Gdyby spóźniała się pani o pięć lat ze zwrotem dwudziestu tysięcy dolarów komukolwiek innemu, już dawno zostałaby pani pozwana do sądu!

- Gdyby mój ojciec naprawdę był panu winien te pieniądze, dawno by je panu oddał!

Jared patrzył jej prosto w oczy. Zaprzeczała istnieniu długu, a mimo to, było w niej coś, co niezmiernie się mu podobało. Jej wygląd. Widok Kim Donaldson był prawdziwą uczcą dla oczu. Miała piękną twarz i ciało, od którego przyspieszyłby puls każdego mężczyzny. Spoglądał na rysujące się pod cienką koszulką kształty jej piersi, na smukłe, opalone nogi, na wypolerowane paznokcie. Miała około metra siedemdziesięciu wzrostu - odpowiadało mu to; sam miał metr osiemdziesiąt pięć. Jej napastliwe słowa i gniewne błyski w niebieskich oczach nie hamowały w nim erotycznych myśli. Musiał się starać, żeby znowu przejść do sprawy, w której przyszedł.

- Nie wiem, dlaczego pani sądzi, że dług pani ojca to fikcja - powiedział. - Pani ojciec podpisał weksel na dwadzieścia tysięcy dolarów, które winien był spłacić Stevens Enterprises w ciągu dwóch lat od daty podpisania. W zamian otrzymał na te dwa lata w wyłączne użytkowanie jeden z naszych magazynów. To był jego pomysł, aby wystawić nam weksel zamiast zwyczajnie wynajmując magazyn. Mój ojciec zgodził się na ten nietypowy warunek. Zmarł na krótko przed upływem wspomnianego

dwuletniego okresu, ja przejąłem po nim prowadzenie firmy, a dług pozostał nie ściągnięty. - Jared wyjął dokumenty z neseseru. - Przejąwszy obowiązki prezesa Stevens Enterprises, byłem bardzo zajęty sprawami bieżącymi. Zrestrukturyzowałem część firmy, rozwinąłem działalność w kilku nowych dziedzinach. Dopiero po trzech latach dotarła do mojej świadomości sprawa weksla pani ojca. A przez ostatnie dwa lata mój adwokat próbował odzyskać od niego dług, spierając się o jego sumę w związku z należącymi się nam odsetkami.

Kim, która stała z założonymi rękami, straciła pewność siebie.

- Pańska wersja zasadniczo różni się od tej, którą przekazał mi ojciec... - odparła.

- Moja jest prawdziwa, na poparcie czego mam odpowiednie dokumenty - zapewnił Jared, uśmiechając się znów swoim zniewalającym uśmiechem. - Jeśli dysponuje pani jakimkolwiek dowodem na poparcie wersji przedstawionej pani przez ojca, natychmiast wezmę ów dowód pod uwagę.

Kim niepokoiła się coraz bardziej. Jared Stevens był bardzo pewny siebie. Nigdy nie widziała żadnych dokumentów związanych ze sprawą. Zadrzała. A może jej ojciec naprawdę był winien Stevens Enterprises dwadzieścia tysięcy dolarów plus należne odsetki za zwłokę? Nigdy w życiu nie będzie jej stać na oddanie takiej sumy! Odziedziczyła po ojcu bardzo niewiele pieniędzy, z czego większa część została wydana na jego pogrzeb. Jeśli cho-

dzi o dobra trwałe, i tak musiała sprzedać większość z nich, aby poddawać jego długi, co do istnienia których nie miała wątpliwości. A jej własne oszczędności wynosiły zaledwie niewiele ponad dwa tysiące dolarów.

Zebrała się w sobie. Stevens zapewne blefował i tak naprawdę nie miał żadnych dokumentów. Jego rodzina postępowała w podobny sposób już od dziesięcioleci. Kim nie pozwoli się nabrać.

- Jeżeli ma pan dokumenty na poparcie swoich słów, chciałabym je zobaczyć - powiedziała.

- Bardzo proszę - odparł spokojnie, znów uśmiechając się. Wyjął kopie podpisanej przez ich ojców umowy oraz weksła na dwadzieścia tysięcy dolarów. Wzięła go do ręki i, powstrzymując jej drzenie, przeczytała. Wpatrywała się w podpis ojca. Dokumenty wyglądały na prawdziwe. Poczwała skurcz w żołądku. Była bliska paniki. Nie wiedziała, co robić.

- Chciałabym, żeby przyjrzał się temu mój adwokat... - wykrztusiła.

- Oczywiście. - Jared wziął neser i ruszył do wyjścia. - Skontaktuję się z panią za kilka dni, w celu ustalenia szczegółów spłaty.

Patrzyła za nim, jak wsiada do porsche i odjeżdża. Coś takiego! Dlaczego jej ojciec wmówił jej, że dług nie istnieje, skoro podpisał weksel i umowę? Wiedziała, że nie spłacił tych dwudziestu tysięcy - to ona odziedziczyła jego majątek, więc dokładnie przeanalizowała jego finanse.

Ogarnęła ją rozpacz. Rozejrzała się po starym domu,

w którym mieszkała od urodzenia do chwili, gdy wyprowadziła się przed siedmiu laty. Poprzedniego dnia odbyła się tu stypa. Ojciec zmarł nagle na zawał w wieku pięćdziesięciu pięciu lat. Był to dla niej szok. Zawsze myślała, że ojciec jest zdrowy. Nigdy nie wspominał o jakichkolwiek problemach z sercem. Przed pogrzebem odbyła rozmowę z jego lekarzem. Okazało się, że jej ojciec od lat cierpiał na chorobę wieńcową; co gorsza - zdając sobie z tego sprawę, nie stosował się do zaleceń lekarza.

Miała wrażenie, że wyprowadziła się do San Francisco dawniej niż siedem lat temu. Były to bowiem lata bogate w wydarzenia. Dostała w mieście swoją pierwszą pracę - posadę nauczycielki angielskiego w liceum. Była od dana swojemu zajęciu i w krótkim czasie zdobyła sobie szacunek grona pedagogicznego, a także uczniów - dwukrotnie zwyciężyła w prowadzonym przez samorząd szkolny plebiscycie na najlepszą nauczycielkę. Poniosła za to jedną poważną porażkę. Był nią jej związek z Alem Dentonem. Pomysł Ala na związek był taki, że ona była wierna, a on w tym czasie spokojnie umawiał się ciągle z innymi dziewczynami. Zmienił się na kilka miesięcy przed planowanym ślubem. Stał się nagle apodyktyczny, wymagający, kłótniwy, kontrolował ją przez cały czas. Przestała go kochać i zerwała z nim.

Radziła sobie z życiem dalej. Sama - aż do teraz, kiedy pojawił się Jared Stevens i przywołał niezłatwioną sprawę z przeszłości. Jak oddać mu tak wielki dług? Do-

kumenty wyglądały na prawdziwe. Nie wiedziała nawet, ile jest winna wraz z odsetkami za pięcioletnią zwłokę. Z trudem panowała nad sobą. Nie dość, że przeżyła wstrząs w związku ze śmiercią ojca, to stanęła nagle oko w oko z niemożliwym do spłacenia długiem, który kiedyś zaciągnął! Miała go zwrócić Jaredowi Stevenso-wi. Opuściwszy powieki, zobaczyła przed sobą jego męską twarz, zniewalający uśmiech, patrzące pewnie oczy... Jej serce zabiło mocniej. Szybko podniosła powieki. Nie podobało jej się to, że budził w niej zainteresowanie, że ją pociągał. Ich rodziny spierały się od trzech pokoleń i miała do spłacenia ogromny dług. Jared Ste-vens to ostatni mężczyzna, którym powinna była się interesować.

Przez dwa kolejne dni Jared nie był w stanie zapomnieć o Kim Donaldson. Ciągle o niej myślał, nawet podczas randki z rudą piękną, na której nie mógł się skoncentrować, mimo że okazała się całkowicie pozbawiona wstydu.

Kim była zupełnie inna niż się spodziewał. Z pewnością nie w jego typie. Po tym, co powiedział mu Grant Collins, oczekiwał spotkania z jakąś paskudną heterą. Tymczasem, Kim była piękną i pociągającą kobietą, która wywarła na nim tak niezwykle wrażenie jak jeszcze żadna w jego życiu. Na jej wspomnienie jego serce zabiło mocniej i budziły się nieprzyzwoite myśli. Ale zdecydowanie było coś jeszcze, coś, czego nie potrafił nazwać. Nie miał

wątpliwości, że będzie miał z tą kobietą kłopoty i to nie prawnej czy zawodowej natury.

Myślał, że być może córka Donaldsona nie jest w stanie spłacić zaciągniętego przez ojca długu. Sądząc po wyglądzie jego mieszkania, nie miał dwudziestu kilku tysięcy dolarów oszczędności. A dom wraz z wyposażeniem - choć czysty i dobrze utrzymany - był stary i nie przedstawiał wielkiej wartości rynkowej. Kim Donaldson była nauczycielką, nie zarabiała więc tyle, żeby sprostać niespodziewanemu wydatkowi rzędu dwudziestu - trzydziestu tysięcy dolarów.

Jared nie był pewien, jak postępować. Umówił się z nią właśnie po raz drugi i szedł do samochodu. Powinien był polecić jej przyjechać do biura w swojej rodzinnej posiadłości. To byłoby bardziej odpowiednie do sytuacji, oficjalne. Ale, sam nie wiedząc, czemu, nie zaproponował tego, tylko wybrał się do domu jej ojca.

Czuł dziwne podniecenie. Po raz pierwszy w życiu miał ochotę zawrócić i uciec od problemu, z którym musiał się zmierzyć. Byłoby to jednak bezsensowne. Pomyślał, że to przez Kim Donaldson tak się niepokoi - a nie z powodu sprawy weksla. Jeszcze nigdy kobieta nie wyprowadziła Jareda w podobny sposób z równowagi. Zawsze był pewny siebie.

Zajechał przed jej dom, a ona mu otworzyła. Był zaskoczony - tyle razy stawała mu przed oczami w szortach i boso, a tymczasem ubrała się na spotkanie nader skromnie, choć elegancko - w białą bluzkę, popielate

spodnie, pantofle na prawie płaskim obcasie. Był bardzo rozczarowany. Nie spodobało mu się to, bowiem znaczyło, że Kim Donaldson mocno go interesuje. Czuł się nią zafascynowany, nie miał wątpliwości, że była znacznie bardziej skomplikowaną kobietą niż te, z którymi zwykle miewał do czynienia.

Wszedłszy do domu jej ojca, pożałował, że nie umówił się z nią w biurze. Powinien jak najszybciej zakończyć sprawę. Tymczasem po plecach przeszedł mu dziwny dreszcz, który sygnalizował, że z powodu panny Donaldson zajdą w jego życiu ważne wydarzenia. Coś takiego!

Usiadł na kanapie; zastanawiał się, jak załatwić sprawę długu. Był to problem formalno-finansowy, nie osobisty, i powinien go rozwiązać nie angażując swoich uczuć.

Kim przez minioną godzinę ćwiczyła swoją wypowiedź, ale gdy Jared przyjechał, całkiem straciła pewność siebie. Siedział naprzeciw niej i wydawał się całkowicie spokojny, rozluźniony, podczas gdy jej kurczył się żołądek.

- Spotkałam się wczoraj z moim adwokatem.

- Tak?

- Powiedział, że dług jest usankcjonowany prawnie...

- szepnęła, spuszczać wzrok. Czuła się jeszcze gorzej niż wtedy, gdy powiedziała byłemu narzeczonemu, że z nim zrywa.

- Jak więc rozumiem, zamierza pani go spłacić.

Podniosła wzrok i, zbierając się w sobie, odparła:

- Nie. To mój ojciec, nie ja, był winien waszej firmie pieniądze. Nie ma pan prawa żądać ich spłaty ode mnie.

- Tak pani sądzi? - Jared schował dokumenty do te czki. - Czy adwokat poradził pani nie płacić? - spytał.

- Nie konsultowałam z nim tego. Po prostu nie spłace długu.

- Zdaje sobie pani sprawę, że w tej sytuacji nie będę miał innego wyboru, jak złożyć pozew i domagać się zajęcia majątku pani ojca. Proces potrwa dość długo. Jednak przez ten czas nie będzie pani mogła sprzedać niczego, co należało do pani ojca, ani w żaden inny sposób rozporządzać jego majątkiem - w szczególności chodzi o ten dom oraz znajdujące się w nim przedmioty.

Kim zamarła. Wszystko wskazywało na to, że Jared nie żartuje. Zadrzała. Przecież nie wygra procesu z wielką firmą, skoro adwokat powiedział, że tej firmie należy się spłata długu. I tak musiała sprzedać dom ojca, aby poddawać inne jego długi. Czy Jared Stevens musiał przyjść do niej z wekslem akurat teraz, kiedy i tak była w tarapatach? Co za sęp! pomyślała. Typowy przedstawiciel swojej rodziny!

- Porozmawiam o tym z adwokatem - odpowiedziała.

- Zatrudniam prawnika na stałe. Pani będzie musiała wynająć swojego specjalnie, co prawdopodobnie będzie panią kosztowało więcej niż ten dług. Czy nie lepiej zwy-

Jared mówił takim samym tonem, jak Al, zanim go rzuciła. Miała ochotę wykrzyknąć mu w twarz, żeby dał jej spokój. Ale przecież to jej były narzeczony zasłużył sobie na jej gniew, nie Jared Stevens. Ten ostatni chciał

tylko odzyskać słusznie należny mu dług. Gary Parker powiedział jej, że firma Stevens Enterprises ma pełne prawo dochodzić należności w sądzie. Była w kropce. Nie miała tyle pieniędzy. Musiała doprowadzić do ugody ze Stevensem, bo inaczej straci wszystko, co ma.

- Nie stać mnie na spłatę tego długu - wyznała drżącym głosem. - W żaden sposób nie jestem w stanie zdobyć tyle pieniędzy. Ten dom i tak muszę sprzedać, żeby spłacić pozostałe długi zaciągnięte przez ojca.

Zamiast stanowczej, agresywnej kobiety, Jared zobaczył teraz kobietę bezbronną, która nie wiedziała, co robić. Nie spodziewał się tego. Był przygotowany na twarzą, oficjalną rozmowę. Umiał prowadzić trudne negocjacje. Ale beznadziejna sytuacja jego rozmówczynie sprawiła, że zabrakło mu słów. Sprawa stała się osobista... Omiótł Kim wzrokiem. Tak, pociągała go jak nikt.

- Być może damy radę rozwiązać tę sprawę ugodowo - powiedział, niewiele myśląc. - Mój adwokat powie dział mi, że uczy pani w szkole średniej. Chciałbym pani umożliwić... hmm... - zamilkł na moment, ogarnięty falą pożądania - ...odpracowanie długu.

Uśmiechnął się szeroko.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kim przeszedł dreszcz wściekłości. W oczach Jareda błysnęło pożądanie, a potem spojrzał wyzywająco.

- Czego by pan chciał?! - syknęła.

- Chciałbym zatrudnić panią na lato, kiedy ma pani wakacje w szkole, żeby mogła pani odpracować dług.

- Co za absurdalny pomysł! Może złapałyby się na to kobiety, które wpadają raz po raz do pańskiej sypialni, ale ja na pewno nie!

- Chwileczkę! O co pani chodzi? Proponuję pani zwykłą, legalną pracę. Zajęłaby się pani prowadzeniem biura podczas lata. Zwykle sprowadzam jedną z sekretarek z San Francisco, ale w tym roku zatrudniłbym panią. W zamian za to... - Znowu omiół wzrokiem jej ciało.

- Co w zamian za to? Daruje mi pan dług wysokości dwudziestu kilku tysięcy dolarów? To bardzo wysoka zapłata za trzy miesiące l e g a l n e j pracy... - Zamilkła i spojrzała na Jareda znacząco.

Jared patrzył na nią poważnie. Kim wystraszyła się tego, co powiedziała. Chyba przesadziłam! pomyślała. Zbyt pochopnie zinterpretowałam jego słowa. Przecież

nie mogę sobie pozwolić na przegranie procesu ze Stevens Enterprises! Dlaczego zawsze jestem tak niepomawiana w słowach? Niektóre myśli trzeba zachowywać dla siebie!

- Rzeczywiście, gdybym miał wypłacić pani tyle za trzy miesiące pracy, byłaby to niespotykana wysoka pensja - odparł. - Jednak wygląda to inaczej, gdy porównuję ten wydatek z kosztem zatrudnienia jednej z sekretarek z San Francisco. Nie tylko musiałbym jej płacić za pracę, ale i zapewnić mieszkanie oraz opłacać rachunki. A pani ma dom w Otter Crest i zapewne zamierzała pani i tak płacić tu rachunki tego lata.

Pomysł Jareda wydawał się całkiem sensowny. Ale czy mogła ufać Stevensowi? Ich rodziny od niepamiętnych czasów były sobie wrogie... Toczyli ze sobą spory ich ojcowie, a przedtem dziadkowie. W każdym razie, nie miała chyba wielkiego wyboru... Nie chciała dać po sobie poznać, że czuje się bezradna.

- Wolałabym - powiedziała - żeby mój adwokat sporządził umowę ustalającą szczegółowo charakter i warunki mojej pracy, jeśli, oczywiście, zgodzę się na nią.

Jared uśmiechnął się po raz kolejny.

- Bardzo proszę - odparł. - To jasne, że musimy sporządzić oficjalną umowę, aby wszystko odbyło się zgodnie z prawem.

No dobrze. Sytuacja nie była taka zła. Przecież w tej umowie nie będzie napisane, że musi być dla Jareda miła. Będzie miała nawet prawo na te trzy miesiące uczynić

jego życie nieznośnym, jeśli tylko będzie sumiennie wypełniała obowiązki sekretarki. Choć, z drugiej strony, po co miałyby być dla niego niemiła? Zależało jej przede wszystkim na spłaceniu długu ojca. Potem wyjedzie z Otter Crest i przestanie myśleć o Jaredzie Stevensie i całej jego rodzinie.

Przyszło jej nagle do głowy, że spieszno jej było, żeby od niego uciec, ponieważ niezmiernie ją pociągał. Próbowała zbyć tę myśl jako absurdalną - a jednak była trafna.

- Jaka jest zatem pani odpowiedź na moją propozycję? - odezwał się Jared. - Czy rozwiążemy w prosty sposób sprawę długu, czy też woli pani, żeby mój adwokat złożył pozew, domagając się zajęcia tej nieruchomości? - Patrzył triumfująco.

Kim nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Po kiwała powoli głową na znak zgody. Czy pożałuje swojej decyzji? Nie wiedziała.

- Czy pani gest oznacza przyjęcie mojej propozycji?

- Tak. Jeśli tylko mój adwokat będzie w stanie sporządzić umowę, która będzie do zaakceptowania zarówno przez pana, jak i przeze mnie.

Jared wyjął notes i długopis.

- Jakich warunków domaga się pani w umowie?

Rozmowa trwała jeszcze pół godziny. Kim i Jared sporządzili listę punktów, na które oboje się zgodzili. Jared zaofiarował się zlecić napisanie umowy swojemu adwokatowi, ale Kim upierała się przy własnym. Pracę mia-

ła zacząć od poniedziałku. Jared dysponował więc czterema dniami na dokładne obmyślenie zadań, jakie miała wykonać.

Cieszył się. Jeśli tylko w umowie będą zawarte wszystkie punkty, na które przed chwilą się zgodzili, będzie mógł zlecić jej mnóstwo prozaicznych, niewdzięcznych spraw.

Rozmyślał, wracając do domu. Tego lata zajmował się wieloma poważnymi rzeczami, przy których mogła mu pomóc dobra sekretarka asystentka. Między innymi, budował miejskie centrum użyteczności publicznej. Czy mógł jednak powierzyć Kim Donaldson naprawdę odpowiedzialne zadania? Czy powinien jej zaufać? Założyć, że będzie działała w jego interesie? Nie wiedział. Dała mu jasno do zrozumienia, że wciąż myśli o nim jako o przedstawicielu wrogiej rodziny. Skoro tak, zleci jej mało ważne zadania, żeby nie narobiła mu szkody.

Znowu ogarnęło go poczucie, że najbliższe trzy miesiące przyniosą w jego życiu trudne do przewidzenia zmiany.

Kim patrzyła na ubrania, które przywiozła ze sobą z San Francisco. Zastanawiała się, co włożyć pierwszego dnia do biura. Za dwie godziny, o ósmej trzydzieści, miała rozpocząć niechcianą pracę u Jareda Stevensa. Nie będzie miała w tym roku wakacji.

Przez minione trzy dni zajmowała się rzeczami ojca - podarowała jego ubrania schronisku dla bezdomnych,

jeszcze raz zbadała uważnie stan jego finansów, skontaktowała się z wierzycielami. Zastanowiła się, co sprzeda, a co zatrzyma. Rzeczoznawca ocenił wartość należących do jej ojca przedmiotów. Przedstawiciel agencji nieruchomości wycenił dom i wpisał go na listę domów do sprzedaży. Kim pozostało jeszcze tylko do przejrzania kilka teczek zawierających najróżniejsze dokumenty. Załatwiła wszystkie sprawy, które powinna była szybko załatwić. Papiery ojca przejrzy innym razem, kiedy będzie miała wolny czas. Schowała je do pudełka.

Gary Parker, jej adwokat, napisał dla niej umowę, zawierającą wszystkie punkty, jakie uzgodniła z góry z Jaredem Stevenssem. Podpisała ją, Jared także. Pokręciła głową. Teraz nie mogła się już wycofać. Ciężył na niej dług. Chciała tego czy nie - musiała stawić się do pracy w biurze Jareda.

Wybrała codzienne spodnie, pulower i sandały. Napiała się kawy i soku pomarańczowego, zjadła pączka i pojechała do pracy.

Zatrzymała się naprzeciw wielkiego, jednopiętrowego domu Stevensów. Nigdy nie była za bramą ich posiadłości. Targały nią silne uczucia. Patrzyła na ziemię, którą dziadek Jareda w nieuczciwy sposób wygrał w pokera od jej dziadka. Oszukiwał. To od tego zaczęły się rodowe waśnie.

Za wysokim, ceglany murem leżała posiadłość - dawniej o powierzchni czterdziestu hektarów. Z przeciwnej strony ograniczał ją ocean. Była to najcenniejsza

własność George'a Donaldsona. Utrata tej ziemi była dla niego olbrzymim ciosem finansowym i psychicznym. Zażałował się. Miał tyle planów związanych ze swoją posiadłością. Wiedział, że gdyby je zrealizował, stałby się bardzo bogaty. Niestety, przeszła na własność Victora Stevensa i pomogła mu powiększyć jego już i tak okazałą fortunę.

Przez całe życie Kim wysłuchiwała opowieści o tym, jak stary Stevens oszukał i zrujnował jej dziadka, a także o tym, jak jego syn, Ron, wciąż podstępnie wyrządza jej rodzinie szkody. Nie rozumiała, dlaczego w takim razie jej ojciec cały czas prowadzi z nim interesy. Matka nigdy nie chciała o tym rozmawiać. Paul Donaldson nie ustawał za to w narzekaniach na rodzinę Stevensów, wychowując córkę w nienawiści do nich. Kim cieszyła się, że może wreszcie uciec od problemów ojca, przeprowadzając się do San Francisco.

Brama była otwarta. Obecnie posiadłość Stevensa miała niecały hektar, ale stał na niej jego ogromny dom; Jared miał też prywatną plażę i przystań jachtową. Reszta ziemi została wyprzedana na działki budowlane - za kilka milionów dolarów. Wszystkie te pieniądze powinny były trafić do rąk Donaldsonów, a nie do i tak bogatych Stevensów. A teraz Kim miała pracować u Jareda Stevensa, przykładając się osobiście do sukcesów jego firmy!

Zacisnęła usta. Musiała wypełnić warunki umowy, aby spłacić ojcowski dług, ale nie musiała być miłą dla Jareda. Przejechała przez bramę i zatrzymała się przed domem.

Znów ogarnął ją niepokój. Drżącą ręką nacisnęła guzik dzwonnka.

Drzwi otworzył jej mężczyzna w średnim wieku, ubrany w ogrodniczkę i flanelową koszulę.

- Pani Donaldson? - upewnił się.

- Tak.

- Jestem Fred Kemper, zajmuję się domem Jareda. Czeka na panią.

Ruszył długim korytarzem. Kim rozejrzała się. Przedpokój łączył się łukowatym przejściem z wielkim, wytwornie urządzonym salonem, sklepionym niczym katedra. Z trzech stron otaczała go antresola. Był także duży kominek. Dalej widać było elegancką jadalnię. Nad długim stołem zwieszał się kryształowy żyrandol. Policzyła szybko krzesła - dwadzieścia. Jeszcze nigdy w życiu nie widziała tak dużej jadalni w prywatnym domu.

Miała przed sobą, jak na dłoni, bogactwo Stevensów, świadectwo ich pozycji społecznej. Wszystko to powinno być należeć do mojego dziadka, a potem ojca! myślała. Jej chora matka miałaby lepsze życie, a ojciec żyłby zapewne dłużej niż pięćdziesiąt pięć lat. Jednak dziadek Jareda pozbawił ich bogactwa jednym podłym oszustwem.

- Tędy - odezwał się Kemper. Poszła za nim korytarzem. Przeszła przez jakieś drzwi i nagle znalazła się w nowocześnie urządzonym biurze. - Jared zaraz przyjdzie.

Służący wyszedł. Usiadła na kanapie i rozejrzała się.

Jared miał tu wszystko, co potrzebne, żeby prowadzić firmę z terenu posiadłości. Zaciśnięta usta, nie chcąc okazać przy nim gniewu z powodu dostatku, jaki oglądała. Nigdy nie zastanawiała się, jak może wyglądać posiadłość Stevensów. Sprawę oszustwa, jakiego dopuścił się Victor Stevens, uważała dotąd za coś, co dotknęło poważnie jej ojca, ale nie miało bezpośredniego wpływu na jej życie. Teraz zdała sobie sprawę, że mogło ono wyglądać inaczej. Ogarnęła ją nienawiść do wszystkich Stevensów, do Jareda.

Miał powszechną opinię kobieciarza, który trwoni odziedziczoną fortunę i firmuje tylko swoim nazwiskiem prezesurę Stevens Enterprises, podczas kiedy przedsiębiorstwem zarządzają -w rzeczywistości inni, bardziej kompetentni i oddani pracy ludzie. Po co zatem dobudował do starego domu nowoczesne skrzydło biurowe? Jakie mógł mieć dla niej zadania?

Kim ogarnął niepokój. Być może źle zrobiła, zgadzając się odpracować dług w biurze Jareda. Opuściła powieki. Natychmiast stanął jej przed oczami - atrakcyjny jak nikt inny. To jego osoba ją niepokoiła, a nie wszystko, co wynikało ze sporu ich rodzin.

- Cieszę się, że przyszła pani na czas - wyrwał ją z zamyślenia jego przyjemny głos. Jared stanął w drzwiach swojego gabinetu. Był niewiarygodnie przystojny. Nie przychodził jej na myśl nikt, kto byłby atrakcyjniejszy od niego. Kim miała ogromną ochotę poznać go z bardzo bliska...

Wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić. Po prostu, od dawna nie spotykała się z nikim, a Jared Stevens był ostatnim mężczyzną, na którym powinna była skupiać erotyczne marzenia. To jego rodzina zrujnowała jej dziadka i sprawiła, że jej ojciec stał się zgorzkniałym, pozbawionym radości życia człowiekiem. Jared był jej wrogiem, i nie wolno jej było o tym zapominać.

- Zawsze staram się być punktualna, proszę pana - odpowiedziała. W jej głosie zabrzmiało zdenerwowanie. Niepotrzebnie! Chciała wyrzucić na Jaredzie wrażenie osoby pewnej siebie, której nie można onieśmielić.

Popatrzył na nią z gniewem, a potem powiedział miłym tonem:

- Proszę mówić do mnie po imieniu. Jestem Jared. To mój ojciec kazał zwracać się do siebie oficjalnie. - Wybaczył jej niesympatyczny ton, jakim się do niego odezwała. Jeśli jednak zamierzała mu dokuczać, szybko da jej się we znaki.

Przysiadł na skraju biurka, nie odrywając od niej oczu. Miał nadzieję, że Kim jakoś się zmieni, żeby nie był w jej obecności cały czas pobudzony seksualnie - ale nic z tego. Serce Jareda biło szybciej niż normalnie, oddech także przyspieszył. Kim była równie piękna jak przed kilkoma dniami, taka, jak ją sobie wyobrażał. I tak samo atrakcyjna. Obawiał się, że będzie cały czas go kusila. Musiał przecież skupiać się na sprawach firmy. Przynajmniej w godzinach pracy.

Wstał i wskazał maszynkę do kawy.

- Napij się kawy, jeśli chcesz. Oprowadzę cię szybko po biurze i bierzemy się do pracy. - Kim naląła sobie kubek kawy.

- To jest wejście z zewnątrz do biurowej części domu - zaczął, otwierając drzwi prowadzące na dwór. - Od teraz będziesz wchodziła tędy. Jak widzisz, jest tu podjazd od bocznej ulicy i miejsca parkingowe. To - dodał, podając jej elektroniczną kartę - jest karta dla ciebie, otwierająca boczną bramę. - Przeszli do następnego pomieszczenia. - Tu jest recepcja. Zwykle to tu pracuje latem moja asystentka. To nasza salka konferencyjna. - Pokazał pokój ze stołem i sześcioma krzesłami. - A to jest mój gabinet - zakończył. Sięgnął szybko po leżące na biurku papiery i schował je. Na razie nie chciał, żeby Kim miała wgląd we wszystkie dokumenty, nie wiedział przecież, czy będzie mógł jej w pełni zaufać.

Gabinet Jareda był duży. Podwójne drzwi prowadziły na taras, przez który można było przejść do ogrodu, niewidocznego z pozostałej części biura. Obok tarasu stała psia будa. Niedaleko były okna kuchni i jeszcze jedno drzwi do wnętrza domu. Łańcuch wydzielał część trawnika i tu zapewne biegał pies. Za barierką był basen i jacuzzi. Jeszcze dalej teren obniżał się i przechodził w plażę. Boki posiadłości ograniczał mur, taki sam, jak od frontu. Wysadzana po bokach kwiatami ścieżka wiła się między drzewami do małej przystani, gdzie stał jaśniejący bielą jacht; zwinięte żagle były przykryte niebieskimi pokrowcami. Jared Stevens prowadził wygodne, beztroskie życie.

Wszystko to zostało ukradzione dziadkowi Kim. Powinno należeć do jej rodziców, do niej!

- Piękna posiadłość - odezwała się. - Luksusowa.

- Dziękuję. Żałuję tylko, że nie mogę spędzać tu więcej czasu. Przez dziewięć miesięcy w roku mieszkam w San Francisco, gdzie mam drugi dom. Centrala firmy znajduje się w tam, w mieście, i najczęściej muszę być na miejscu.

Kim zacisnęła usta, żeby nie wyrzucić z siebie gniewnych słów. Wrócili do jego gabinetu. Spojrzała na teczkę, w której ukrył papiery. Ciekawe, czy dotyczyły jakiejś prywatnej sprawy, czy raczej zawodowej? Prawdopodobnie stanowiły dokumentację jednej z wielu niezgodnych z prawem transakcji, w jakich Stevensowie musieli specjalizować się od lat. Postanowiła być ostrożna. Nie będzie maczała palców w żadnych brudnych sprawach. Jeśli Jaredowi wydaje się...

- Czy potrafisz porozumieć się ze zwierzętami? - przerwał bieg jej myśli.

- Ze zwierzętami?

- Tak. Ta umiejętność będzie ci potrzebna do wykonania pierwszego z listy zadań, jakie ci na dzisiaj przydzieliłem. - Podał jej listę. - Zawiesz Skoka do suki jednym z moich samochodów. Mojemu psu najwygodniej siedzi się w fordzie explorerze.

- Skoka? Do suki? - Kim zmarszczyła brwi. Tymczasem Jared gwizdnął i przez drzwi wpadł ogromny pies, pędząc wprost na nią. Chciała uciec, ale wiedziała,

że nie zdąży. Po chwili, zwierzę oparło przednie łapy na jej ramionach, a ona upadła na ziemię. Bernardyn - tak, to był bernardyn! - lizał ją po twarzy. Próbowwała go odpuścić, ale uznał to za zabawę.

Jared pociągnął go lekko za obrozę.

- Przestań, Skok! Pozwól Kim wstać. - Pies liznął nową znajomą jeszcze raz, po czym wycofał się w kąt.

Jared podał jej rękę. Zawahała się, ale pozwoliła sobie pomóc. Kiedy ich dłonie się złączyły, poczuła rozlewające się po ciele gorąco. Podniósł ją i nie puszczał, tylko przyciągnął ku sobie, tak że się niemal zetknęli. Popatrzyła mu w oczy.

Miał ogromną ochotę ją całować, ale się nie odważył.

- Wszystko w porządku? - spytał. - Czy Skok nic ci nie zrobił?... - Miało to zabrzmieć oficjalnie, ale nie wyszło mu.

Odsunęła się, a on odczuł przykrość z powodu utraty fizycznego kontaktu z nią. Kim zaś starała się zwalczyć w sobie podniecenie. Przez chwilę sądziła, że Jared ją pocałuje - i, ku jej zdziwieniu, była to przyjemna myśl. Poprawiła jednak ubranie, przetrąła twarz dłońmi i spytała:

- Co to za zwierzę?...

- To tylko Skok. Czasem zachowuje się zbyt bezpośrednio. Zwykle nie oswaja się tak szybko z obcymi, ale najwyraźniej polubił cię od pierwszego wejrzenia.

- To jest Skok? To znaczy, że ja mam zawieźć tego potwora do sukki?

- Uważaj na słowa! Skok jest bardzo wrażliwy...
Spojrzała na niego ze złością i podniosła z podłogi upuszczoną listę zadań.

- „Zawieźć Skoka do suki” - odczytała. - „Odebrać pranie. Odprowadzić porsche na przegląd”.

Pożądanie znikło, zastąpiła je irytacja.

- Myślałam, że mam zajmować się pracą biurową, jako sekretarka asystentka. A tymczasem potrzebujesz służącej!

- Nie wydaje mi się, żeby w naszej umowie był punkt ograniczający twoje zadania do czysto sekretarskiej pracy.

- Ale sądziłam, że...

Włożył jej w dłoń kluczyki.

- Skokowi byłoby za ciasno w twoim małym samochodzie. Weź explorera. Stoi tuż przed domem.

- Chwileczkę! Musimy porozmawiać.

- Pospiesz się. Czekają na Skoka o dziewiątej. - To powiedziawszy, Jared odwrócił się na pięcie i umknął do gabinetu, pozostawiając ją w recepcji. Nie przyszło jej do głowy, żeby zawrzeć w umowie zapis ograniczający jej zadania do prac biurowych! Zacisnęła zęby ze złości. Wiedziała, że zaplanował wszystko tak, aby jej dopiec. O to od początku mu chodziło! Będzie musiała rozmawiać o tym z adwokatem.

Popatrzyła na kluczyki i kartkę, na której znajdowały się adresy hodowcy psów, pralni i warsztatu firmy Porsche. Potem zerknęła na Skoka. Ogromny pies patrzył

na nią wyczekująco brązowymi oczami i merdał ogonem. Wyglądało na to, że ledwie jest w stanie usiedzieć. Skądinąd, był wspaniałym psem.

- Skok, wygląda na to, że pojedziemy do suki. Do suki! Masz tu gdzieś smycz?

Pies przekrzywił łeb, a potem ruszył z miejsca, wywracając ogonem kosz na śmiecie. Popatrzyła swoje na ubranie. Nadawało się do czyszczenia. Jeśli tak dalej pójdzie, powinna ubierać się do pracy w dżinsy i zwykłe koszulki z krótkimi rękawami. Nie będzie kontaktować się z klientami czy kontrahentami Stevens Enterprises...

Była zła na Jareda, że ją oszukał, mówiąc, że ma pracować na stanowisku sekretarki asystentki - choć z drugiej strony, poczuła ulgę, że nie musi załatwiać żadnych nieczystych spraw.

Być może chciał jej pokazać, że jest od niej ważniejszy, potężniejszy, lepszy. Niech się cieszy. Przez trzy miesiące będzie wykonywała dla niego drobne zlecenia. I co z tego? To i tak najprostszy sposób na spłacenie długu ojca, bez konfiskat, sądów, adwokatów, i tak dalej. Wytrzyma te trzy miesiące.

Wrócił Skok, trzymając w pysku smycz. Położył ją na ziemi, szczenął i czekał, merdając ogonem. Kim wpięła smycz w psią obrozę i złapała jej drugi koniec. Bernardyn pociągnęła Kim ku wyjściu.

- Wolniej! Stój, Skok! - Mimo woli, wybuchnęła śmiechem, na widok podniecenia, jakie opanowało zwierzę. Pies tak się cieszył, że dokądś pojedzie, że ledwie

dawała radę hamować go na tyle, by nie ciągnął jej po podłodze.

Jared usłyszał śmiech Kim i wyrzwał z gabinetu. Ucieszył się. Żałował tylko, że nie widzi jej pięknej twarzy. Jeszcze nie wiedział, jak wygląda uśmiech Kim Donaldson - mimo że spotkali się już trzeci raz. Zamknął oczy i przypomniał sobie odczucia, jakich doznał, gdy podnosił ją z podłogi i przyciągnął do siebie. Jej usta. Poczł ucisk w piersi. Kim oddziaływała na jego zmysły bardzo, bardzo silnie. Nie podobało mu się to. Przynajmniej, tak mu się zdawało...

Za każdym razem, kiedy ją widział, nie był pewien, czy chodzi mu o interesy, czy o zmysłową przyjemność. Coś mówiło mu, że powinien był spisać dług Donaldsona na straty, księgując go jako zły dług, i na tym zakończyć sprawę. Zamiast tego, zarysował przed Kim wymyślony na poczekaniu plan. Wpadł na niezmiernie głupi pomysł, jednak podpisał już umowę i nie mógł się teraz wycofać.

Spróbował się uspokoić. Kim była inteligentną dziewczyną i naprawdę mogła bardzo mu pomóc w ciągu trzech letnich miesięcy. Tylko czy powinien jej zaufać? Czy córka Paula Donaldsona mogła mieć wgląd w poufne dokumenty Stevens Enterprises? Czy ta idiotyczna waśń między dwiema rodzinami wreszcie się zakończy? W tej chwili tylko jedno było dla Jareda jasne - będzie musiał ciągle wyznaczać Kim nowe zadania, i to związane z wyjazdami, bo inaczej nie da rady skupiać się na pracy. Nie miał już wątpliwości, że jego nowa pracownica

rozprasza go na tyle, że powinna przebywać daleko od niego.

Zasiadł za biurkiem i zajął się pierwszą z bieżących spraw; nie mógł jednak odegnąć sprzed oczu wyobrażenia Kim ani zapomnieć dotyku jej dłoni. Z niepokojem pomyślał, że następne dni będą dalekie od normalnych. Zdawał sobie mniej więcej sprawę, na czym to może polegać. Był coraz bardziej niespokojny.

Będzie miał przez tę kobietę kłopoty - i to wyłącznie z własnej winy!

ROZDZIAŁ TRZECI

Kim nie była w stanie powstrzymać lekkiego drżenia, które opanowało ją, kiedy znowu zasiadła za kierownicą srebrnego porsche Jareda. Wraciała ze stacji obsługi. Samochód był piękny, sportowy, drogi, miał silnik ogromnej mocy. Zdziwiła się, kiedy Jared po prostu dał jej kluczyki, pytając tylko, czy umie prowadzić samochód z ręczną skrzynią biegów.

Gdyby sama posiadała taki pojazd, nie pozwoliłaby nikomu zasiąść za jego kierownicą, a już na pewno nie komuś, kto mógłby mieć motyw, żeby go zniszczyć. Kim nie miała jednak zamiaru uszkodzić porsche Jareda. Bała się raczej, aby nie przydarzyła jej się jakaś stłuczka, żeby nie zarysować przypadkiem lakieru. Gdyby z samochodem coś się stało, czy Jared sądziłby, że zrobiła to celowo? Nie wiedziała. Trudno jej było ocenić tego człowieka, choć raz po raz nachodziły ją myśli na jego temat. Jaki był naprawdę?

Mijała siedemnasta. Kim wróci do domu Jareda i zakończy na tym pierwszy dzień jej pracy. Zaprzyjaźniła się ze Skokiem - miał już trzy lata i był olbrzymi, ale wciąż zachowywał się jak szczeniak. Prawdziwy kłopot miała z jego właścicielem. Za każdym razem, kiedy po-

jawiała się w jego gabinecie, ogarniało ją podniecenie i było ono bezpośrednio związane z Jaredem. Pociągał ją bardzo mocno. A kiedy na niego nie patrzyła, cały czas czuła na sobie jego wzrok.

Zlecił jej dodatkowo w ciągu dnia także pracę biurową - napisała kilka listów, dotyczących raczej przeciętnych spraw. Skrywał przed nią te najważniejsze. Nie ufał jej. Rozumiała jednak, dlaczego. Gdyby ich role się odwróciły, także by mu nie ufała.

Telefonowała również w kilka miejsc - do firmy od czyszczenia basenów, sprzedawcy stołów bilardowych, sklepu z winami i tak dalej. Rozmowy dotyczyły prywatnych spraw Jareda; równie dobrze mógł zająć się nimi Fred Kemper.

Jednak Jared Stevens nie wydawał się być człowiekiem podobnym do swojego okropnego przyrodniego brata, Terry'ego, który wciąż docinał wszystkim i pysznił się pozycją swojej rodziny. Kim wiele przez niego wycierpiała i wciąż, po latach, czuła do niego żal. Jared natomiast zlecał jej zadania i nie przeszkadzał w ich wykonywaniu. Co więcej, gdy zaglądała do jego gabinetu, za każdym razem siedział za biurkiem i wyglądał na zajętego. Myślała, że będzie dla niej przykry.

Wjechała przez boczną bramę posiadłości, wprowadziła porsche do garażu i weszła do biurowej części domu. Tym razem Jared spoczywał w fotelu, opierając nogi o biurko. Nie relaksował się jednak, tylko myślał intensywnie nad trzymanym w ręku dokumentem. Marszczył brwi - był

wyraźnie niezadowolony. Być może zawarł z kimś niekorzystną umowę? Kim stała w drzwiach, nie wiedząc, czy może mu przeszkodzić. Postanowiła położyć kluczyki na biurku w sekretariacie i wyjść, ale zauważył ją.

- Przyprowadziłaś samochód z powrotem? - spytał. Zdjął nogi z biurka, wstał i podszedł do niej.

- Tak. - Oddała mu kluczyki. - Już chyba pojedę do domu...

- Zaraz. Jeszcze cię nie odsyłam.

- Jest prawie wpół do szóstej. Zaczęłam pracę krótko po ósmej rano. Czy masz jeszcze jakieś drobne, osobiste zlecenie, które nie może poczekać do jutra? Może chcesz, żebym skoczyła po gazetę, wyjęła pocztę ze skrzynki, wyprowadziła psa albo ułożyła ci produkty w kredensie w porządku alfabetycznym, co? - Zawstydziła się natychmiast swoich śmiałych słów. Jared patrzył jej w oczy i milczał. Odwróciła wzrok. - Czy jest jeszcze coś, co mam dzisiaj zrobić?

- Fred wyjął pocztę - wyjaśnił Jared - mam też gazetę. Produkty w kredensie stoją tak, jak powinny, a Skok ma dużo miejsca, żeby samemu pobiegać.

Nie wiedziała, co ma powiedzieć. Czuła się coraz bardziej niezręcznie. Nie była z natury kłótliva, tylko obecność Jareda wyzwalała w niej najgorsze cechy.

- Myślałem - odezwał się obojętnym tonem, po bardzo długiej chwili milczenia - żeby zajrzeć do lodówki i zrobić coś do jedzenia. Chciałem usmażyć steki, a ty zrobiłabyś może sałatkę... chyba że masz już inne plany

związane z obiadem. - Popatrzył pytająco, przekrzywiając głowę.

Coś takiego! Jared Stevens proponował jej wspólny obiad! A ona drwiła z niego, sądząc ze... Zaczerwieniła się po uszy ze wstydu. I znów poczuła podniecenie. Zastanawiała się, czy będą w domu sami, czy może Fred także z nimi zje. Czy Jared miał jakieś osobiste plany względem niej? Czy mogła mu ufać jako mężczyźnie? A raczej - czy mogła ufać sobie samej? Jak zachowa się, zasiadłszy do obiadu sam na sam z tym wyjątkowo atrakcyjnym człowiekiem, w jego luksusowej rezydencji?

- Hmm, eee... nie, nie mam innych planów. Chętnie bym coś zjadła. - No i co? Właśnie zgodziła się na jego propozycję!

- Świetnie. W takim razie skoczę do piwnicy po wino, a ty w tym czasie możesz nakarmić Skoka. - Jared ruszył korytarzem.

A zatem znowu ją oszukał, tak samo jak wtedy, kiedy zaproponował pracę sekretarki! Rozgniewała się. Spróbowała wyjaśnić mu wszystko spokojnie:

- Mam nakarmić Skoka? Postępujesz w ciekawy sposób - zachęcasz mnie czymś miłym, a potem okazuje się, że chodzi ci o zupełnie co innego. Skoro jednak już nie jestem w pracy, to nic z tego. W grancie rzeczy, miałam dokądś pojechać. Zatem, jeśli pozwolisz...

Przerwał jej dzwonek do drzwi, a potem czyjeś dobijanie się. Do korytarza wpadł z hałasem wysoki brunet, rozejrzał się nerwowo i, zobaczywszy Jareda, wypalił:

- Słuchaj, mam do ciebie prośbę!

To był Terry Stevens. Ten sam, który dokuczał Kim przez cały okres szkoły średniej.

- Zawsze masz jakąś prośbę - wycedził Jared. - O co chodzi tym razem?

Terry zerknął na Kim i spytał:

- A ta co tutaj robi? Zarządziłaś tydzień uprzejmości dla Donaldsonów?

Jared rozżłościł się.

- To nie twoja sprawa! - warknął.

- Spadaj, Kim - rzucił jego przyrodni brat. - Mam osobistą sprawę do omówienia z Jaredem.

Jared wystąpił naprzód i odparł:

- Mieliśmy właśnie zjeść z Kim obiad. Nie jesteś za proszony, więc wygląda na to, że to ty musisz spadać.

Kim była zaskoczona rozwojem sytuacji. Jared nie dał jej dojść do słowa, a z drugiej strony obronił ją przed wyjątkowo niegrzecznym bratem. Kazał mu się wynosić. A przecież przed chwilą kłóciła się z Jaredem!...

Terry odwrócił się z wściekłością i oznajmił ściszo-
nym, choć niedostatecznie, głosem:

- Muszę omówić z tobą pilny, osobisty interes. Nie mogę z tym czekać, aż nakarmisz Kim.

- Możesz. Skoro to jest interes, załatwmy go w godzinach pracy. Jutro o dziesiątej rano mam wolną chwilę. Wpadnij do mnie.

Terry zmiękł nieco.

- Jaredzie, nie wiesz, o co chodzi...

- Dobrze wiem! Właśnie analizowałem umowę, którą z uprzejmości przesłał mi po południu przez gońca Tony Williams. Umowa zawiera promesę zapłaty w ciągu trzydziestu dni. Nie miałeś prawa podpisać tego dokumentu! Stevens Enterprises ma zapłacić sto tysięcy dolarów za coś, z czego nigdy nie skorzysta, bo natychmiast stanie się to twoją zabawką, nie pierwszą i nie ostatnią?! Czy obaj wiemy, o co chodzi?

Terry spojrzał na Kim, zdenerwowany, odciągnął brata na bok i powiedział:

- Takie rzeczy powinniśmy dyskutować prywatnie, a już na pewno nie przed Donaldsonówną.

- Jutro o dziesiątej. Przecież ci powiedziałem! - zakończył Jared i odwrócił się. - Nie spóźnij się - dodał jeszcze. - Potem jestem bardzo zajęty. - To powiedziawszy, poprowadził Kim w głąb domu.

- Ale... twój brat... - bąknęła.

- Terry jest moim przyrodnim bratem - podkreślił. - Synem drugiej żony mojego tatusia, a może trzeciej; czasami myślę te wszystkie żony mojego ojca! - Zmarszczył brwi, udając, że się zastanawia, i kpił dalej: - Nie... Jednak Terry jest synem jego drugiej żony. W sumie tata miał ich chyba sześć - to znaczy, jeśli przed moją matką nie było jeszcze jednej czy dwóch, o których mogę nie wiedzieć. Nie liczę, oczywiście, kochanek, które miał pomiędzy małżeństwami i w ich trakcie. - Jared zmienił nagle ton na przyjemny. - Przejdźmy do spraw bieżących - powiedział. - Zanim tak ordynarnie

nam przerwano, próbowałaś, zdaje się, przekonać mnie, że...

W tym momencie trzasnęły głośno drzwi; to Terry wyszedł.

- ... że jednak wybierałaś się dokądś wieczorem. Mam jednak nadzieję, że możesz tam pojechać po obiedzie, który zjedlibyśmy tu razem.

- Chyba mogę - mruknęła Kim. Nie opierała się już. Dlaczego? Jared zaprowadził ją do przestronnej kuchni. Czemu pozwalała mu sobą sterować? Zazwyczaj była stanowcza.

Przeszli do spiżarni, skąd schodziło się do piwnicy.

- Zejdę po wino - oznajmił. - Karma Skoka stoi w kredensie, a miski tu, w kącie. - Odszedł, zanim cokolwiek odpowiedziała.

Kim zastanawiała się nad minionym zajściem. Czuła się trochę skołowana. Najbardziej dziwiło ją to, jak Jared odnosi się do brata. Zaskoczył ją zupełnie. Myślała, że Stevensowie trzymają się razem. Nie wiedziała, co myśleć o Jaredzie. Bronił jej, rządził nią, ekscytował ją... W każdym razie, pomyślała, byłoby z jej strony małostkowe, gdyby w tej chwili nie nakarmiła Skoka. Pies nie był niczemu winny. Znalazła worek z karmą i nagle zobaczyła w ścianie największą klapę dla psa, jaką można było sobie wyobrazić. Z łatwością przecisnąłby się przez nią złodziej. Dawła dostęp do mieszkania każdemu intruzowi. Rozbawiło to Kim tak, że zaczęła śmiać się na głos.

Jared wracał akurat z butelką wina w ręce. Znowu

usłyszał śmiech Kim! Poruszyło go to. Spojrzał na nią i zobaczył jej uśmiechniętą twarz. Była czarująca!

Sam nie był pewien, dlaczego tak stanowczo zaprosił ją na obiad. Zrobił to pod wpływem impulsu. Chciał być blisko niej. Czy będzie tego żałował? Być może. W każdym razie, coś go do niej ciągnęło - na pewno jej fizyczna atrakcyjność; ale nie tylko. Było jeszcze coś, czego nie potrafił nazwać. Sprawiało, że lubił z nią przebywać i chciał ją lepiej poznać.

- Z czego się śmiejesz? - spytał.

Wystraszyła się, a potem zawstydzila.

- Och! Przepraszam, nie słyszałam, jak wchodziłeś.

Uśmiechnął się.

- Śmiejesz się tak głośno, że nie usłyszałaabyś nawet ciężarówki.

- To z powodu tej kłapy dla psa... - Wciąż chichotała. - Przecież jest tak wielka, że każdy przez nią wejdzie, niezależnie od systemu bezpieczeństwa, jaki zainstalowałeś.

- Hmm, pomyślałem sobie, że złodziej, który zobaczy tak wielką klapę dla zwierzęcia, dojdzie do wniosku, że lepiej się z nim nie spotykać.

- Pewnie masz rację.

- Poza tym system alarmowy jest podłączony do obu drzwi spiżarni - tych od kuchni i tych od piwnicy. - Mimo woli, Jared uniósł dłoń i dotknął policzka i włosów Kim. Odstawił wino. Wiedział, że nawiązywanie bliższych stosunków osobistych z Kim Donaldson nie jest

rozsądne, ale widocznie właśnie stracił rozsądek. Pogładził ją po policzku, potem po ramieniu, ujął jej dłoń.

- Masz piękny uśmiech - powiedział. - Powinnaś uśmiechać się częściej.

Potem przyciągnął ją ku sobie, musnął ustami jej wargi i pocałował delikatnie. To, co odczuł, było tak wspaniałe, że aż trudne do opisania. Kim zawahała się, a potem odwróciła.

Zawstydziała się. I rozżłościła.

- Co ty sobie myślisz? - burknęła.

Nie cofał się.

- Zrobiłem to pod wpływem chwili... Rozejrzała się nerwowo. Za nią był kredens, więc nie mogła zrobić kroku w tył, a wyrwać się też jakoś nie chciała... Była podniecona. Wykrztusiła:

- Wolno ci chyba działać pod wpływem chwili w towarzystwie tych wszystkich kobiet, z którymi się umawiasz, ale ja nie umówiłam się z tobą na randkę. Jestem twoją pracownicą i byłabym wdzięczna, gdybyś w przyszłości...

Tymczasem, Skok wpadł przez klapę i niechcący zderzył się z Jaredem. Dwoje ludzi odruchowo złapało się mocniej, ale i tak przewrócili się razem na podłogę. Jared leżał częściowo na Kim, z twarzą tuż przy jej twarzy. Wcale nie miał ochoty wstawać.

- Nic ci się nie stało?... - spytał. Miał ochotę całować ją, spędzić z nią resztę popołudnia tu, na podłodze. Wiedział jednak, że to niedobry pomysł. Trzeba się opa-

nować. Odgarnął jej włosy z policzka i zapytał: - Czy Skok nie zrobił ci krzywdy?

- Nie. - Oddychała szybko. Dotyk jego ciała był rozkoszny. Niedobrze! Nie powinno tak być. Pozwoliła mu się pocałować, a teraz nie próbowała wstać...

Niepotrzebnie zgodziła się na ten obiad. Kiedy Jared ją pocałował, powinna była wymierzyć mu policzek! A teraz - odepchnąć go i wstać. Ale nie robiła tego. Bała się myśleć, dlaczego.

Przemogła się i napała dłońmi na jego umięśnione ramiona.

- Pozwól mi wstać - powiedziała.

Niechętnie się podniósł, a wtedy pies doskoczył i zaczął lizać Kim po twarzy. Jared powstrzymał go.

- Skok, wstydz się! - skarcił i odesłał zwierzę. Wyciągnął rękę. - Już drugi raz dzisiaj muszę pomagać ci wstać. Trzymaj się mocniej na nogach - zażartował.

Nie chwyciła jego dłoni. Wstała sama i burknęła:

- Dwukrotnie przewrócił mnie twój pies. - Wstydziała się, nie tyle z powodu upadku, co pocałunku, którego, tak naprawdę, pragnęła. Oboje myśleli o tym, co mogłoby się zdarzyć, gdyby nie szarża Skoka.

- Najwyraźniej cię lubi - odpowiedział z uśmiechem Jared.

Aby przerwać niezręczną sytuację, sięgnęła po torbę z karmą i napełniła psią miskę. Do drugiej nalała Skokowi wody. Cały czas czuła na sobie wzrok Jareda. Ekscytowała ją. Jak będą wyglądały najbliższe trzy miesiące, jeśli tak

trudno mi się opanować już pierwszego dnia? niepokoiła się.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała na Jareda, a on stał spokojnie, patrząc, jakby nic się nie zdarzyło. Ogarnął ją gniew - Jared próbował ją wykorzystać. Czuła się także winna, z powodu tego, jak zareagowała na pocałunek. Nie wiedziała, co powiedzieć.

Była pewna jedynie tego, że powinna jak najszybciej opuścić dom Jareda Stevensa i trzymać się z dala od niego, ponieważ zbyt ją pociągał. Poprawiła ubranie i oznajmiła chłodnym tonem:

- Nakarmiłam psa. Jak rozumiem, na tym kończą się moje dzisiejsze obowiązki.

Jared wydawał się szczerze zdumiony.

- A co z obiadem? - spytał.

- Jak mówiłam, miałam już dokądś pojechać. - Ruszyła w stronę drzwi.

- Zaraz! - Zastąpił jej drogę. - Dokąd jedziesz?

- To nie twoja sprawa! - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Nie wtrącaj się w moje życie osobiste! Powinno interesować cię tylko wywiązanie się przeze mnie z umowy, na mocy której mam odpracować dług zaciągnięty przez mojego ojca. Już zaczynam żałować, że ją podpisałam. Musi istnieć jakiś inny sposób na zwrot tego długu... - zakończyła z rezygnacją.

Jared uśmiechnął się ironicznie.

- Nie przeczę...

A potem nachylił się nad nią znowu i pocałował ją, z po-

czątku delikatnie. Pocałunek szybko stał się gorący, gdy Kim zawahała się, a potem także zaczęła go całować.

Jared wcale tego nie zaplanował. A przynajmniej wtedy, kiedy proponował jej obiad, nie wiedział, co się zdarzy. Jednak, gdy tylko odpowiedziała na jego pocałunek, zanurzył się całkowicie w zmysłowych doznaniach, nie myśląc wiele więcej. Zdawał sobie sprawę, że nie powinien robić tego, co właśnie robił, a także, że pcha go ku Kim coś więcej niż tylko pożądanie. Bał się zastanawiać, co to jest. Czuł, że popada w kłopoty.

Także Kim miała świadomość tego, że popełnia błąd, całując Jareda, zamiast oburzać się na niego. Nie wątpiła, że pożałuje swojego postępowania. To jednak nastąpi później, podczas gdy w tej chwili skupiała się wyłącznie na pocałunku. Nikt nie całował tak czule, tak cudownie jak Jared.

Ostatkiem woli powstrzymała się przed objęciem go za szyję. On jednak przyciskał coraz mocniej jej usta do swoich, aż zadrżała z podniecenia. Nie wolno mi tego robić! pomyślała. Muszę przestać i dać mu do zrozumienia, że podobna sytuacja nigdy się nie powtórzy!

Opanowała się i cofnęła się o krok, oddychając ciężko. Palily ją rozgrzane policzki. Było jej tak wstyd, że nie miała odwagi spojrzeć Jaredowi w oczy. Otworzyła drzwi i szybko wybiegła z domu.

- Zaczekaj! - zawołał za nią, ale nie odwracała się. Jego obecność zniewalała ją zbyt mocno, aby mogła się zatrzymać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jared patrzył za jej oddalającym się samochodem, targany sprzecznymi uczuciami. Chciał jechać za nią, lecz wiedział, iż byłby to błąd, podobnie jak pomyłką było to, co przed chwilą robił. Kim zakończyła właśnie pierwszy dzień pracy u niego. Spodziewał się z jej strony znacznie większego sprzeciwu, gdy obarczył ją prostymi, niewdzięcznymi zadaniami. Nie protestowała jednak zbyt długo. Współpraca przebiegała gładko... do czasu, gdy zaprosił ją na obiad. Zapowiadał się miły wieczór. Nawet Terry nie zdołał im przeszkodzić. Jared chciał po prostu lepiej Kim poznać. Nie jako atrakcyjną kobietę czy też przedstawicielkę wrogiej rodziny, ale po prostu jako człowieka. Owszem, pragnął dowiedzieć się, jak ona postrzega ciągnącą się od pokoleń rodową waśń. Jak wygląda jej wersja najrozmaitszych przykrych wydarzeń, do których doszło w ciągu minionych dziesięcioleci. Dlaczego, według niej, ich rodziny wciąż prowadziły ze sobą interesy, mimo że nienawidziły się nawzajem?

Tak naprawdę cała jego wiedza o Donaldsonach ograniczała się do tego, co mógł wywnioskować z obserwacji nie kończących się zmagania ojca z ojcem Kim, oraz z nie-

pochlebnych komentarzy Terry'ego na jej temat. A Jared nie cenił specjalnie ani opinii ojca, ani zdania przyrodniego brata.

Zamknął drzwi, poszedł do kuchni, otworzył wino i wstawił do kuchenki mikrofalowej jeden z mrożonych obiadów, jakie miał w lodówce. Popatrzył na Skoka.

- I co, psie? Co myślisz o Kim? Chyba cię polubiła. Na pewno! - Zachichotał, przypominając sobie, jak bernardyn pierwszy raz ją przewrócił. - Inaczej kazałaby mi pewnie cię zabrać. - Uśmiechnął się i, przyklęknąwszy, pogłaskał czule Skoka po łbie, podrapał za uszami. - No, co powiesz? Zaprzyjaźnicie się? Jeśli tak, będziesz musiał przestać ją przewracać!

Skok przekrzywił łeb, jakby rozważał słowa swojego pana, a potem szczerknął donośnie i zamerdał ogonem. Jared wyprostował się.

- Rozumiem, że się zgadzasz. - Nalał sobie wina i wpatrywał się w minutnik kuchenki, czekając, aż cyferki dojdą do zera. Wyjął jedzenie, wziął kieliszek z winem i zaniósł wszystko do salonu. Ten wieczór, jak wiele innych, spędzi samotnie przed telewizorem.

Roześmiał się na głos, na wpół z rozbawienia, a na wpół ironicznie. Nie tak wygląda życie zamożnego kocięciarza. Zmarszczył brwi. Nazajutrz czekał go dzień ciężkiej pracy. Terry dołożył mu swoim nieodpowiedzialnym postępowaniem jeszcze jeden problem do rozwiązania. Jared zacisnął zęby z wściekłości. Tym razem jego przyrodni brat nie dostanie tego, czego chciał. Miał zwy-

czaj kupowania sobie kosztownych zabawek na rachunek firmy. Jednak jeśli zależało mu na nowym jachcie, mógł sam za niego zapłacić.

Myśli Jareda powróciły do Kim. Kiedy ją całował, żadne z nich nie działało na podstawie rozmyślnie podjętej decyzji. Jego postępowanie, jako jej przełożonego, było niedopuszczalne. A także, zwyczajnie, po ludzku, głupie. Był nią oczarowany, choć nie rozumiał, na czym dokładnie to polega.

Może miał zły pomysł, kiedy przymusił ją do odpracowania długu ojca? Czuł się winny, zwłaszcza że później nabrał wątpliwości w sprawie ważności owego długu. Paul Donaldson rzeczywiście podpisał weksel, ale nie umowę. Cała transakcja wydawała się Jaredowi podejrzana, mimo że formalnie została przeprowadzona zgodnie z prawem. Jego ojciec miał upodobanie do nieuczciwych interesów. Biorąc pod uwagę, że ojciec i Donaldson dokuczali sobie nawzajem, można było nabrać poważnych wątpliwości, co do natury długu. Dręczyły one Jareda, choć nie miał żadnych dowodów czyjegokolwiek przestępstwa.

Zastanawiał się, co będzie, jeśli Kim odkryje nieprawidłowości czy luki w dokumentach swojego ojca. Czy wówczas pomyśli, że to on, Jared jest im winny? Było już za późno na rozwiązanie umowy i uznanie sprawy za zamkniętą. Kim bez wątpienia chciałaby dowiedzieć się, dlaczego zmienił zdanie po tym, jak wpiery stanowczo nalegał na zwrot długu. Nie wiedział, co zrobić. Spo-

dziewał się kłopotów, zarówno jeśli umowa pozostanie w mocy, jak i wówczas, gdy od niej odstąpi.

Niespokojne myśli dręczyły go przez cały wieczór.

Kim także martwiła się długie godziny, nawet po tym, jak położyła się spać. Najpierw nie mogła zasnąć, później budziła się parokrotnie, wreszcie wstała o wpół do szóstej rano. Przejrzała się w lustrze. Miała nadzieję, że zdoła pokryć makijażem sińce pod oczami.

Znowu myślała o minionym wieczorze. Dziwiła się sama sobie. Jak mogła pozwolić Jaredowi, żeby ją całował? Mało tego, przecież ona także go całowała! Nigdy nie zachowywała się w podobny sposób - nie zawierała przygodnych znajomości z mężczyznami, nie działała pod wpływem impulsów, jak mógłby wyrazić się Jared. Była z natury raczej opanowaną osobą.

Zachichotała, przypomniawszy sobie, jak rzuciła w adwokata podartym wezwaniem. Cóż, od czasu do czasu bywała jednak impulsywna, ale nie w osobistych relacjach z mężczyznami. Oduczyła się tego po tym, jak zakochała się w niewłaściwym człowieku.

Co z tego, że pocałunek Jareda był cudowny? Zmarszczyła brwi. Ten człowiek ma tak duże doświadczenie, pomyślała z ironią, że powinien całować wprost perfekcyjnie. Nie zmazywało to nijak jej winy.

Martwiła się o najbliższą przyszłość. Przerazała ją perspektywa codziennych kontaktów z Jaredem przez całe lato. Bała się o to, do czego mogą doprowadzić. W no-

cy kilkakrotnie przelatywało jej przez myśl, jak by to było, gdyby znaleźli się z Jaredem w łóżku. Wstydziała się, że przychodzą jej do głowy takie rzeczy. Nie dawało jej to jednak spokoju.

Mimo iż tyle godzin przeleżała, rozmyślając, nie zdołała opracować rozsądnego planu działania. Gdyby tylko umowa, którą podpisała, mogła zostać unieważniona! Jeśli nie stawi się do pracy, Jared być może pozwie ją do sądu, domagając się zajęcia domu jej ojca. Nie było jej stać na przepadek domu. Czuła się jak w pułapce.

Umyła się szybko, wmusiła w siebie śniadanie, ubrała się, i dokładnie o ósmej trzydzieści weszła do biurowej części domu Jareda.

Ku jej zaskoczeniu, już pracował. Porozkładał na biurku papiery, wyglądał na całkowicie nimi zaabsorbowanego. Chyba nie zauważył jej przybycia. Przyglądała mu się kilka minut, myśląc o minionym dniu. Za każdym razem, kiedy tu wchodziła, Jared wydawał się pochłonięty ciężką pracą. Nie zrzucał wszystkiego na barki innych. Może niesłusznie założyła, że był tylko figurantem na czele firmy, którą w rzeczywistości kierowały bardziej kompetentne osoby? Kiedy dawał jej coś do wysłania czy zlecał rozmowy telefoniczne, przekazywał raczej swoje decyzje, a nie pytał innych o porady. Oczywiście, nie powierzał jej niczego, co byłoby związane z poważnymi transakcjami, ale mimo wszystko...

Zadzwonił telefon, przerywając bieg jej myśli. Chciała go odebrać, jednak Jared uprzedził ją.

- Słucham - powiedział. Po krótkiej chwili zdenerwował się. - Nie będę omawiał tego z tobą przez telefon! - rzucił. - Umówiliśmy się na dziesiątą; przyjdź przedyskutować to ze mną. - Trzasnął słuchawką. Wpatrywał się jeszcze chwilę w aparat, a potem odepchnął się razem z fotelem od biurka, wstał i nalał sobie kawy. Dzbanek był prawie pusty. Z wymalowaną na twarzy irytacją Jared wyjrzał przez otwarte drzwi na taras i zawołał: - Fred, jesteś tam?!

Służący wszedł, z konewką w ręku.

- Potrzebuje pan czegoś? - spytał.

- Czy jesteś bardzo zajęty? Skończyła mi się kawa. Mógłbyś...

Fred zachichotał.

- Pewnie. Zaparzę panu cały dzbanek. - Spojrzał na zegarek, a potem popatrzył z niedowierzaniem na swojego pracodawcę. - Jeszcze nie ma dziewiątej, a pan wypił już tyle kawy? Chyba ma pan dzisiaj mnóstwo problemów do rozwiązania.

- Mam. Muszę uporać się z protestami związkowców w fabryce w Oakland, negocjować umowę zakupu pewnego warsztatu, obmyśleć sposób odzyskania pieniędzy od klienta, który najprawdopodobniej znalazł się na krawędzi bankructwa, podjąć decyzję w sprawie nowego sprzedawcy naszych produktów, który niespecjalnie się wykazał, odnieść się do propozycji jednego z naszych największych klientów, który nagabuje mnie o to, żebym zorganizował bal charytatywny na rzecz ulubionej fundacji jego żony...

- Czy nie ma pan pracowników, którzy wykonaliby dla pana część tych zadań?

- Mam, ale... Zbyt trudno mi oddać najważniejsze sprawy w cudze ręce. To moja wada. Powinienem zlecać poszczególne przedsięwzięcia dyrektorom odpowiednich departamentów. Może przydałby mi się nawet urlop, najlepiej pod żaglami, żebym mógł wypocząć psychicznie.

- Jared westchnął. - A jakby tego wszystkiego było mało, za godzinę przyjdzie tu Terry, któremu muszę wytłumaczyć, że jego ostatni wygłup jest absolutnie nie do przyjęcia!

Widać było, że Jared jest zmęczony. Kim musiała przyznać, że zasługiwał na podziw, zmagając się z takim ogromem pracy. Nie unikał odpowiedzialności za nic. Musiał być świetnym administratorem.

Podał Fredowi dzbanek i, odwróciwszy się z powrotem w stronę biurka, spostrzegł Kim. Jej obecność wyraźnie go zaskoczyła. Uśmiechnął się nieszczerze.

- Nie słyszałem, jak wchodziłaś. Czy długo tak stoisz?

- Nie, właśnie przyjechałem.

- Fred zaraz przyniesie nam kawę. - Zerknął na prawie pusty kubek. - Najwyraźniej opróżniłem już cały dzbanek, który napełniłem jakiś czas temu.

- Dopiero za piętnaście dziewiąta. Od której pracujesz?

- Od około wpół do siódmej. Dzisiaj mam dużo spraw do załatwienia, więc musiałem wcześniej zacząć.

Nie nawiązywał ani słowem do zdarzeń poprzedniego dnia. Czyżby tak przywykł do całowania nowo poznanych pracownic, że nie pozostawiało to na nim większego wrażenia? Kim nie była pewna, jak się zachowywać. Od-ruchowo dotknęła ust, przypominając sobie jego pocału-nek. Zaczęło narastać w niej napięcie. Przesząpiła ner-wowo z nogi na nogę i zapytała:

- Czy dasz mi listę zadań na dzisiaj? - Słowo „zadań” mimo woli wymówiła pogardliwym tonem. - To znaczy, czy mógłbyś powiedzieć mi, co mam robić, żebym mogła przestać ci przeszkadzać?

Jared zwrócił uwagę na ton jej głosu. Odkąd się obu-dził, był tak zajęty, że nie miał czasu zastanawiać się nad zdarzeniami minionego wieczora. A może po prostu nie chciał o nich myśleć? Czuł się trochę dziwnie, ale skupiał się na pracy; aż do chwili, kiedy zobaczył Kim stojącą w drzwiach.

Od razu ogarnęły go mieszane uczucia. Żałował, że doprowadził do pocałunku z nią; z drugiej strony - cie-szył się z niego. Smak jej ust, jej bliskość, kiedy ją obejmował, wywarły na nim niezatarte wrażenie. Nie wie-dział, co z tym zrobić.

- Eee... jasne - zająknął się. Sięgnął po listę, którą sporządził zaraz po wejściu do gabinetu. Czuł się niezręcznie. Pomyślał, że być może najlepiej będzie nie wspominać o wczorajszych zajściach. Podał Kim kartkę.

- Kolejny dzień wykonywania zleceń dla służącej -

skomentowała, spojrzawszy na nią. Nie była w stanie się powstrzymać. Jared wyglądał na rozbawionego. Czyżby znajdował satysfakcję w dokuczaniu jej? Popatrzyła na niego gniewnie.

- Najpierw pojedziesz ze Skokiem do weterynarza - powiedział, jakby nigdy nic, wykonując gest w stronę listy. - Trzeba zaszczepić go, jak co roku, przeciw wścieklicznie; dostanie nowy numer...

Jak na zawołanie, Skok wpadł z tarasu, kierując się prosto ku Kim. Wiedziała, czym to się skończy. Złapała się biurka. Bernardyn nie powalił jej jednak na ziemię, tylko usiadł przy niej, opierając część swojego ciężaru na jej nodze. Merdał ogonem z zadowolenia.

Pogłaskała go po łbie. Cieszyła się, że rozładował pełną napięcia sytuację.

- Skok, chodź! - powiedziała. - Jedziemy do weterynarza.

Wróciła z psem już po godzinie. Zostawiła go na dworze, a potem weszła do recepcji, nie przechodząc przez gabinet Jareda. Nalała sobie kawy, usiadła za biurkiem i zajęła się następną sprawą do załatwienia. Pisała na komputerze list, gdy usłyszała dobrze sobie znany, nieprzyjemny głos:

- I po co Jared cię zatrudnił?! Może w ramach działalności charytatywnej?

Nie była w stanie dokończyć zdania. Podniosła wzrok na Terry'ego Stevensa. Patrzył na nią, zadzierając nosa. Rozgniewała się. Był od dawna dorosłym mężczyzną, ale

od czasu szkoły średniej zupełnie się nie zmienił! Pozostał niezdolnym arogantem.

- Umówiłeś się na spotkanie ze mną, nie z Kim! - huknął Jared, wyglądając ze swojego gabinetu. Terry rzucał jej jeszcze jedno pogardliwe spojrzenie i ruszył w jej stronę.

Wstała i podeszła do drzwi salki konferencyjnej, która oddzielała jej pokój od gabinetu Jareda. Wstydziła się, że podsłuchuje, jednak ciekawość przeważała. Kłótnia była na tyle głośna, że Kim bez trudu słyszała każde słowo, mimo że bracia zamknęli się w gabinecie.

- Mam dość twoich nieodpowiedzialnych zagrywek, Terry! - zawołał Jared. - Ta umowa kupna-sprzedaży jachtu za sto tysięcy dolarów, jaką podpisałeś, jest nieważna! Wyjaśniłem Tony'emu Williamsowi, że nie masz prawa podpisywać żadnych umów w imieniu Stevens Enterprises. Jeśli zatem sprzeda ci jacht, firma nie będzie zobowiązana sfinansować kupna. To sprawa pomiędzy wami dwoma, i...

- Nie masz prawa tego robić!

- Mam! Mam pełne prawo podjąć taką decyzję.

- Interesujące, że podejmujesz ją tylko w odniesieniu do mnie. Jak widzę, twój jacht ciągle stoi w przystani.

- Ja za niego zapłaciłem - a nie firma! A jako prezes zarządu oraz rady nadzorczej Stevens Enterprises, jestem odpowiedzialny za to, aby firma była kierowana w sposób etyczny, a także zapewniający zysk. Nie jest to łatwe,

biorąc pod uwagę różne nielegalne umowy, jakie spreparował nasz tata! Zaś jeśli chodzi o ciebie - nie wiem, z jakiego powodu uważasz się uprawniony do wszystkiego, czego tylko ci się zachce, w ogóle na to nie pracując! Ojciec zapewnił ci miesięczny dochód takiej wysokości, że z powodzeniem starcza na niezbędne wydatki. To ode mnie zależy, czy zostanie podniesiony. Nie uważam, że powinien. Nie jesteś już dzieckiem, masz trzydzieści lat i dopóki nie wykażesz choć odrobiny inicjatywy czy choćby odpowiedzialności, firma nie da ci już żadnych prezentów. Jeśli nie starcza ci to, co masz, mógłbyś pomyśleć o jakiejś pracy, chociaż nie wydaje mi się, żebyś miał jakiegokolwiek kwalifikacje!

Głosy przycichły i Kim nie słyszała więcej. Wróciła do pisania listu. Trudno było jej się skupić. Słowa Jareda poruszyły ją do głębi. Dowiedziała się, że zależy mu na etyce, a także, że jego ojciec pozawierał jakieś nielegalne umowy, które sprawiają teraz Jaredowi kłopoty.

Po kilku minutach drzwi gabinetu Jareda otworzyły się z trzaskiem i Terry przebiegł koło niej, kierując się do samochodu.

- Chciałbym przeprosić cię za Terry'ego - powiedział Jared. Popatrzyła na niego, zaskoczona. Jared Stevens ją przeproszał? Coś takiego!

- Nigdy nie nauczył się dobrych manier - ciągnął.
- Jego matka wpajała mu, że jest najlepszy i może robić, co tylko zechce. Dlatego, że jest bogaty. Do tej pory nie zrozumiał, że to błędne przekonanie.

- W porządku. Przyzwyczaiałam się do jego docinków w szkole...

- To wcale nie jest w porządku. Ale miło, że tak powiedziałaś. - Jared uśmiechnął się. Wpatrywał się prosto w jej oczy. Wyciągnął drżącą dłoń i dotknął jej policzka, a potem szybko cofnął rękę. Nie chciał, żeby sytuacja rozwijała się podobnie jak poprzedniego dnia. Dlaczego tracił przy Kim rozsądek? Bał się odpowiedzi, jaka mogła mu się nasunąć.

Przyszło mu nagle do głowy, czy nie zatrudnił jej głównie dlatego, żeby była przy nim. Przeraził się tej myśli. Przecież nie brakowało mu towarzystwa kobiet, mimo że, odkąd objął prezesurę Stevens Enterprises, umawiał się z nimi nieporównanie rzadziej niż kiedyś.

- Eee... - zająknął się. - To znaczy, zastanawiałem się, czy... - Zamilkł. Nie podobała mu się niepewność we własnym głosie. Wziął głęboki oddech i powiedział: - Mam mnóstwo pracy do zrobienia, ty także masz swoją listę; wróćmy zatem do swoich zajęć. - Wyszedł szybko. Już miał na końcu języka pytanie, czy Kim nie pomogłaby mu w organizacji balu charytatywnego, na który nalegał klient. Przyszło to Jaredowi do głowy już wczesnym rankiem. Spędzałby z Kim długie godziny; z pewnością pracowałaby razem z nim jeszcze po upływie trzech miesięcy, na jakie opiewała umowa. Mogło dać im to sposobność nawiązania bliskiej, intymnej relacji, co z drugiej strony, zapewne źle by się dla nich obojga skończyło.

Wyszedł na taras. Dzień był piękny, słoneczny i ciepły. Aż się prosił, żeby spędzać go na dworze, wypoczywając. Myśli o próbie darmowego zdobycia jachtu przez Terry'ego nasunęły Jaredowi inne. Dawno nie żeglował. Przypomniały mu się lata, kiedy miał mnóstwo czasu na oddawanie się ulubionym przyjemnościom -jedną z nich było żeglarstwo.

Kiedy objął kierownictwo firmy, był zaskoczony. Do owego czasu podejrzewał tylko, że jego ojciec prowadzi nieuczciwe interesy, wmawiał jednak sobie, że sam nie ma z nimi nic wspólnego. Aż nagle odziedziczył przedsiębiorstwo prosperujące dzięki nielegalnym bądź balansującym na granicy prawa umowom. Nie miał zamiaru kontynuować nieetycznej działalności ojca, podejmować niemoralnych decyzji. Jared osobiście zajął się wszystkimi istotnymi sprawami, aby wprowadzić zasadnicze zmiany. Zwolnił kilku członków zarządu, którym nie podobało się jego podejście do kierowania firmą. Do tej pory nie przerzucił na niższy szczebel zarządzania przejętych przez siebie obowiązków i w rezultacie pracował niemal bez chwili wytchnienia. Aby pozostać przy zdrowych zmysłach, lato spędzał w rodzinnej posiadłości, gdzie także oddawał się pracy.

Odetchnął świeżym, morskim powietrzem. Fred miał rację. Już dawno nadszedł czas zlecenia pracy innym. Nie sposób dźwigać tak wielu obowiązków przez długie lata. Jared cieszył się, że chociaż osobiste sprawy załatwia za niego Kim. Normalnie zlecałby je Fredowi, ale obar-

czył go bardzo absorbującym zajęciem i jego służący był w posiadłości tylko rankami. Nadzorował bowiem budowę miejskiego ośrodka użyteczności publicznej w Otter Crest, za pośrednictwem nienastawionej na zysk fundacji założonej przez Jareda. Budynek powstawał na placu będącym jego własnością. Miał być miejscem, gdzie mogliby aktywnie spędzać czas emeryci i młodzież i gdzie grypy obywateli miasta odbywałyby zebrania. Ośrodkiem będzie zarządzała osoba pełniąca jednocześnie funkcję prezesa fundacji.

Jared starał się utrzymywać całą sprawę w tajemnicy, podobnie jak wiele innych. Nie zamierzał rozgłaszać wszystkim planów swojej działalności charytatywnej. Mogłoby ją to utrudniać.

Nagle przyszła mu do głowy dziwna myśl. Kim była osobą z zewnątrz, ale czuł się, jakby ją znał i współpracował z nią od dawna. Było to zastanawiające...

Kim przyniosła Jaredowi trzy wydrukowane dokumenty.

- Skończyłam. Jest szósta. Pójdę do domu.

Podniósł wzrok znad papierów, zdziwiony.

- Już szósta? - Wstał i przeciągnął się, żeby ulżyć zastałym stawom. - Nawet nie jadłem lunchu.

- Nie? - Jego pracowitość zdumiewała ją.

Spojrzał na nią z ukosa.

- Zeszły wieczór nam nie wyszedł, ale spróbuję jeszcze raz. Czy miałabyś ochotę zostać i zjeść ze mną obiad?

Była zaskoczona.

- Chyba nie zamierzasz mi powiedzieć, iż nagle przypomniało ci się, że masz coś do zrobienia?

- Hmm... Nie, nie zamierzam. - Nie przychodził jej do głowy żaden powód, jakiego mogłaby użyć, żeby odrzucić jego zaproszenie. Nie chciała oznajmić, że nie ma ochoty siedzieć z nim przy obiedzie. To dopiero byłoby kłamstwo! Perspektywa wieczora spędzonego wspólnie z Jaredem niepokoiła ją jednak. Dobrze pamiętała, co działo się poprzedniego dnia. Bała się, że nie zdoła mu się oprzeć, gdyby znów próbował ją całować. Mimo to, miała ochotę lepiej go poznać.

- Czy mam rozumieć, że twoje milczenie oznacza przyjęcie zaproszenia? - spytał niepewnie.

- Cóż... Chyba nic mi się nie stanie...

- Świetnie. - Uśmiechnął się szeroko i ruchem ręki zaprosił ją do mieszkalnej części domu. - Mam w piwnicy butelkę wina, które trzymałem na specjalną okazję. Chciałbym wypić je dzisiaj z tobą. Pójdę po nie i rozpalę w kominku, a ty tymczasem nakarm Skoka.

Kim pokręciła głową. Znów zachęcił ją czymś, a potem dodał coś mniej atrakcyjnego. Nie była pewna, co ma myśleć o „specjalnej okazji” wypicia wyjątkowego wina.

Skok przez parę godzin siedział cierpliwie przy jej biurku. Nasypała teraz psu pełną miskę karmy i nalała wody. Był zadowolony. Rzucił się na jedzenie, jakby głodował od tygodnia. Zerknęła na otwarte drzwi, prowa-

dzące do piwnicy. Ogarnięta ciekawością, zeszła po schodach, rozglądając się. Z rozczarowaniem zobaczyła zwykłe półki, piec centralnego ogrzewania i tym podobne rzeczy. Odnalazła jednak pomieszczenie, gdzie na drewnianych regałach leżały setki butelek wina. Weszła tam ostrożnie.

- Jak ci się podoba? - spytał Jared, wyłaniając się zza jednego z regałów. Zaczerwieniła się ze wstydu.

- Przepraszam. Nie chciałam myszkować po twojej piwnicy... Po prostu nigdy nie widziałam tak dużego pomieszczenia na wino i zaciekało mnie, jak wygląda. Mam nadzieję, że się nie gniewasz.

- Nie. Lubię chwalić się moimi winami.

- Ile ich masz?

- Kilkaset butelek. - Podeszedł do niej z boku. - Więcej, niż mi potrzeba. Za każdym razem, kiedy natrafiam na nowy gatunek, który mi się podoba, kupuję kilka skrzynek. Gdybym sam wypijał to wszystko, dawno zostałbym alkoholikiem, ale organizuję różne spotkania w firmie, wydaję przyjęcia tutaj; większa część wina idzie na to.

Kim zadrzała. Jego bliskość robiła na niej większe wrażenie niż wszystkie butelki wina razem wzięte. Rozum mówił jej, żeby się cofnąć, gdy tymczasem pragnęła fizycznego kontaktu z nim. Wyobraziła sobie, że Jared ją obejmuje, potem całuje, całuje i całuje, aż wreszcie, Kochają się z rozkoszą...

Położył dłoń na jej ramieniu i to, w połączeniu z ero-

tycznymi myślami, wzbudziło w niej falę pożądania. Przesunął palcami po jej policzku, a potem zatopił dłoń w jej włosach. Nachylił się i musnął ustami jej wargi. Próbowwała się temu oprzeć. Pragnęła go, choć nie chciała nawiązywać z nim intymnej relacji. Zbliżył się jeszcze bardziej. Kusił ją tak mocno, że aż zamknęła oczy, starając się odegnać od siebie jego obraz. Było już jednak za późno. Nie opanowała się.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gładził ją po policzku, czując napięcie jej ciała. Skóra Kim była gładka i miękka, tak jak wyglądała. Włosy przypominały w dotyku jedwab. Dlaczego ta kobieta oddziaływała na niego aż tak silnie? Tracił przy niej rozum. Chciał kochać się z nią. Smakować jej skórę, dotykać jej tak, aby sprawić rozkosz, poznać z bliska każdy centymetr jej ciała, doznawać z nią fizycznej rozkoszy. Delikatnie przyciągnął ją ku sobie i znów dotknął ustami jej ust.

Zesztywniała nagle, otworzyła raptownie oczy i cofnęła się o dwa kroki. Na jej twarzy widać było lęk. Jared był rozczarowany. Miał ochotę kontynuować to, co chwilę wcześniej robił, ale przecież nie będzie jej napastował. Wyciągnął jeszcze rękę i dotknął na moment jej policzka, a potem cofnął dłoń. Patrzył Kim w oczy jeszcze sekundę, wreszcie, głęboko westchnął i odwrócił wzrok od jej kuszącego widoku.

- Masz rację - odezwał się - powinniśmy skupić się na szykowaniu obiadu. - Zdjął z regału butelkę wina, o której mówił wcześniej i wskazał na schody.

Oboje z Kim czuli się bardzo niezręcznie. W końcu,

po kilku minutach, zaczęli przygotowywać obiad. Jared włożył steki do piekarnika i otworzył wino, Kim zrobiła sałatkę. Zaczęli z powrotem rozmawiać, rozmowa była sztuczna, choć uprzejma. Kiedy wyłożyli już elegancko jedzenie na talerze i pozostawało siadać do stołu, Jared wziął Kim za rękę, znowu zbliżył do siebie i powiedział ciepłym tonem:

- Uwielbiam letnie dni, kiedy słońce długo zagląda przez okna. Zapowiada się piękny zachód. Zjedźmy na tarasie.

Postawił talerze, kieliszki i butelkę na tacy, i wyniósł je przez szklane drzwi na dwór. Nakrył do stołu, odsunął krzesło Kim, nalał wina. Uniósłszy kieliszek, wniósł toast:

- Wypijmy za owocnie przepracowane lato. - Spojrzał na nią z ukosa i zapytał: - Może także za kształcące?

- Kształcące? - Zmarszczyła brwi.

- Za możliwość dowiedzenia się czegoś o sobie nawzajem. Może uda nam się odłożyć na półkę przynajmniej część zadawnionych spraw związanych z waśnią pomiędzy naszymi rodzinami? Być może nie są już aktualne i nie dotyczą ani ciebie, ani mnie?

Stuknął kieliszkiem w jej kieliszek i napił się wina. Promienie zachodzącego słońca rozświetlały złociste włosy Kim i odbijały się w jej niebieskich oczach. Jeszcze nigdy w życiu nie widział tak pięknej kobiety. Podziwiał ją, podczas gdy ona zawahała się, a potem także wypła łyteczek wina.

Odstawiła kieliszek. Nie komentowała jego toastu za lepsze poznanie się i odesłanie w niepamięć części zdarzeń związanych z ich przodkami. To ostatnie z pewnością by im nie zaszkodziło - ale czy było realne? Nie była pewna, o co, tak naprawdę, chodzi Jaredowi. Być może szykował kolejny podstęp przeciwko „Donaldsonównie”? Miała nadzieję, że nie, ale doświadczenie mówiło jej, że może być inaczej.

Zwróciła spojrzenie ku słońcu. Rzeczywiście, zachód był piękny. Niebo wypełniały czerwonożłociste strumienie światła. Akompaniował temu łoskot fal rozbijających się na piasku plaży. Wzdłuż brzegu zatoki zaczęły zapalać się światła miasta niczym małe, iskrzące się brylanty. Zapłonęły reflektory w ścianach basenu, podświetlając dołu wodę. Kim opadła na oparcie krzesła, zamknęła oczy i wciągnęła do płuc świeże, pachnące oceanem powietrze.

Jared wprowadził ją w stan głębokiego zakłopotania. Był zupełnie inny, niż się spodziewała. Wszystko przebiegało niezgodnie z jej planem. Nie okłamał jej, ale bez wątplenia posługiwał się półprawdami, nie szczędził niedopowiedzeń. Nie mogła mu ufać, niezależnie od tego, jak bardzo był przystojny. Nawet od tego, że na jego widok serce zaczynało jej kołatać z podniecenia.

Otworzyła oczy, odchrząknęła i zapytała:

- Co zamierzasz zlecić mi do zrobienia jutro? - Szybko opanowała zdenerwowanie, podnosząc znowu do ust kieliszek z winem. Powstrzymała się przed dodaniem, że niewątpliwie znów dostanie do załatwienia kilka drob-

nych spraw osobistych, którymi mogłaby zająć się służąca. W końcu Jared proponował rozejm po długich dziesięcioleciach ciągnącej się od pokoleń walki.

- Jeszcze nie ułożyłem listy. Zostawmy lepiej sprawy zawodowe na jutro. Dziś wieczór wolałbym porozmawiać o tobie.

- O mnie? Nie ma nic interesującego, co można by o mnie powiedzieć. - Zawstydziała się i zaczęła skubać sałatkę. Jared jadł stek i przyglądał się Kim.

- Jestem innego zdania. Na przykład, ciekaw jestem, dlaczego postanowiłaś zostać nauczycielką? Jest wiele nieporównanie bardziej lukratywnych zawodów.

- Nie uważam, że w życiu najważniejsze są pieniądze - odparła ze słyszalną pogardą w głosie. - Na dobry zawód składa się więcej czynników poza tym, czy jest popłatny.

- Wiem o tym. Pieniądze nie są celem ludzkiego życia. Ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

Znowu była bardzo zaskoczona. Obraz charakteru Janda, jaki sobie wytworzyła, kolejny raz okazał się fałszywy. Spróbowała sformułować odpowiedź, która dobrze oddawałaby jej odczucia.

- Nauczanie daje mi ogromną satysfakcję. To trudne wyzwanie. I coś, co daje wielką radość, gdy uczeń pojmuje rzecz, która była dla niego trudna, albo kiedy mogę pochwalić go za ciężką pracę. Lubię uczyć. Myślę sobie, że pomagam młodym ludziom się rozwijać, zwiększać ich życiowy potencjał.

Jared patrzył na nią w zamyśleniu. Wypił łyk wina. Dostrzegął w jej oczach niepokój. Ale i radość, gdy mówiła o nauczaniu.

Wyciągnął rękę i oparł ją na jej dłoni.

- Podziwiam cię za pracowitość i oddanie swojemu zajęciu. Masz wielkie szczęście, że tak wcześnie znalazłaś swoje miejsce w życiu. Że jesteś pewna, iż dokonałaś właściwego wyboru.

Dzień gości. Zapaliło się kilka ogrodowych latarni, rozświetlając stół łagodnym światłem. Kim znieruchomiła pod dotykiem dłoni Jareda, ale nie cofnęła ręki. Ton jego głosu, wyraz jego twarzy były bardzo szczególne... Oddziaływały na nią tak mocno, że znów się zaniepokoiła. Przekrzywiła głowę i odpowiedziała:

- To zabrzmiało smutno. Czyżbyś ty nie odnalazł jeszcze swojego miejsca, nie był pewien, że chcesz robić to, co robisz? Nie cieszy cię to wszystko, co masz do dyspozycji?

Osobowość Jareda z każdą godziną wydawała jej się bardziej skomplikowana. A może tylko się ludziła, chcąc, aby był nie tylko przystojnym i pociągającym mężczyzną, ale także człowiekiem wspaniałego charakteru? W końcu wiedziała o nim co nieco... Nie, nie była już pewna, co rzeczywiście wie o Jaredzie.

- Pieniądze i to, co mogę za nie kupić, sprawiają mi wielką radość - odpowiedział. - Ale pomnażanie majątku nie powinno być celem życia.

- W takim razie - zachnęła się nagle, cofając rękę

- powinieneś robić ze swoimi pieniędzmi coś jeszcze, a nie jedynie kupować sobie nowe przyjemności!

Zmrużył tylko oczy. Natychmiast pożałowała wypowiedzianego docinka; Jared nie zasłużył sobie na niego. Dlaczego właściwie zapragnęła mu nagle dopiec? Nie zazdrościła bogaczom majątku - ale może denerwowało ją, że to Stevensowie mieli wszystko, czego nie mógł zdobyć jej dziadek, a potem ojciec? Żałowała też, że przerwała fizyczny kontakt z Jaredem.

- Przepraszam... - szepnęła. - Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Poza tym, to nie moja sprawa, na co wydajesz swoje pieniądze.

- Nic nie szkodzi.

Słysząc było, że jej słowa wywarły na niego wpływ.

- Przepraszam cię, naprawdę - powtórzyła. - Nie mam prawa mówić ci takich rzeczy... Nawet nie wiem, dlaczego to powiedziałam. - A może, pomyślała, podświadomie bronię się przed nim w ten sposób?

- Nie przejmuj się.

Boczne światło pogłębiało delikatnie jego męskie rysy. Znów ogarnęło ją pożądanie. Skierowała rozmowę na pierwszy bezpieczny temat, jaki przyszedł jej do głowy:

- To wino jest wyśmienite, a i stek wprost wspaniały.

- Dziękuję. Cieszę się, że ci smakuje.

- Miłoś rację, żeby zjeść obiad na tarasie. Masz stąd piękny widok. - Była to rozmowa o niczym i oboje zachowywali się sztucznie. Kim zdawała sobie sprawę, że to jej wina. Jednak Jared nie przestawał jej kusić. Ścisłej

mówiąc, wzbudzał w niej narastające pożądanie, tak że coraz trudniej jej było zachować spokój. Znów zaczęła sobie wyobrażać, że się kochają. Spoczywali, spleceni ciałami, na jedwabnej pościeli, przykrywającej olbrzymie łóżko. Ona pieści jego szerokie ramiona, a on... Jeśli miała oceniać go po tym, jak cudownie całował, nie wątpiła, że seks z nim byłby niezapomnianym przeżyciem. Nagle zdała sobie sprawę, że oddycha coraz szybciej.

- Powiedz mi, co wiesz o walce, jaką nasze rodziny prowadzą od kilkadziesiąt lat - odezwał się, wrywając ją z rozmarzenia. Uspokoila się. Tylko na moment. Wywołany temat poruszał ją do głębi.

- Wołałabym o tym nie mówić - odparła. - Całe życie wysłuchiwałam opowieści o waśni między twoją a moją rodziną. Zniszczyła życie mojemu dziadkowi, a także ojcu. Przez nią moje dzieciństwo było bardzo smutne. Chciałabym zapomnieć o tym wszystkim! - Podniosła wzrok, westchnęła i spytała. - Dlaczego chcesz o tym rozmawiać?

Wyciągnął rękę, ujął jej dłoń i uśmiechnął się.

- Myślę, że na pewno zgadzamy się w jednej sprawie

- powiedział. - Ja także chciałbym, żeby krzywdy wyrządzane sobie nawzajem przez naszych przodków odeszły w zapomnienie. Cokolwiek się stało, nie odstanie się, ale może stać się przeszłością. Nie jesteśmy winni grzechów naszych ojców ani dziadków.

Znów jej zapragnął, chciał całować jej usta, dotykać jej; ale za każdym razem, kiedy do tego dążył, któreś

z nich wycofywało się ostatecznie. Dlaczego właściwie tak mocno zaprzętała jego myśli? Odczuwał w jej obecności coś nowego, innego niż zwykle, wyjątkowego. Co?

W każdym razie, rozumiał jedno. Kim nie była osobą, która dopuszcza przelotne romanse, oparte jedynie na pożądaniu. A on nie zamierzał nigdy wiązać się na stałe. Nie chciał angażować się uczuciowo. Mogła więc znaleźć sobie jakiegoś mniej inteligentnego - i zapewne mniej zamożnego mężczyznę, który da się usidlić i zrujnować sobie przez nią życie. Małżeństwo nie było dla Jareda. Wystarczył mu przykład ojca. Tyle razy wiązał się z kobietami, czy to ślubując im coś, czy nie, i ani razu tak naprawdę mu nie wyszło. Jared był zdania, że nie warto nawet myśleć o związku z drugą osobą.

Dlaczego więc wciąż miał ochotę uwodzić Kim? Zaciśnięła nieznacznie palce na jej dłoni, a potem zbliżył ją do ust i pocałował wewnętrzną stronę jej nadgarstka.

Słowa Jareda uspokoiły Kim w znacznym stopniu. Wyglądało na to, że szczerze chciał raz na zawsze zakończyć niesnaski między swoją a jej rodziną. Uniósł kieliszek i zaproponował:

- Wypijmy za koniec wojny.

Teraz to ona stuknęła się z nim kieliszkiem.

- Za koniec wojny! - Wypili.

Przez resztę wieczora rozmawiali o osobistych upodobaniach, zainteresowaniach. O podróżach, filmach, książkach, telewizji. Jared nastawił muzykę, tak aby sączyła się z wnętrza domu na taras. W pewnej chwili

wstał, złapał Kim za rękę i podniósł ją z krzesła. Potem objął ją delikatnie i zaczął poruszać się w rytm łagodnej muzyki. Zdenerwowanie dawno minęło, czuli się teraz ze sobą swobodniej. Tylko napięcie seksualne narastało, szczególnie wtedy, gdy zaczęli tańczyć.

To Kim doprowadziła do zakończenia wieczoru.

- Już późno - odezwała się. - Powinnam pojechać do domu. Dziękuję za obiad. Było mi bardzo przyjemnie.

Wziął ją za rękę i odprowadził do drzwi.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Dziękuję ci, że zechciałaś spędzić ze mną czas. Mogłem nacieszyć się rozmową, podczas której nie musiałem uważać na każde słowo.

Stali chwilę przy drzwiach, nie chcąc przerywać magicznej atmosfery. W końcu Jared objął Kim i pocałował. Z początku lekko, ale już po chwili opanowało go pożądanie i całował namiętnie, bez opamiętania. Kim była po prostu cudowna. Pragnął jej... całej.

Przyłgnęli do siebie i całowali się wciąż, z narastającą rozkoszą. Słyszeli nawzajem swoje przyspieszone oddechy. Była to dla nich obojga wyjątkowa chwila. W końcu Jared szepnął:

- Zostań ze mną na noc.

Umysł Kim zawirował. Znów wyobraziła sobie Jareda i siebie razem w łóżku. Czy może zgodzić się na jego propozycję? Czy mogła być dla niego kimś więcej niż tylko obiektem kolejnego erotycznego podboju? Coś mówiło jej, że i tak już zbyt mocno zaangażowała się uczu-

ciowo w tę znajomość. Jeśli nie powstrzyma biegu wypadków, zacznie zakochiwać się w Jaredzie - jeśli już się to nie stało...

- Nie - powiedziała. - To nie byłby dobry pomysł. Powinam... Po prostu lepiej będzie, jak pojedę do domu. Do zobaczenia rano. - Lekko wstrząśnięta, wybiegła na dwór.

Jared popatrzył za odjeżdżającym samochodem. Podobnie jak poprzedniego dnia. Tym razem jednak rozstali się bez złości. Wręcz przeciwnie. Myślał o Kim, wciąż podekscytowany.

Zamknął drzwi i powolnym krokiem poszedł do sypialni. Był zakłopotany. Pragnął Kim bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety. Nie umiał jednak powiedzieć, na czym dokładnie to polega i co znaczy. Czy szukał jednorazowej przygody? Kochanki na lato? Jakiegoś długoterminowego układu? A może... czegoś jeszcze ważniejszego? Ta ostatnia możliwość przeraziła go tak, że bał się ją nazwać.

Kim zatrzymała samochód naprzeciw bramy posiadłości Jareda. Kolejną noc źle spała; w jej głowie wciąż kłębiły się myśli o nim. Spędzony wspólnie wieczór był wspaniały. Jared okazał się nie tylko niezwykle przystojnym, czarującym mężczyzną o cudownym uśmiechu, ale także bardzo interesującym człowiekiem. Tak naprawdę właśnie z kimś takim chciałaby być. Ale czy nie doprowadzi się jedynie do psychicznych cierpień, jeśli będzie

liczyła na cokolwiek więcej z jego strony niż już jej zaoferował? Nie wiedziała, jak postępować.

Kiedy tylko weszła do biura, Jared objął ją i powiedział ciepło „dzień dobry”. Z początku wystraszyła się, a już po chwili pozwoliła się pocałować. Delikatnie, słodko, cudownie. Ogarnęła ją przyjemna fala ciepła.

- W ten sposób nie damy rady pracować... - odezwała się.

- Jesteś znacznie ciekawsza od pracy... - odparł. Skradł jej jeszcze jeden krótki pocałunek, a potem puścił ją, żeby opanować podniecenie.

Wyzначzył jej kilka rzeczy do zrobienia, tym razem większość z nich stanowiły prace biurowe. Cieszyła się, że dał jej poważniejsze zajęcie - niektóre sprawy wiązały się z klientami Stevens Entreprises lub bieżącymi przedsięwzięciami firmy. Kim uznała to za dowód zaufania, co ogromnie ją ucieszyło.

Z każdym mijającym dniem czuli się z Jaredem coraz lepiej w swoim towarzystwie. Pewnego popołudnia zaskoczył ją, urządzając lunch w formie pikniku na trawie. Pod koniec tygodnia znali się już całkiem dobrze i byli raczej przyjaciółmi niż wrogami. Poza tym, kiedy przebywali razem, cały czas wisiało w powietrzu seksualne napięcie, które pchało ich do namiętnych pocałunków oraz erotycznych marzeń, kiedy się rozstawali.

Jared co wieczór proponował jej spędzenie razem nocy, a ona co wieczór odmawiała, mimo że wzbudzał w niej gorącą namiętność. Nie była pewna, dlaczego oba-

wia się intymnej relacji. Czy to z powodu myśli o wszystkich innych kobietach, które przewinęły się przez jego łóżko? Czy dlatego, że obawiała się, iż Jared pomyśli, że i dla niej seks to tylko zabawa, nie wiążąca się z poważnym traktowaniem związku? Czy bała się zakochać w nim po uszy?

Minął drugi, trzeci, czwarty tydzień. Po miesiącu wciąż nie wiedziała, co czuje. Zastanawiała się, jak długo jeszcze może trwać tak niestabilna sytuacja.

Pewnego piątkowego wieczora kończyła pracę, czekając na Jareda. Poprosił ją, żeby zaczekała, aż wróci z zebrania z bankierami w San Francisco. Nie wiedziała, o której się go spodziewać. Uprzątnąwszy biurko, postanowiła nakarmić Skoka. Spodziewała się, że Jared zamierza zaproponować jej wspólne wyjście, na przykład do restauracji. Ubrała się rano w jedwabne, jasnoniebieskie spodnie i uszytą z tego samego materiału bluzkę, założyła złoty naszyjnik. Jared wybrał się na zebranie w eleganckim garniturze. Zapowiadał się przyjemny wieczór.

Wrócił akurat wtedy, gdy nakarmiła psa. Serce zabiło jej odrobinę szybciej. W popielatym, skrojonym na miarę garniturze i białej koszuli ze złotymi spinkami Jared wyglądał wprost oszałamiająco. Roztaczał wokół siebie aureę męskości, dynamizmu, władzy i zamożności.

- Kim, zastanawiałem się nad czymś. Chciałbym to z tobą omówić - powiedział.

- Cóż to takiego?

Im dłużej Jared myślał o organizacji balu na rzecz

jednej z fundacji charytatywnych, na który należał poważny klient, tym bardziej nabierał przekonania, że Kim jest idealną osobą do pokierowania tym przedsięwzięciem. I tak Jared musiał zlecić je komuś, z kim, oczywiście będzie współpracował. W dodatku, spędzaliby z Kim dużo czasu, szczególnie wieczorami.

- Czy znasz się na organizacji zbiórek pieniędzy? - zapytał.

- Słucham?... O jakiego rodzaju zbiórki chodzi?

- O bale charytatywne. Rozumiesz, imprezy taneczne, z jedzeniem, alkoholem i występami rozrywkowymi, na które przychodzą bogaci ludzie; w trakcie balu zachęca się ich, aby wypisywali czekami na jak największe sumy, na rzecz jakiejś fundacji.

- Czy masz na uwadze pewną konkretną fundację?

- Tak. Nie pamiętam jej nazwy, ale zajmuje się schroniskami dla maltretowanych i wykorzystywanych kobiet i dzieci. To ulubiona fundacja żony jednego z naszych największych klientów. Jestem w pewnym sensie przymuszony zorganizować dla nich bal. Zastanawiałem się już, czy nie wynająć do tego jakiejś firmy, ale może udałoby się dokonać tego nam dwojgu? W ten sposób zaoszczędzilibyśmy mnóstwo pieniędzy dla potrzebujących kobiet i dzieci. - Czule pocałował Kim za uchem. Przeszedł ją przyjemny dreszcz.

- Organizowałam dwa bale charytatywne w naszej szkole; oczywiście brali w nich udział rodzice, a nie elita finansowa.

Jared uśmiechnął się szeroko.

- Świetnie. Z pewnością dasz sobie radę. Myślę, że to może stać się twoim głównym zadaniem na resztę lata. Chciałbym, żeby impreza odbyła się w San Francisco, we wrześniu lub na początku października, w dużej sali balowej jednego z luksusowych hoteli.

Kim nie posiadała się z radości.

- Naprawdę? Chciałbyś powierzyć mi organizację imprezy takiej rangi?

Zaskoczył ją. Ufał jej aż do tego stopnia! W dodatku będą mogli pracować razem.

Ta propozycja oznaczała dla niej znacznie więcej niż namiętne pocałunki czy usilne próby zatrzymania jej na noc. Jared ufał zarówno w uczciwość, jak i umiejętności Kim. Cieszyła się ogromnie.

- Kiedy chcesz, żebyśmy zaczęła?

- Może porozmawiamy o tym pierwszy raz jutro rano? Wiem, że nie masz obowiązku pracować w soboty, ale to pozwoli nam uniknąć opóźnień w sprawach bieżących. Zastanowimy się ogólnie nad tym, co trzeba zrobić.

- Dobrze. Mogę przyjść jutro.

- W moim salonie leży kilka folderów fundacji, o której mówiłem. Chodź, weźmiesz je sobie do przejrzania.

Kim znowu znalazła się w pięknym salonie Jareda. Rozejrzała się. Podał jej broszurki, a potem pocałował ją w rękę i oświadczył:

- Jak zwykle, proponuję ci, żebyś została na noc.
- Nie mogę. W niedzielę przychodzą klienci oglądać dom mojego ojca. Muszę sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. - Zastanawiała się, czy Jared wie, jak bardzo kuszące są jego propozycje.

- Myślę, że powinnaś zostać... - Uścisnął dłoń Kim, dla dodania jej odwagi. Po chwili znów się całowali. Jednak tym razem pragnienia, które Kim powstrzymywała przez ponad miesiąc, wzięły w końcu górę nad jej oporami. Objęła go za szyję, upuszczając foldery, i przycisnęła do ust jego głowę. Podziałało to na niego jak uderzenie pioruna.

Pocałował ją w wilgotny policzek. Leżeli w jego sypialni, nadzy, obejmując się wciąż. Rozkosz, której przed chwilą doznali, była wprost niemożliwa do opisania. Jared nie chciał puszczać Kim, rozstawać się z jej osobą, ciałem, obecnością. Chciał jej tyle powiedzieć - i bał się tego. Bardzo się bał.

Leżała spokojnie, cichutko, jakby rozważała bez pośpiechu jakieś myśli, które postanowiła trzymać przed nim w tajemnicy. Nie wiedział, co ma mówić. Jeszcze nigdy nie znalazł się w podobnej sytuacji. Oto kobieta, z którą przed chwilą się kochał, trzymała go w niepewności!

A do tego seks z nią nie okazał się tylko seksem. To było coś niezwykłego, trudnego do nazwania - ale wspańskiego. Jared odczuwał... Obawiał się nazwać to, co czu-

je. Ogarnęła go nagła panika, gdy przypomniały mu się wszystkie nieudane małżeństwa ojca. Wiedział, że jest już za późno, aby pohamować rozbudzone uczucia.

Przytulał więc mocno Kim, przekonując się w myśli, że przecież nic się nie zmieniło, że wszystko jest dobrze; mimo iż czuł, że nic nie będzie już takie samo jak przedtem.

A ona wtulała się w niego, wypełniona cudownym spokojem. Teraz już była pewna. Zakochała się w Jaredzie. Nie wiedziała tylko, co o tym sądzić. Był typem mężczyzny, który nie wiąże się z jedną kobietą. Nie będzie chciał ograniczać swojej wolności.

Czy mogła być szczęśliwa jako jego kochanka, wiedząc, że nigdy nie będzie dla niego nikim więcej? Nagle ogarnął ją smutek. Bała się, że pożałuje tego, co przed chwilą robiła.

Jared pocałował ją w policzek i zaczął ją delikatnie pieścić. Po niedługim czasie, podniecenie wyparło z niej ponure myśli. Kochali się znowu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jared usiadł na skraju łóżka i przyglądał się śpiącej Kim. Wstał już przed godziną, zaparzył kawę, przyniósł poranną gazetę. Wciąż nie wiedział, co myśleć. Chciał być z Kim, dzielić się z nią wszystkim. Przyszło mu nawet do głowy, że może żyliby razem. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie podzielała na niego w taki sposób. Samo patrzenie na Kim było dla niego niemożliwym do opisanego doznaniem. Kiedy byli ze sobą w łóżku, czuł się z nią w jakiś metafizyczny sposób zjednoczony; usiłował zrozumieć, na czym to polega. Wszystko to było dla Jareda zupełnie nowe.

Z drugiej strony, czuł się, jakby znalazł się nagle w pułapce bez wyjścia, do której wcale nie był gotów wchodzić. Nie planował nigdy takiego rozwoju wypadków.

Delikatnie pogłaskała Kim po włosach. Przeciągnęła się, ziewnęła i otworzyła oczy. Uśmiechnęła się na jego widok.

- Dzień dobry!... - powiedziała. - Dawno wstałeś?
- Nie. Zdążyłem zaparzyć kawę. - Chciał znów ją pieścić, ale cofnął nagle rękę i wstał. Chyba opanował go lęk. - Przyniosłem z salonu twoje ubranie.

- Dziękuję. - Zmarszczyła brwi. Zmiana jego zachowania zaniepokoiła ją. Nie pocałował jej, zachowywał się jakoś tak... chłodniej. Przeszedł ją nieprzyjemny dreszcz. Sięgnęła po ubranie. Czy Jared chciał, żeby poszła, tylko wstydził się powiedzieć to na głos? Wprawdzie, mieli rano razem pracować...

- Pojadę do domu - zdecydowała. - Wezmę prysznic, przebiorę się i wrócę, żebyśmy mogli zająć się organizacją balu charytatywnego. Jeśli, oczywiście, się zgadzasz.

- Jasne. Zjedźmy razem śniadanie, kiedy przyjeździesz. - W jego głosie słychać było chłód. Odwrócił głowę. Miał ochotę objąć ją i wyznać, że chyba się w niej zakochuje. Dopuścił wreszcie do siebie tę myśl. Nazwanie sytuacji nie rozwiązywało jej jednak w żaden sposób. Nie miał odwagi nawet spojrzeć na Kim.

Ubrała się i poprawiła włosy. Zastanawiała się, co złego się stało. Ruszyła do wyjścia.

- Powinam wrócić za jakieś dwie godziny. - Nie odwracając się, poszła równym krokiem do samochodu. Miała ochotę biec, uciekać od Jareda jak najdalej.

Patrzył za nią, zastanawiając się, czy to jego zachowanie wzbudziło taką jej reakcję. Przecież pragnął ją tulić, pieścić, kochać się z nią bez przerwy. Ale oddał jej tylko ubranie. Mogła pomyśleć, że jest dla niego tylko kolejną dziewczyną, z którą się przespał. Powinien był powiedzieć Kim, że bardzo mu na niej zależy... może nawet za bardzo. Zachował się podle. Jak... Terry.

Zmartwiony, wrócił do domu i po raz pierwszy w życiu poczuł się naprawdę samotny. Nakarmił Skoka.

- Wiesz, chyba właśnie popełniłem największy w życiu błąd - oznajmił psu.

Zebrał broszury reklamowe fundacji charytatywnej i listy od klienta w sprawie balu. Nie był jednak w stanie się skupić. Ciągłe myślał o Kim. Przeczuwał, że żadna inna kobieta nigdy nie podzielała na niego tak silnie, jak ona.

Zakochał się w niej, ale martwił się. Obawiał się zmienić sposób życia, bał się trwałego związku. Ponieważ doświadczenia jego dzieciństwa i młodości mówiły mu, że żaden związek z kobietą nie jest naprawdę trwały. Jego ojcu ani dziadkowi nigdy coś takiego się nie udało. Dlaczego miałyby udać się jemu?

Co pięć minut spoglądał na zegarek. Minęły już prawie cztery godziny od wyjazdu Kim. Bał się, że nie wróci. Może przyjedzie dopiero w poniedziałek, do biura? Ich wzajemne stosunki układały się ostatnio tak dobrze! Czy zepsuł wszystko?

Zaczął nerwowo przechadzać się po gabinecie. Potem poszedł do sypialni i popatrzył na leżącą w nieładzie pościel. Wreszcie, z zamyślenia wyrwało go szczekanie Skoka i - głos Kim. Ożywił się natychmiast. Pognał z powrotem do biura, niepokojąc się, co będzie dalej.

- Nie było cię prawie cztery godziny - odezwał się z wyrzutem. - Bałem się, że nie wrócisz!

Zmrużyła oczy i zacisnęła usta. Czowała się niezręcznie.

- Musiałam trochę posprzątać, zanim klienci przyjdą oglądać dom - odpowiedziała. - Bałam się, że mogę ze wszystkim nie zdążyć. Zależy mi na jak najszybszej sprzedaży domu ojca, ponieważ muszę spłacić jego pozostałe długi.

Jared zastanowił się chwilę.

- Jeśli za parę dni sprzedasz dom, gdzie będziesz mieszkać przez resztę lata? - spytał. - Musisz przecież przyjeżdżać tu do pracy... - Mógł zaofiarować jej tymczasowo jeden ze swoich pokoi gościnnych. Wówczas może... Odsunął od siebie takie myśli. Prowadziły do obrażenia stałego związku z Kim.

- Zobaczę, jak szybko znajdę klienta. Zawsze mogę dojeżdżać z San Francisco. To niecała godzina drogi od mojego mieszkania. Wiele osób całe życie jeździ tak daleko do pracy. - Ogarnął ją niesmak. Mimo że aż tak bardzo zbliżyli się do siebie, musiał przypomnieć jej o długu i obowiązującej ją umowie! Westchnęła i usiadła za biurkiem. Minioną noc uznała za okropny błąd. Co się stało, to się nie odstanie. Jedyne, co mogła zrobić, to starać się zachowywać jak zwykła, lojalna pracownica, unikając, w miarę możliwości, nieprzyjemnych sytuacji. Miłość - nieodwzajemnioną miłość - do Jareda musiała w sobie zwalczyć.

- Co zamierzasz robić jutro - zagadnął - kiedy przedstawiciel agencji nieruchomości będzie pokazywał klientom dom?

- Chcę pojechać do San Francisco, podlać rośliny

i spakować więcej rzeczy. Mam tu tylko jedną walizkę ubrań, które wciąż piorę. Założyłabym już dla odmiany coś innego.

- Och... Czekałem na ciebie ze śniadaniem. Sądziłem, że wrócisz wcześniej; myślałem, że zjemy razem.

- Jadłam już. - Jared był wyraźnie rozczarowany.
- Od czego chcesz zacząć pracę nad organizacją balu?
- spytała. Chciała zakończyć rozmowę osobistą i przejść do spraw zawodowych. Przyjechała tu tylko ze względu na nie. - Czy masz jakieś konkretne pomysły, które chciałbyś, żebym zrealizowała? Czy wolałbyś, że bym to ja kontaktowała się bezpośrednio z twoim klientem?

- Mój klient zaczął stanowczo nakłaniać mnie do organizacji balu, po czym wyjechał z żoną do Europy. Po wiedział, żebym go zawiadomił, kiedy wszystko będzie gotowe. Nie interesują go szczegóły pracy nad tym przedsięwzięciem. Dał mi swoje instrukcje, udzielił paru informacji. Wszystko znajduje się w tej teczce. Czy przyszło ci do głowy, jak się do tego zabrać?

Tak. Natychmiast pomyślała o jednym. Mogła resztę czasu, na jaki opiewała umowa, przepracować mniej lub bardziej samodzielnie, bez konieczności ciągłego kontaktowania się z Jaredem i chodzenia do niego po listę poleceń odpowiednich dla służącej.

- Sądzę, że najpierw musimy ustalić datę balu i miejsce, w którym będzie się odbywał - powiedziała. - Dopiero wówczas będziemy mogli rozmawiać z firmami

cateringowymi, szukać odpowiedniej orkiestry czy innych artystów. Jak też drukować zaproszenia.

- Słusznie. Jak mówiłem, odpowiednim miejscem będzie sala balowa jednego z luksusowych hoteli w centrum San Francisco.

- Czy spodziewasz się aż tylu gości? Z początku pomyślałam, że chciałbyś zorganizować bal tutaj.

- Nie, hotel będzie lepszy - goście nie będą zmuszeni daleko dojeżdżać. Kierowcy, którzy wypiją za dużo szampana, będą mogli łatwo wrócić taksówką albo zatrzymać się w hotelu na noc. Jeśli przybędzie paruset uczestników, bez kłopotu zmieszczą się w hotelowej sali. Potrzebne jest miejsce nie tylko na stoły, ale także odpowiednio duży parkiet do tańca.

- Rozumiem. Zacznę więc od dzwonienia do hoteli. Czy klient preferuje jakąś konkretną datę?

- Mówił o końcu września lub samym początku października. Jest pierwszy lipca, mamy więc jeszcze trzy miesiące na zorganizowanie wszystkiego.

- Dwa miesiące. Pierwszego września kończy się nasza umowa. Będziesz musiał sam zająć się ostatnimi szczegółami. - Słowa Kim zabrzmiały, wbrew jej woli, nieprzyjemnie. - Czy masz listę osób, które chciałbyś zaprosić? Wolałabym wiedzieć, ile może ich się faktycznie pojawić.

- Będę ją miał za kilka dni. Część przyślą z biura mojego klienta, a część ma zaproponować sama fundacja, na rzecz której będzie odbywał się bal. Oczywiście, wiele

nazwisk się powtórzy. Ułożysz z tego jedną listę. Nie wiem tylko, jaki procent zaproszonych na tego typu imprezę zazwyczaj przybywa. Miej na uwadze to, że zależy nam ostatecznie na jak najwyższej sumie wpłat od zaproszonych gości, a nie na tym, żeby jak najwięcej spośród nich osobiście stawiło się na balu.

- Rozumiem. Jednak warto ograniczyć rozmiary balu tak, aby nie wydać ogromnych sum na puste miejsca. Dzięki temu więcej pieniędzy trafi do potrzebujących. Jeśli przyjdzie, na przykład, dwieście osób na pięćset zaproszonych, a my zapewnimy jedzenie i picie pięciuset gościom, znacząca część wpłat zmarnuje się.

- Rzeczywiście. Nie pomyślałem o tym.

- Najpierw zadzwonię do największych hoteli i wypytam szczegółowo o ceny. Lepiej, żebym poczekała z tym do poniedziałku, aż odpowiednie osoby będą w pracy. Musimy od razu myśleć globalnie - nie tylko o kosztach sali, ale i cateringu, wystroju, obsługi parkingu, i tak dalej.

Kim pracowała jeszcze trzy godziny. Zrobiła listę największych hoteli i ich numerów telefonów; potem sporządziła drugą, wypisując wszystko, co będzie musiała omówić.

Celowo starała się nie patrzeć na Jareda, nie mówiąc już o tym, żeby robić sobie przerwę i rozmawiać. Nie chciała o nim myśleć. Cieszyła się, że praca, jaką jej zlecił, zajmie ją na długo.

Zaglądał do niej co kilka minut. Nie miał zamiaru

cały czas chodzić koło niej, tak, żeby źle się czuła. Nie chciał jednak jej opuszczać. Zajmował się więc drobnymi pracami domowymi, raz po raz wchodząc do biura. Ciągle o niej myślał.

W pewnej chwili przyszedł mu do głowy pewien pomysł, który zaczął rozważać. Z upływem godzin ułożył następujący plan:

Kupi dom ojca Kim. Anonimowo. Zapłaci gotówką. Będzie domagał się natychmiastowego opuszczenia domu przez właścicielkę. Zaproponuje tymczasem Kim, żeby zatrzymała się za darmo na resztę lata w jednym z jego pokoiów gościnnych. Ułatwi jej to pracę, będzie więc elementem umowy, jaką z nią zawarł. Nie będzie musiało stanowić wstępu do zamieszkania razem, do trwałego związku.

Po jakimś czasie pokręcił głową, uznając swój plan za idiotyczny. Chcąc nie chcąc, manipulowałby w ten sposób Kim, narażając ją na poważne przykrości. Nie postąpiłby przecież w taki sposób!

Czuł, że musi jednak coś zrobić. Coś, co byłoby uczciwe względem niej. I rozsądne. Tego dnia zdarzały mu się bowiem same gafy. Najpierw, przyniósł jej ubranie, jak gdyby chciał jej w ten sposób powiedzieć, żeby sobie poszła. Potem, gdy spytał, gdzie była, zrobił to niemiłym tonem, jakby miał do niej pretensje. Dziwnie się czuł. Od lat nie miał żadnych problemów, z którymi by sobie nie radził. A w tej chwili nie umiał dać sobie rady z najprostszymi sprawami, raz po raz popełniając błędy.

To przez Kim Donaldson, a może przez niego samego? Był nią zafascynowany. Zakochał się. A więc, tak to wygląda? myślał. Jeśli tak, stanowi zakochania towarzyszy wiele cierpienia. W związku z tym, nie wiedział, czy warto iść za głosem serca.

Usłyszał, że Kim zbiera się do wyjścia. Ruszył do niej, żeby powiedzieć jej coś miłego, zanim wyjdzie.

- Dziękuję ci za to, że dzisiaj pracowałaś, mimo że umowa tego nie przewiduje - oznajmił. - Ogromnie się cieszę, że organizacja balu spoczęła w kompetentnych rękach.

- Hmm... Dziękuję.

W jej oczach malowała się niepewność. Nie wiedział, co jeszcze mógłby dodać. Może w poniedziałek sytuacja sama się unormuje?

Cóż... Namówił ją do seksu, a potem zrobił okropną rzecz - okazał jej chłód, dystans. Musiał jakoś naprawić sytuację, ale nie wiedział jak.

- Czyli do zobaczenia w poniedziałek rano? - spytał.

- Do zobaczenia w poniedziałek - odpowiedziała. Była zdezorientowana. Najpierw potraktował ją jak odrzuconą zabawkę. Potem okazał zdenerwowanie tym, że długo jej nie było. A teraz chyba chciał być miły, może nawet zbliżyć się znów do niej, ale nie zrobił niczego w tym kierunku.

Może w poniedziałek wszystko się wyjaśni? pomyślała. Wzięła torebkę i wyszła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Obudziło ją natarczywe dzwonienie telefonu. Zmrużyła oczy i popatrzyła na świecące cyfry zegara. Trzecia w nocy? Kto może dzwonić o trzeciej w nocy? Pewnie jakiś pijak nie może trafić do domu i wystukał zły numer. Nie ma co odbierać.

Po trzech kolejnych dzwonekach podniosła jednak słuchawkę.

- Kto tam i czego chce w samym środku nocy?! - burknęła.

- Przyjedź tu. Jak najszybciej.

Usiadła na łóżku, zaskoczona.

- Jared? To ty? - Następnie kontynuowała, używając sarkastycznego tonu. - Czy nie masz nikogo, kto zmieniłby ci kanały w telewizorze? Wiesz, która jest...

- Szybko! Potrzebuję twojej pomocy. Pospiesz się.

Rozłączył się, nie mówiąc ani słowa więcej. Kim była wściekła. Jakim prawem obudził ją o trzeciej, żądając, żeby przyjechała? Nie wyjaśnił nawet, o co chodzi. Pomyślała, że dobrze by mu zrobiło, gdyby poszła spać z powrotem.

Wstała jednak. Przyszło jej nagle do głowy, że może

coś się stało. Mówił przecież, że potrzebuje pomocy. Czyżby miał wypadek albo zachorował? Przeraziła się. Ubrała się szybko, pobiegła do samochodu i kilka minut później zajechała pod dom Jareda.

Otworzył jej, zanim zadzwoniła do drzwi. Miał na sobie tylko dzinsy. Był wystraszony. Trzymał na rękach płaczące, może półtoraroczne dziecko.

- Czy znasz się na małych dzieciach? - zawołał.

- Kiedy byłam w szkole średniej i college'u, opiekowałam się kolejno kilkorgiem niemowląt.

- Całe szczęście! Jesteś ekspertką. - Czym prędzej oddał jej wrzeszczącą dziewczynkę. - Zmieniłem jej pieluszkę i próbowałem nakarmić, ale cały czas płacze. Boję się, że się rozchoruje: Nie wiem, jak jej pomóc.

Kim wzięła ostrożnie niemowlę i spytała, zaniepokojona:

- Skąd ją masz? Czyje to dziecko? Ile ona ma miesięcy? - Dziwiła się. Wyglądało na to, że Jared Stevens, zdecydowany biznesmen i otwarty, śmiały człowiek, boi się płaczącego niemowlęcia. Rozejrzała się.

- Gdzie są jej rodzice? Czy ktoś ją tu podrzucił?

Weszli do mieszkania. W jednym z pokoiów, koło kanapy, leżała naramienna torba, obok rozłożony był na dywanie kocyk.

- Dał mi ją pewien człowiek. Jestem za nią odpowiedzialny!... - oznajmił Jared. Widać było, że jest roztrzęsiony. Nie był w stanie spokojnie odpowiadać na pytania.

- Czy mógłbyś rozłożyć ten kocyk na kanapie? - prosiła Kim.

- Słucham? Na kanapie? Kocyk... dobrze.

Ułożyła dziecko na kocyku. Poczowała rozbawienie, zobaczywszy, w jak niezdarny sposób Jared założył mu pieluszkę. Widać było, że się na tym nie zna.

- Ma na imię Chloe - poinformował.

Kim zajrzała do otwartej torby. Była w niej paczka jednorazowych pieluch, piżamka, miękkie ciasteczka, kubeczek dla niemowlęcia i zniszczony miś. Poprawiła maledźstwu pieluszkę, a potem podała misia. Dziewczynka wzięła go, uspokajając się trochę.

Podniosła ją i pottrzymała na rękach, kołysząc. Po krótkim czasie Chloe zasnęła. Jared patrzył na to wszystko z niemym podziwem. Kim odłożyła dziecko i owinięła je kocykiem, żeby nie zmarzło.

- Śpi - szepnęła.

- Rzeczywiście. Nie płacze. - Jared był od razu spokojniejszy. - Dzięki za pomoc. Nie przyszło mi do głowy, aby dać jej misia. Taka prosta rzecz.

- To nie było proste. Dziecko jest bardzo smutne; na pewno okropnie się boi. Trafiło nagle w środku nocy do obcego mężczyzny. Kto ci ją dał? I dlaczego zostawił ją u ciebie?

Jared westchnął.

- Nie wiem wszystkiego. Powiedział mi, że Chloe ma równo półtora roku.

Nagle coś przyszło Kim do głowy.

- Czy ty jesteś ojcem tego dziecka?

Popatrzył na nią z irytacją.

- Nie! Nie wiem, kto jest jej matką, ale wygląda na to, że ojcem jest Terry. To on przywiózł tu Chloe. I zostawił ją mniej więcej o północy. - Jared przysiadł na kanapie, zmęczony. Popatrzył na dziecko. - Śliczna jest, kiedy nie płacze.

Kim usiadła obok niego. Przesunął palcami po jej dłoni.

- Jak się domyślasz, zupełnie nie znam się na dzieciach. Nie mam żadnych doświadczeń w tej dziedzinie.

Roześmiała się.

- Tak mi się zdaje.

Splótł palce z jej palcami, a potem przyciągnął ją delikatnie ku sobie.

- Przepraszam, że wyrwałem cię ze snu i kazałem nagle przyjechać tutaj, ale nie radziłem sobie. Bardzo ci dziękuję - zakończył szeptem, muskając ustami jej usta.

A potem objął ją i zaczął całować, wplatając dłoń w jej włosy. Było to bardzo przyjemne. Pociągał ją, cieszyła się, że jest przy nim; zakochała się w nim przecież. Jednak bała się coraz głębiej wiązać się z nim emocjonalnie. Nie wiedziała, jak reagować na jego pieszczoty. Rano okazał jej taki chłód. Czyżby bawił się jej uczuciami?

Bała się okazywać je Jaredowi. Nie mogła mu ufać. W końcu miał opinię kobieciarza i był Stevenssem.

Mimo to nie zdołała się powstrzymać, gdy przyciągnął

ją ku sobie i objął za szyję. Poddawała się jego pocałunkom, ogarnięta przemożną falą pożądania. Była bliska rozpaczy. Cofnęła głowę i sapnęła:

- Przestań! Nie możemy tego robić!

- Dlaczego? - spytał, podniecony. - Skoro mogliśmy wczoraj, możemy i dzisiaj!

Odsunęła się całkiem, tracąc z nim fizyczny kontakt. Nie wiedziała, czy traktuje ją jak kolejną zabawkę, czy może jednak poważniej?

- Opowiedz mi lepiej, jak to było, kiedy Terry przywiózł Chloe - odparła.

Jared chwycił ją znowu za rękę, zamknął oczy i oparł się wygodnie, a potem zacisnął usta i powiedział:

- Zaskoczył mnie zupełnie. Nie wiedziałem o jej istnieniu. Mówił prędko. Zrozumiałem, że pewna dziewczyna zaszła z nim w ciążę i urodziła to dziecko półtora roku temu. Nie wiem jednak, jak wyglądały kontakty Terry'ego z matką Chloe po jej poczęciu ani kim owa matka jest. Czy w ogóle widzieli się od tamtego czasu? W każdym razie wieczorem przyjechała do niego i porzuciła u niego niemowlę, mówiąc mu, że nie jest w stanie się nim opiekować i że teraz on za nie odpowiada. A około północy Terry przywiózł Chloe do mnie. Przyznał, że jest jej ojcem, ale oznajmił, że nie jest stworzony do wychowywania dzieci. Najłatwiej mu przychodzi zrzucić z siebie odpowiedzialność. To dla niego typowe! Podał mi tę małą dziewczynkę, położył na podłodze torbę i powiedział na odchodnym, że wyjeżdża na wakacje! - Jared

westchnął. - Odjechał i tyle go widziałem. Nic więcej nie wiem. Zadzwoiłem do ciebie po trzech godzinach, bo Chloe cały czas płakała.

- Co chcesz zrobić? Czy domyślasz się, kto może być matką? Jak można ją odnaleźć?

- Nie. Nie wiem, dlaczego Terry utrzymywał przede mną w tajemnicy, że ma dziecko. Zawsze, kiedy ma kłopoty, prosi mnie o pieniądze, żeby za ich pomocą rozwiązać problem. To pierwszy raz, kiedy postąpił inaczej. Domyślił się, że nie pozwolę mu zapłacić matce dziecka i wyrzec się odpowiedzialności za nie. Rano polecę Grantowi Collinsowi rozpocząć poszukiwania matki Chloe. Zanim znajdzie się dla Chloe bezpieczne miejsce pobytu, zostanie u mnie.

- Jak to? Nie zawiadomisz policji? Przecież to porzucone dziecko.

- Nie mam zamiaru dzwonić na policję ani do opieki społecznej. Nie chcę, żeby maleństwo przechodziło przez to wszystko.

- Ale przecież nie dasz rady się nią zajmować. A poza tym nie wolno trzymać u siebie cudzego dziecka. Prawo określa...

- Nie chcę, żeby policja dokądkolwiek ją wiozła!

- Jeśli nie zawiadomisz odpowiednich przedstawicieli władz, możesz zostać oskarżony o porwanie albo coś w tym rodzaju.

- Chloe nie została porzucona, tylko pozostawiona pod opieką wujka. Nic jej tu nie będzie. Rano... - spoj-

rzał na zegarek - ...to znaczy, bardzo niedługo, zadzwonię do Granta, a on natychmiast zorganizuje poszukiwania jej matki. Najprawdopodobniej po prostu zatrudni prywatnego detektywa. Nie martw się. Chloe nic się tu nie stanie... - Ścisnął lekko dłoń Kim, jakby chciał ją w ten sposób uspokoić. Cieszyła się, że okazał niewinnemu niemowlęciu prawdziwą troskę. Chcąc oszczędzić mu dodatkowych cierpień, nie postąpił w najwygodniejszy dla siebie sposób. Mówiło to wiele dobrego o charakterze Jareda. - Dotrę także do danych dotyczących wydatków Terry'ego - ciągnął. - Sprawdzę, czy płacił komuś regularnie. To znaczy, komuś innemu niż bukmacher na wyścigach konnych. - Jared roześmiał się ironicznie. - Mógł też jednorazowo wypłacić matce Chloe dużą sumę pieniędzy półtora roku temu albo nawet jeszcze wcześniej.

Wstał i pociągnął Kim w stronę drzwi.

- Chodź, zjemy śniadanie - powiedział. - Już widno. Nie ma sensu, żebyś teraz jechała do domu.

Popatrzyła na śpiące dziecko.

- Nie możemy zostawiać tu Chloe. Jeśli się obudzi, przerazi się, że jest sama w nieznanym sobie otoczeniu.

- Tyle czasu płakała, że chyba tak prędko się nie obudzi. Myślę, że się zmęczyła. A może zrobimy sobie śniadanie i przyniesiemy je tutaj?

- Dobrze. Prawdopodobnie rzeczywiście jest wyczerpana.

- Za parę minut tu wrócimy.

Poszli do kuchni i, nie ociągając się, zaczęli przygotowywać śniadanie. Jared miał ochotę objąć Kim - ale przecież powiedziała mu, że „nie mogą tego robić” ... Nie wiedział, dlaczego tak uważała. Jeszcze z żadną kobietą nie było mu tak dobrze, w łóżku czy poza nim. Skoro zakochał się w Kim, było to chyba poważne? Nie wiedział właściwie, na czym powinna polegać miłość. Bał się jej.

W pewnej chwili kuchennymi drzwiami wszedł Fred Kemper, który mieszkał ponad garażem.

- Wczesnie dzisiaj wstaliście - odezwał się na powitanie.

Jared zerknął na Kim, a ona zawstydziała się. Fred był w zażyłych stosunkach ze swoim pracodawcą i odnosił się do niego - i do niej - po przyjacielsku. Czy sądził, że spędziła noc z Jaredem? Czy Fred często napotykał o tej porze kobiety w jego domu?

- Jak się masz, Fredzie - odparł Jared, bez śladu zażenowania. - Mamy awaryjną sytuację, bardzo nietypową. Parę godzin temu zadzwoniłem do Kim i poprosiłem ją o pomoc. Była na tyle miła, że przyjechała.

Ucieszyła się, że wytłumaczył jej obecność. Nie musiała się już wstydzić.

- Co się stało? - spytał Fred. - Trzeba było zawołać mnie przez drzwi, zamiast budzić Kim w środku nocy.

- Normalnie bym tak zrobił, ale obawiam się, że Kim lepiej zna się na akurat tego rodzaju sprawach. Widzisz, mamy w domu gościa, który zostanie u nas na dłużej; trudno jeszcze powiedzieć, na jak długo.

- Coś takiego? To ktoś spoza Otter Crest? Jared zmarszczył brwi w zamyśleniu.

- Nie wiem, ale raczej tak.

Fred popatrzył na niego, zdumiony, ale nie zadawał więcej pytań, tylko nalał sobie kawy.

- Pójdę już do niej - powiedziała Kim, zabierając swój kubek. - Boję się, czy nie spadła z kanapy.

- Czekaj, idę z tobą.

- Dokończę robić śniadanie! - zawołał za nimi Fred.

- Skoro nie chcecie mi nic powiedzieć!

Kim i Jared weszli do pokoju i przystanęli. Zobaczyli Skoka przed kanapą z Chloe. Czuwał, merdając ogonem, obwąchując od czasu do czasu dziewczynkę.

- Skok, to jest Chloe - odezwał się Jared. - Zostanie u nas jakiś czas. Myślisz, że chcesz pomagać jej pilnować? - Pies szczeknął w odpowiedzi.

- Potrzebna jest kołyska albo łóżeczko z prętami po bokach - powiedziała Kim - żeby dziecko nie spadło.

- Na pewno możesz wypożyczyć coś takiego. Poza tym, trzeba zabezpieczyć cały dom, żeby Chloe nie zrobiła sobie krzywdy ani wszystkiego nie zniszczyła. Półtora roczne dziecko biega po całym domu i bierze w rączki wszystko, czego zdoła dosięgnąć. Powinieneś pozwiązywać uchwyty drzwiczek szafek i szuflad, żeby nie wyciągnęła ich sobie na główkę. Wszystkie rzeczy, które leżą na ławach, stolikach, i tak dalej, trzeba przełożyć wyżej. Musisz szczególnie uważać, żeby nie zostawić niczego małego, co zmieściłoby się jej do buzi. Mogłaby

się tym udławić. Trzeba też zamykać drzwi na klucz, żeby Chloe nie wyszła i nie wpadła do basenu ani jacuzzi. I tak prawdopodobnie zniszczy ci meble i dywany, zwłaszcza w twoim pięknym salonie i jadalni.

Jared zbliżył się i objął Kim. Poprzyglądał się dłuższą chwilę śpiącej niewinnie dziewczynce i spytał:

- Czy to znaczy, że uznałaś, iż jednak dobrze zrobiłem, decydując się opiekować się nią tutaj, zanim trafi w odpowiednie ręce?

Pytanie zaskoczyło Kim.

- Nie... To znaczy... Może nic się nie stanie przez dzień czy dwa; to znaczy do czasu, aż twój adwokat odnajdzie matkę Chloe.

- Cieszę się, że już się temu nie sprzeciwiasz.

Kim sprawiało przyjemność, że Jared ją obejmuje. Sytuacja była szczególna. Stali razem, obserwując śpiące dziecko. Podobało jej się to. Wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby na zawsze zostali razem i założyli rodzinę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kim postawiła zakupy na ziemi i wróciła do samochodu po następne torby. Wyłożyła na stół kupione rzeczy - pieluszki, ubranka, zabawki, książeczki dla dzieci. Po szła do samochodu po raz trzeci i tym razem przysłała z wózkiem. Za czwartym razem przyniosła dziecięcy fotelik samochodowy. Napotkała wówczas Jareda i Chloe, ze Skokiem. Dziecko siedziało na ogromnym psie i je chało na nim, jak na koniu. Jared podtrzymywał je. Kim ucieszyła się, że dobrze sobie radził, kiedy jej nie było.

- Skok nie protestuje? - upewniła się.

- Ani trochę. Polubili się od pierwszego wejrzenia. Skok jest bardzo ciekawy małego człowieczka. Stara się ją chronić. Opiekuje się nią.

- Czy Chloe sprawiała ci kłopoty? - Kim pojechała po zakupy, ponieważ Jared stwierdził, że na pewno lepiej od niego będzie wiedziała, co jest potrzebne.

- Nakupiłaś tyle, że starczy chyba na kilka tygodni - odparł.

- Nie zdajesz sobie sprawy, jak często trzeba robić zakupy dla małego dziecka. - Oddała kartę kredytową i paragony. - Jak idzie Fredowi zabezpieczanie domu?

- Prawie kończy. Powiązał już wszystkie niżej położone uchwyty drzwiczek i szuflad, zastawił schody, pozakrywał gniazda elektryczne. Ja pozdejmowałem wszystkie przedmioty z ław i stołów i przestawiłem wyżej. Basen ma mechanicznie nasuwaną plandekę. Zaciągnąłem ją i będę go odstawiał tylko jeśli ktoś będzie zamierzał się kąpać. Jacuzzi także jest przykryte. Zamówiłem kołyskę, mają ją wkrótce przywieźć. Dałem też Chloe jeść, tak jak mówiłaś. Czy trzeba zrobić coś jeszcze?

- W tej chwili nie.

Wyciągnął rękę i pogładził Kim po policzku.

- Pojedź do domu i prześpij się. Wyglądasz na zmęczoną. Poradzimy sobie we dwóch z Fredem.

- Na pewno? Pamiętasz, że nie potrafiłeś uspokoić Chloe i źle założyłeś jej pieluszkę?

- Tak, ale teraz już wiem, co i jak robić.

- Jasne! - zadrwiła Kim. Zdjęła Chloe z psa, uśmiechnęła się i pocałowała ją w policzek. - Chodźmy - powiedziała. - Wykąpię cię, a potem założę ci śliczne nowe ubranka!

Jared popatrzył za nimi. Wyglądały jak matka i jej dziecko. Sam poczuł się przez chwilę jak ojciec. Podobało mu się to uczucie, chociaż było nowe i dziwne. Obejrzał fotelik samochodowy i wózek, sprawdzając, czy są zaprojektowane bezpiecznie i nie mają usterek. Potem przejrzał pozostałe zakupy. Nie przyszło mu do głowy, że powinien kupić książeczki do czytania Chloe. Nie wiedział także, że jednorazowe pieluszki są produkowane

w różnych rozmiarach. Nie miał pojęcia o opiece nad niemowlętami. Nie wpadłby nawet na to, że trzeba zabezpieczyć tyle rzeczy w mieszkaniu, żeby dziecko nie uległo wypadkowi. Może zrozumiałby po krótkim czasie, że lepiej przestawić wyżej wazony czy piloty od sprzętu elektronicznego, ale żeby związywać drzwiczki szafek?... Zaskłaniać gniazdko? Całe szczęście, że miał do pomocy Kim. Bez niej też w końcu by sobie poradził, ale popełniłby po drodze mnóstwo niebezpiecznych dla Chloe błędów.

Nie wiedział również, że malutkie dzieci tak błyskawicznie zmieniają miejsce pobytu. Kiedy Kim nie było, cały czas musiał biegać za Chloe, przerywając przestawianie rzeczy. Znikała co chwila, biegając to tu, to tam. W końcu, poznavszy trochę dom, uspokoiła się nieco. Jared był już zmęczony - nie spał całą noc, a potem ugaśniał się za dzieckiem po swoim rozległym mieszkaniu. Zachichotał, rozbawiony.

Przywieziono kołyskę. Nie wiedział, gdzie ją postawić. Umieścił ją w końcu w jednym z pokoi gościnnych, naprzeciw swojej sypialni. Usłyszał dziecięcy śmiech. Wszedł do małej łazienki, z której dobiegały odgłosy, i zobaczył Kim kąpiącą Chloe. Dziecko zachlapało wodą cały przód koszulki Kim. Myła właśnie małej włoski szamponem.

- Już pomału kończymy - oznajmiła. - Normalnie nie kąpie się dziecka w południe, ale nie wiem, kiedy ostatni raz była kąpana. Ubiorę ją w piżamkę, dam jej

lunch i położę spać. Najwyższa pora. Dziwię się, że jest taka zadowolona i nie płacze, mimo że źle spała w nocy.

- Wniosłem do pokoju kołyskę. Właściwie, może lepiej przestawię ją do mojej sypialni, żeby Chloe nie była sama w nocy. Gdyby płakała i potrzebowała czegoś, obudzę się i zajmę się nią.

Kim wyjęła dziewczynkę z wanny i owinęła ją ręcznikiem:

- Nie jestem pewna, czy to najlepszy pomysł - odpowiedziała. Sama zastanawiała się nad tym, gdzie powinna stać kołyska. - Chloe będzie ci przeszkadzać kłaść się i wstawać. - Mówiąc, wycierała dziecko. - Może się zdarzyć, że ją niechcący obudzisz. Skoro chcesz, żeby tu była jeszcze dzień - czy dwa, lepiej żeby miała własny pokój. - Uczesała i ubrała dziewczynkę. - Chodźmy do kuchni - powiedziała do Chloe. - Zjesz lunch.

W kuchni spotkali się z Fredem, który zbierał się akurat do wyjścia.

- Skończyłem. Jadę na budowę. Powinienem tam być trzy godziny temu - oznajmił.

- Jasne - odparł Jared. - Dzięki, że mimo to zajęłeś się zabezpieczeniem mieszkania. Trzymaj się.

- Na jakiej budowie on pracuje? - spytała Kim po wyjściu Freda. - Czy to jakieś twoje przedsięwzięcie?

- Nic specjalnego. Co zjadłabyś na lunch? I co powinniśmy dać Chloe?

Dało się odczuć, że Jared pospiesznie zmienił temat. Coś ukrywał? Otter Crest było małym miastem i Kim

z pewnością zauważy nową budowę. Jeśli nie powie jej o co chodzi, sama po pracy przejedzie się po miasteczku i rozejrzy.

Ziewnęła. W nocy spała tylko cztery godziny, do trzeciej. Złapała uchwyt drzwiczek lodówki, a wtedy Jared położył dłoń na jej dłoni i popatrzył Kim w oczy. Jak zawsze, miał ochotę kochać się z nią. I nie tylko na to, ale jeszcze na coś więcej. Chciał... bał się to nazwać choćby w myśli.

- Zgłodniałem... - odezwał się, spoglądając na nią.
Zabrała rękę.

Kim obudziła się, usiadła na łóżku i zmarszczyła brwi. Nie przypominała sobie, żeby przykrywała się kapą. Musiał ją przykryć Jared. Spojrzała na zegarek i ze zdziwieniem stwierdziła, że spała całe dwie godziny. Po lunchu położyła spać Chloe, a potem postanowiła chwilę odpocząć, zanim dziecko zaśnie. Nie spostrzegła się, kiedy straciła świadomość.

Odwróciła głowę w stronę kołyski i zobaczyła Jareda. Spał w wielkim fotelu, który sobie przyciągnął i postawił tuż koło Chloe. Jared musiał być wyczerpany. Nie spał przecież minionej nocy ani minuty.

Kim patrzyła na niego. Był naprawdę przystojny; w tej chwili, mimo że spał, miał na twarzy wyraz zakłopotania. Zatrzymując w swoim domu Chloe, wziął na siebie wielką odpowiedzialność. Nie szczędził wysiłku, aby niemowlę było bezpieczne i dobrze się miało. Bez wątpienia

nie był tylko nieodpowiedzialnym kobieciarzem. Czuwał teraz przy dziecku, a Kim przykrył kapą, żeby nie zmarzła. Bardzo różnił się od swojego przyrodniego brata, który sprawił jej w szkolnych latach tyle przykrości...

Pomyślała, że może zakochała się we właściwym mężczyźnie? Ale po tym, kiedy doszło między nimi do intymnego zbliżenia, zachowywał się tak dziwnie. Czy sprowokowała to jakoś?

Wstała i cichutko podeszła do kołyski. Jednak Jared poruszył się, a potem obudził. Przeciągnął się, zerknął na Chloe, potem na Kim.

- Chyba wszyscy musieliśmy się trochę przespać...
- odezwał się. - Czas zająć się czymś pożytecznym, żeby nie zmarnować reszty dnia.

Poprawiła dziecku kocyk.

- Chloe szybko przyzwyczaiła się do nas i twojego domu - powiedziała. - Czy kiedy byłam na zakupach, pytała o swoją mamę?

- Nie. - Zmarszczył brwi. - Spodziewałem się tego, ale ani razu nie powiedziała „mama”. Rozglądała się po domu, podziwiała Skoka i wyglądała na bardzo zadowoloną.

- Myślałam, że taki maluszek będzie się bał twojego brytana.

Jared uśmiechnął się.

- Skok ma wyjątkowo przyjazne usposobienie. Kocha wszystkich. Nie ma z niego wielkiego pożytku jako z psa obronnego... - Popatrzył na śpiącą dziewczynkę. - Czy

nie trzeba jej czasem obudzić? Będzie potem mogła spać w nocy?

- Myślę, że bez problemu. Niedługo powinna sama wstać.

Pokręcił głową i powiedział z westchnieniem:

- Nie miałem pojęcia, że opieka nad półtorarocznym dzieckiem wymaga tylu zabiegów. - Poglądził Kim po policzku i ujął jej dłoń. Popatrzył jej w oczy. Czego w nich szukał? Nie wiedziała. Czyżby chciał jej powiedzieć, że jest dla niego kimś więcej niż tylko kochanką?

- Czy ja w ogóle podziękowałem ci za to, że przyjechałaś i pomogłaś mi? - szepnął.

Uśmiechnęła się. Jared był czuły, miły, dobry dla niej. Może chodziło mu nie tylko o seks oraz oddanie przez nią długu?

Chloe obudziła się. Kim wzięła ją na ręce i przytuliła.

- Dobrze spałaś, malutka?

Dziecko zaczęło rozglądać się po pokoju i wiercić, chcąc znaleźć się na dywanie.

- Szukasz pieska?

Jak na zawołanie, w drzwiach pojawił się Skok. Kim postawiła dziecko na podłodze i dała mu misia, ale Chloe nie zwróciła na niego najmniejszej uwagi, tylko ze śmiechem podbiegła do olbrzymiego bernardyna. Jared obserwował tę scenę. Maleńka dziewczynka i wielki pies naprawdę bardzo się polubili. Jared popatrzył na Kim. Była taka dobra, opiekuńcza. Pomyślał sobie, że ten właśnie sposób powinno wyglądać życie rodzinne. Odkąd się-

gał pamięcią, rodzina zawsze kojarzyła mu się z kłótniami, cierpieniami, problemami. Jego rodzice rozwiedli się, kiedy miał pięć lat. Rok później ojciec ożenił się ponownie, a po dwóch latach przyszedł na świat Terry. Kiedy Jared miał dwanaście lat, jego matka umarła i zaczął mieszkać z ojcem i pierwszą z macoch, a potem z następnymi.

Było ich wiele i żadna nie odnosiła się do niego po matczynemu. W ogóle nie były ciepłymi osobami, co zdeterminowało zresztą w dużym stopniu charakter Terry'ego. Ojciec był cały czas pochłonięty prowadzeniem swoich ciemnych interesów, a także tych legalnych. Był dla swoich synów jak obcy człowiek, mieszkający w tym samym domu.

Jaredowi wydawało się teraz, że całe życie czegoś szukał. Czegoś, co próbował znaleźć w łóżku z tyloma kobietami. Odnajdywał seksualną satysfakcję, ale dotąd zawsze brakowało mu emocjonalnego związku z drugą osobą. Miłości. Czy może jej właśnie pragnął? Czyżby podświadomie dążył do związania się z kimś na stałe i założenia rodziny?

Popatrzył na Kim. Czy teraz, wraz z nią, odnalazł miłość? Wiedział, iż zakochał się w niej. A kiedy uprawiali seks, podziałało to na jego emocje tak silnie, że nie można było tego nawet ująć w słowa. Bał się miłości. Bał się, jak jeszcze nigdy w życiu. Nie wiedział właściwie, co tak naprawdę oznacza słowo „miłość”. Nie miał pojęcia, co robić w sytuacji, w której się znalazł.

- Czy rozmawiałaś z adwokatem w sprawie matki Chloe? - spytała Kim.

- Tak. Zatelefonowałem do Granta rano, kiedy byłaś na zakupach. Powiedział, że wynajmie prywatnego detektywa.

Spojrzała na zegarek.

- Powinam wziąć się do pracy, zanim stracimy cały dzień. Muszę zacząć dzwonić do hoteli, żeby zebrać informacje o cenach.

- Możesz poczekać z tym do jutra. Dość się dzisiaj napracowałaś. Jesteś tu od piętnaście po trzeciej w nocy. Jedź sobie do domu, chyba że chciałabyś zostać i zjeść z nami obiad. To byłoby bardzo miłe... - Uśmiechną się, pokazując swoje piękne zęby. - Chloe na pewno także bardzo się ucieszy.

A co będziemy robili po obiedzie? pomyślała. Czy Jared spodziewał się, że zostanie z nim dla seksu? A może to ona podświadomie na to czekała? Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Wykorzystujesz obecność Chloe do tego, żeby mnie uwodzić? - spytała. - Czy nie uważasz, że to trochę niemoralne?

- Co ty mówisz? Myślałem, iż ucieszysz się, że będziesz mogła dopilnować, żebym niechcący nie zrobił przy niej czegoś złe.

Próbowała odczytać z jego twarzy, co naprawdę myślał. Nie było to łatwe. Była do mego uprzedzona jako do Sievensa. Chciała mu ufać. Zakochała się w nim. A on

postępował w sposób, który trudno było jednoznacznie zinterpretować. Zawahała się.

- Może... zostanę, do czasu aż położymy ją spać.
- Świetnie. W takim razie...
- Ale chciałabym zabrać ją ze sobą do biura, żebym mogła mieć na nią oko, a jednocześnie telefonować.

Znowu ujął ją za rękę.

- Może tak będzie najlepiej. Mam mnóstwo do zrobienia w domu, a, jeśli chodzi o pracę, dzisiejszy dzień został stracony.

Zastanowiła się chwilę.

- Słuchaj, czy często korzystasz z salki konferencyjnej pomiędzy recepcją a twoim gabinetem?

- Nie, a co?
- Przyszło mi do głowy, że byłby to świetny pokój do zabawy dla Chloe. Moglibyśmy czuwać nad nią, pracując.

- Świetny pomysł. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował czule. - Jak powinniśmy urządzić taki pokój?

Kim stłumiła ziewnięcie i weszła do gabinetu Jareda, żeby przedstawić mu wstępne szacunki kosztów balu w różnych śródmiejskich hotelach. Przechodząc przez niedawną salkę konferencyjną, powiedziała kilka ciepłych słów do Chloe. Dziewczynka wydawała się szczęśliwa. Bawiła się nowymi zabawkami, cieszyła się z obecności Skoka, który czuwał przy niej. Mimo to, Kim posmutniała. Matka opuściła swoje malutkie dziecko, a ono na-

wet o nią nie spytało; wyglądało na zadowolone. Nie jest normalne, żeby dziecko, które znalazło się nagle w obcych rękach i nieznanym sobie domu, cieszyło się i nie bało niczego. Zdumiewało to Kim niezmiernie. Nie wydawało jej się, żeby matka Chloe była odpowiednią osobą do wychowywania jej. Może jednak należało przede wszystkim powiadomić policję?

Przedstawiła Jaredowi to, czego dowiedziała się od rozmówców z hoteli. Koszt imprezy będzie zależał przede wszystkim od tego, na ilu gości miała zostać przygotowana.

- Zrobię Chloe obiad, a potem pojedę do domu, za nim znowu zasnę - powiedziała.

Wstał, wziął ją za rękę, zbliżył się i powiedział, na wpół uwodzicielskim, a na wpół poważnym tonem:

- Jeśli jesteś zmęczona, możesz zostać na noc u mnie, w którymś z pokoi. Oszczędzi ci to długiej jazdy.

Serce Kim zabiło szybciej. Nie była jedną z tych kobiet, które sypiają z przypadkowymi mężczyznami. Czy Jared mógł traktować ją inaczej niż wszystkie inne, z którymi się zadawał? Czy było możliwe, żeby ją pokochał? Wiedziała, że bezpieczniej na to nie liczyć. Marzyła o szczęśliwej reszcie życia spędzonej wspólnie z nim. Spodziewała się jednak raczej, że Jared złamie jej tylko serce.

- Długiej jazdy? - powtórzyła z ironią w głosie. - Masz na myśli te pięć kilometrów, jakie dzielą twoją posiadłość od domu mojego ojca?

Objął ją i mruknął:

- Tak.

Poczuła nagle podniecenie. Zakręciło jej się odrobinę w głowie. Odpowiedziała z wysiłkiem:

- Dziękuję ci za miłą propozycję, ale myślę, że będzie lepiej dla wszystkich, jeśli pojedę do domu.

- Doprawdy? To znaczy lepiej dla kogo? A poza tym, to tylko twoja opinia.

Przesunął nosem po jej szyi i pocałował za uchem. Trudno jej było przeciwstawić się temu.

- To moja opinia i w związku z nią zamierzam pojechać. - Przypomniało jej się, że chciała również sprawdzić, na jakiej budowie pracuje Fred.

- Nie musisz jechać do domu. Chyba że naprawdę tego chcesz. - Jared zaczął całować ją w usta. Cudownie się czuła, kiedy to robił. Objęła go za szyję i także go całowała. Jego pieszczoty były bardzo przyjemne; chciałyby jednak, żeby związał się z nią na stałe... Oderwała się od niego i powiedziała:

- Powinnam zrobić Chloe obiad.

- Zjedzmy wszyscy troje. - Przytulił ją i całował znowu. Po kilku sekundach wziął ją za rękę i poszli po Chloe do nowego pokoju zabaw.

Kiedy szykowali razem jedzenie - Kim - dziecku, a Jared - jej i sobie - znowu pomyślał, że tak powinno wyglądać życie rodzinne. Cieszył się z obecności ich obu. Zdawał sobie sprawę, że nie jest możliwe, żeby Chloe została u niego na długo. Albo oddadzą ją matce, albo

policji, jeśli matki nie uda się szybko znaleźć. Adwokat podkreślił, że Jared ma prawny obowiązek oddać Chloe. Mimo że był wujkiem dziecka, charakter zdarzeń nakazywał powiadomienie o nich władz.

Zaś jeśli chodzi o Kim... Przebywała u niego tylko dlatego, że zatrudnił ją na lato. Wspaniale się przy niej czuł, ale za dwa miesiące miała odjechać. Czy chciał związać się z nią na dłużej? Na zawsze? Bał się tej myśli. Nie był pewien tego, co czuje. Przypuszczał, że się zakochał, ale czy była to prawdziwa miłość? Jeszcze nigdy w życiu nie był zakochany. Jeśli nawet trafnie oceniał, że teraz jest, nie wiedział, co powinno się w związku z tym zrobić. Właściwie cieszył się, że jest zakochany. Dziwiło go to, ponieważ jednocześnie bał się miłości. Zawsze sądził, że szkoda czasu na próby nawiązywania trwałego związku i udowadniania sobie i innym, że miłość istnieje. Życie ojca dostarczyło mu na to dostatecznie wielu przykładów. Czy Kim była jedną z tych kobiet, które miewają ochotę na romans? Nie mógł mieć pewności, ale był przekonany, że nie. Co zatem robi, jeśli Kim nie zgodzi się sypiać i przebywać z nim bez zobowiązań? Wolał nawet nie myśleć o tym, że mogłaby zniknąć z jego życia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po obiedzie Kim przebrała Chloe w piżamkę i wróciła z nią do kuchni, gdzie Jared kończył wyjmować naczynia ze zmywarki.

- Idziemy spać - oznajmiła. Uniosła dziewczynkę i pocałowała ją w policzek, - Chcesz powiedzieć wujkowi Jaredowi „dobranoc”?

Jared wyszczerzył zęby.

- Zdaje się, że tylko jedna z was jest ubrana do łóżka...

- A ty chcesz powiedzieć Chloe „dobranoc”? - spytała, ignorując jego słowa.

Wziął dziecko i, mówiąc do niego, wniósł je na piętro. Kim i Skok podążyli za nimi. W gościnnym pokoju Jared ułożył Chloe w kołysce. Zachowywał się zupełnie inaczej niż w nocy, kiedy Terry zostawił ją w jego rękach. Nabrał pewności siebie, a przy tym był bardzo czuły, opiekuńczy, uważny. Kim pomyślała, że byłby bardzo dobrym ojcem. Czy równie dobrym mężem?

Podeszła i stanęła obok niego, patrząc na Chloe. Dziewczynka ziewnęła. Oczka jej się kleiły. Cały dzień poznawała nowych opiekunów i nowe miejsce pobytu.

Jared chwycił Kim za łokieć i spytał:

- Czy wszystkie dzieci są takie grzeczne? Ona wcale nie płacze.

Roześmiała się.

- Coś ty! Chyba już zapomniałeś, w jakiej panice byłeś w nocy, kiedy do mnie zadzwoniłeś, bo Chloe nie chciała przestać płakać. Rzeczywiście wygląda na bardzo pogodne dziecko, ale takie maluchy zazwyczaj często płaczą. Dzisiejszy dzień należy zaliczyć do wyjątkowo spokojnych.

Dziewczynka zasnęła. Kiedy oddychała już równo, Jared i Kim wyszli z pokoju, zabierając psa ze sobą.

- Pojadę już - odezwała się Kim. - Robi się późno.

Jared znowu ją objął i zaczął całować. Zrobił małą przerwę i odparł:

- Daj spokój. Napijmy się wina, a potem...

- Nie. Naprawdę muszę jechać do domu. - Cofnęła się i zakończyła: - Zobaczmy się rano. Przyjadę wcześniej niż zwykle, żeby pomóc ci dać Chloe śniadanie.

Wyszła jak najszybciej, wsiadła do samochodu i odjechała. Groziło bowiem, że mimo wszystko zostanie z Jaredem. Skierowała się do centrum miasta i zaczęła rozglądać się za nową budową. W końcu, odnalazła powstający ośrodek użyteczności publicznej. Zanotowała wszystkie informacje wypisane na tablicy - nazwę obiektu, firmy budowlanej, instytucji finansującej budowę. Ku jej zdziwieniu, nie był to żaden bank. Nigdzie nie było nazwiska Jareda ani nazwy jego firmy. Chciała jednak spróbować sprawdzić, czy ta budowa ma z nim coś wspólnego.

Okazywał się zupełnie innym człowiekiem niż spodziewała się na początku. Obronił ją przed Terrym, przeprosił za jego zachowanie, przyznał, że jego ojciec prowadził sprzeczne z prawem czy też zasadami etyki interesy, powiedział, że odkrycie tego zaszokowało go. Ufał Kim na tyle, że powierzył jej organizację dużego balu charytatywnego. I bez wahania zaopiekował się podrzuconym mu nagle dzieckiem, biorąc za nie pełną odpowiedzialność. To było najwspanialsze ze wszystkiego.

Kim zakochała się w nim - właśnie w takim Jaredzie Stevensie, nie w bezmyślnym kobieciarzu. Czy jednak nazajutrz nie odstąpi przed nią innego oblicza? Nie była tego pewna. Westchnęła z niepokojem.

Jared obudził się wcześniej. Jakoś zdołał przespać całą noc, nasłuchując przy tym od czasu do czasu, czy z pokoju Chloe nie dobiegają go jakieś dźwięki. Szybko umył się i ubrał, po czym zajrzał do gościnnej sypialni. Dziewczynka spała spokojnie, przytulając do siebie misia.

Znowu pomyślał o Kim, o nocy, którą spędzili razem w łóżku, o ostatnich paru dniach. To o takiej kobiecie marzył. Zrozumiał przy niej, jak może wyglądać prawdziwe, szczęśliwe życie rodzinne. Dowiedział się nagle, że coś takiego jest w ogóle możliwe i było to dla niego prawdziwym objawieniem. I tak jednak bał się stałego związku.

Poszedł do kuchni i zaparzył kawę. W pewnej chwili zadzwonił dzwonek - Kim rzeczywiście przyjechała

wcześniej. Weszła i od razu poczuł się inaczej. Była taka piękna, ciepła, dobra, pociągająca...

- Dzień dobry - powiedział. - Jak dobrze, że cię widzę!
Zaniepokoiła się.

- Czy coś się stało? Dlaczego nie zadzwoniłeś? - Po biegła w stronę schodów.

- Spokojnie, nic się nie stało. Chloe jeszcze śpi.
Zatrzymała się

- Jak to? To dlaczego powiedziałaś, że dobrze, że mnie widzisz?

Podszedł, ujął jej dłoń i wyjaśnił:

- Ucieszyłem się po prostu, że cię widzę. – Uśmiechnął się.

Nie wiedziała, co o tym myśleć. Czyżby jednak bawił się nią? Zirytowała się. Cofnęła się, aby nabrać zdecydowania, i burknęła:

- Nie wiem, o co ci chodzi, ale w każdym razie drugi raz nie uda ci się mnie uwieść! Nie oszukasz mnie ponownie! - Natychmiast pożałowała wypowiedzianych słów. Nie chciała przyznawać się do tego, jak bardzo ją zranił, kiedy po wspólnie spędzonej nocy chłodno oddał jej ubranie i pozwolił odjechać, jakby była prostytutką, która wykonała swoją pracę. Kochała go, a on okazał jej obojętność.

- Co ty masz na myśli? - zdumiał się.

- Nieważne. - Odwróciła się. - Nic.

Złapał ją za ramię i obrócił ku sobie. Był rozgniewany.

- Nieprawda! - sapnął. - Skoro już odezwałaś się do

mnie w taki sposób, powinnaś wyjaśnić mi, co chciałaś powiedzieć. Nienawidzę, kiedy kobiety odpowiadają „nic” albo „nieważne"! Zawsze mają coś na uwadze. Co masz mi do powiedzenia?

- Powinieneś wiedzieć!

- Ale nie wiem. I nie będę wiedział, dopóki mi nie powiesz.

Spuściła wzrok. Trudno było teraz jej się wycofać. Musiała powiedzieć mu, co czuje - chyba żeby bąknęła coś w rodzaju: „to nie twój interes”, pogarszając tylko sprawę. Zasygnalizowała mu już, że ma do niego o coś pretensje.

- Porozmawiaj ze mną, proszę - powiedział łagodniejszym tonem. - Nie lubię niejasnych sytuacji.

Podniosła wzrok.

- Czyżby? A jak nazwałbyś tę, która miała miejsce w sobotę rano?! Bez słowa podałeś mi ubranie, z taką miną, jakbyś chciał jak najszybciej pozbyć się mnie! Jak byś sądził, że zrobiłam, co do mnie należało, i powinnam odjechać tam, skąd przyjechałam!

Jareda ogarnęło poczucie winy. Słowa Kim zupełnie go zaskoczyły. Owszem, przyszło mu do głowy, że nie zachował się najbardziej właściwie, ale nie przypuszczał, że zostanie to odebrane w taki sposób! Tamtego ranka nie wiedział, co robić, co myśleć, co tak naprawdę czuje. Nie prowadził z Kim żadnej gry! Wykorzystywanie jej albo sprawienie, żeby myślała, iż to robi, były ostatnimi rzeczami, jakich by chciał!

Objął ją, przytulił i pocałował czule.

- Nie. miałem na myśli nic złego - wyjaśnił. - Nie wpadłem na to, że tak się poczujesz. Po prostu... - Zamilkł. Puścił ją, podrapał się w szyję, przestąpił z nogi na nogę. Nie wiedział, co ma powiedzieć, żeby nie zdradzić jej swoich uczuć i tego, w jak głębokiej rozterce się znalazł. Oparł dłonie na jej ramionach. - Kim... - Patrzyła na niego z niepokojem. Przytulił ją znowu, szukając odpowiednich słów. Zaczął głaskać ją po głowie. Bał się wyznać jej wszystko. - Przepraszam cię. Zachowałem się bezmyślnie. Po prostu... przyniosłem ci ubranie. Nie przyszło mi do głowy, że odbierzesz to jako sygnał, że masz wyjść. Przeciwnie, chciałem, żebyś została. Podałem ci ubranie, żebyś nie czuła się niezręcznie, nago. Równie dobrze mogłem przynieść ci szlafrok. Najlepiej byłoby, gdybym dał ci któreś z moich ubrań. - Pocałował ją czule w czoło. Nie wiedział, czy jego słowa uspokoją ją.

A ona nie wiedziała, co ma odpowiedzieć.

- Cóż... Zrobiło mi się wtedy bardzo smutno - odparła cicho.

- Przepraszam cię jeszcze raz. Gdybyś od razu mi to powiedziała, wyjaśnilibyśmy natychmiast całą sprawę; a tak - cierpiałas z jej powodu aż do tej pory. Następnym razem, kiedy zmartwi cię coś, co zrobię albo powiem, proszę cię, powiedz mi o tym, żeby nie było między nami niepotrzebnych nieporozumień. Dobrze?

Słowa Jareda brzmiały tak szczerze, tak przekonują-

co... Czy mówił prawdę? Czy sama była sobie winna, pozwalając ponieść się obawom?

- Dobrze - szepnęła. - Na drugi raz ci powiem. - Jego dotyk, bliskość działały uspokajająco. Przypomniało jej się coś innego. - Wczoraj, kiedy wracałam do domu, przejechałam koło budowy. Na tablicy jest napisane, że ma powstać ośrodek użyteczności publicznej. Nie zobaczyłam twojego nazwiska ani nazwy twojej firmy. Do myślałam się, że to na tej budowie pracuje Fred. Czy masz jakiś związek z fundacją wymienioną na tablicy informacyjnej?

Jared nie był przygotowany na to pytanie. Nie lubił opowiadać o swojej działalności charytatywnej. Starannie dobierając słowa, odpowiedział:

- Ta fundacja jest częścią Stevens Enterprises. Założyłem ją po przejęciu firmy po ojcu. Wykorzystuję ją do działalności typu non-profit oraz charytatywnej, zapewniając sobie w ten sposób anonimowość.

Kim była zaskoczona. Po dłuższej chwili, zapytała:

- Dlaczego nie powiedziałeś mi tego od razu, kiedy spytałam, czy budowa, na której pracuje Fred, to twoje przedsięwzięcie?

- Nie wiedziałem, że to dla ciebie ważne. - Zadrżał. Ku swojemu przerażeniu, zdawał sobie sprawę, że jest zakochany w Kim. A także, że od czasu, kiedy to zrozumiał, czyli od sobotniego poranka, popełnia same błędy.

Znowu ją przytulił i zmienił temat na ważniejszy.

- Mój dom jest bardzo duży - powiedział. - Mam

pięć pokoi gościnnych. Myślę, że powinno starczyć ci tu miejsca. Zostań z nami. Chloe na pewno będzie się bardzo cieszyć, kiedy cały czas będziesz w pobliżu. - Pocałował Kim i dodał szeptem. - Ja także.

Jego propozycja bardzo ją podekscytowała. Nie wspomniał jednak słowem o tym, żeby chciał być z nią na stałe, ani tym bardziej, żeby ją kochał. Nie wiedziała, czy wtulić się w niego z radością, czy raczej się odsunąć, ponieważ nie знаła jego intencji.

- Chciałabym, żebyś wyjaśnił mi jeszcze jedną rzecz, Jaredzie - powiedziała. - Coś, co nie daje mi spokoju.

Zaniepokoił się.

- Co masz na myśli?

- Chcę, żebyś powiedział mi, kim dla ciebie jestem. Obiektem wakacyjnego romansu? Dziewczyną miesiąca? A może chciałbyś związać się ze mną na jakiś czas? Zdradz mi, o co ci chodzi, bo zmęczyło mnie już zgadywanie. - Spojrzała mu prosto w oczy.

Patrzył spokojnie. Nie odpowiedział od razu.

- Chciałbym, żeby wrogość, jaka przez dziesięciolecia dzieliła nasze rodziny, odeszła w przeszłość. Chcę...

- Nie był w stanie łatwo ująć swoich myśli w proste, trafne słowa. Przytulił więc mocno Kim i ciągnął: - Chcę cieszyć się tobą. Jesteś piękną i bardzo atrakcyjną kobietą, o której ciągle myślę i z powodu poznania której ogromnie się cieszę.

Znowu ogarnął go lęk. O mało nie powiedział jej, że ją kocha, że chciałby spędzić z nią resztę życia.

Tak bowiem czuł - ale te słowa nie przeszły mu przez gardło.

Kim była bardzo rozczarowana. Sądziła, że Jared wyzna jej, że chce z nią być, że jest dla niego kimś naprawdę wyjątkowym. Najwyraźniej jednak miał na myśli romans bez zobowiązań. Milczała, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Pozostawała w jego ramionach, nieruchoma. Czy, skoro sama pragnęła znacznie więcej, miała odebrać sobie nawet i krótkotrwały romans z Jaredem? Czy miało sens skazywanie się od razu na cierpienie, skoro było jej z Jaredem tak dobrze?

Jego namiętny pocałunek przerwał jej rozważania. Pragnęła Jareda ponad wszystko. Objęła go za szyję i całowała do utraty tchu. Wziął ją na ręce i poniósł w stronę schodów. Wiedziała, co teraz nastąpi. Pragnęła tego bardzo tak jak bardzo była w nim zakochana. Chciała jeszcze raz zjednoczyć się z nim fizycznie i psychicznie, być jak najbliżej niego.

Przed drzwiami sypialni Jared zatrzymał się nagle, postawił ją na podłodze i powiedział półgłosem:

- Chloe!...

Weszli do pokoju gościnnego. Dziecko spało spokojnie w kołysce, przyciskając do siebie misia. Jared objął Kim. Znów poczuł się z nią jak z żoną i matką własnego dziecka. Lubił to uczucie. Pocałował ją w policzek, przytulił i szepnął:

- Śpi słodko!

- Na to wygląda! - odpowiedziała szeptem.

Trzymając się za ręce, przeszli do jego sypialni i już po chwili znaleźli się w ogromnym łóżku Jareda. Narastające pożądanie wyparło z ich świadomości niespokojne myśli i lęki.

Kiedy leżeli już spokojnie obok siebie, zmęczeni, Jared był pewien, że kocha Kim i chce spędzić z nią resztę życia, zakładając rodzinę. Przyszła mu nagle do głowy myśl na temat balu. Kim mogłaby nie tylko pomóc mu w jego organizacji, ale i...

Pocałował ją czule, jeszcze raz rozkoszując się smakiem jej ust, i powiedział:

- Chciałbym cię o coś zapytać.

Jej serce zabiło szybko. Czyżby zamierzał wyznać jej to, czego tak bardzo pragnęła?

- Chodzi mi o ten bal charytatywny - wyjaśnił, całując ją ponownie.

- O bal charytatywny? - zdumiała się. Trudno było o większe rozczarowanie. - Czy coś z nim nie tak?

- Skądże. Zastanawiałem się, zechciałabyś... towarzyszyć mi podczas balu. Wiem, że będzie już rok szkolny, ale myślę, że najlepiej zaplanować bal na sobotę.

Znowu powiedział coś, czego się nie spodziewała.

- Chcesz zaprosić mnie na bal?

- Nie tylko zaprosić, ale poprosić, żebyś była jego współgospodynią. Witaa ze mną gości, zapoznawała się z nimi, rozmawiała; razem ze mną dbała o to, żeby wszyscy dobrze się bawili. Wspólnie kierowalibyśmy wszy-

stkim. Chciałbym, żebyś odegrała na tym balu zasadniczą rolę, była widoczna o wiele bardziej niż tylko anonimowa osoba, która go zorganizowała. Jesteś moją partnerką i będzie ci się należeć wdzięczność gości za tę imprezę.

Musiła przyznać, że cieszy ją jego pomysł. Jared zgadzał się, by ktoś inny znalazł się w centrum uwagi.

- To byłby dla mnie zaszczyt! - odparła. Była uradowana, wiedziała już bowiem, że Jaredowi na niej założy, mimo że nie powiedział tego wprost.

Kilka minut później stwierdziła niechętnie:

- Muszę iść do Chloe. Na pewno już się obudziła.

- Hmm... Rozumiem, że trzeba się nią zająć, ale nie chcę się ruszać. Tak mi dobrze! - Wciąż ją obejmował.

- No, to pójdę...

- Nic nie słyhać. Jeśli nawet się obudziła, najwyraźniej jest zadowolona. I ja jestem zadowolony, leżąc tu z tobą.

- Pieścił delikatnie jej pierś. - Na pewno nie dasz się skusić na pozostanie ze mną jeszcze trochę w łóżku?

- Cóż...

- Pies? Pies? - odezwał się nagle stłumiony, dziecienny głosik.

Kim usiadła na łóżku i zdecydowała:

- Trzeba sprawdzić, co z nią.

Jared westchnął.

- Masz rację. - Puścił Kim, wstał, pocałował ją w czoło i poprosił: - Czy możesz poczekać kilka sekund? - Zajrzał do szafy i wyjął z niej obszerną sportową bluzę oraz szlafrok. Podał je i spytał: - Co wolisz na siebie narzucić?

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Potrafię uczyć się na błędach - zapewnił.

Włożyła bluzę, która sięgnęła jej do kolan. Pocałowała Jareda w usta i ruszyła do sypialni Chloe. Dziecko próbowało wydostać się z kołyski. Kim podniosła je, ucałowała i powiedziała z uśmiechem:

- Dzień dobry, Chloe! W samą porę przyszedłam; do brze, że nie wypadłaś.

Przewinęła ją, po czym poszła z nią do kuchni. Jared zaparzył w tym czasie kawę. Spojrzał na Chloe, wziął ją, przytulił ostrożnie i pocałował w policzek.

- Dzień dobry, Chloe! - powiedział. - Jesteś głodna? Dziewczynka rozejrzała się.

- Pies? Pies?

Uśmiechnął się i postawił ją na podłodze. Kim patrzyła na to, wzruszona. Poczowała się, jakby byli rodziną. Niestety, wkrótce trzeba będzie oddać Chloe matce. A co do Jareda... Kim nie wiedziała, co będzie z nią i Jaredem.

- Może ja zrobię śniadanie, a ty umyj się i ubierz - zaoferował się. - W żaden sposób nie sugeruję, żebyś wychodziła. Po prostu nie uda się nam już kontynuować w tej chwili tego, co robiliśmy w sypialni... - Zamilkł i pocałował ją. - Może potem...? Może moglibyśmy uciąć sobie drzemkę w tym samym czasie, co Chloe? - dokończył z uwodzicielskim uśmiechem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W następnym tygodniu Kim miała mnóstwo pracy. Organizacja balu była jednak dla niej ekscytującym zajęciem. Jeszcze bardziej cieszyła się z przebywania z Jaredem. Regularnie sypiali ze sobą, za dnia, kiedy Chloe spała. Wciąż wspólnie się nią zajmowali. Czuli się razem prawie jak szczęśliwa rodzina. Kim postanowiła mimo wszystko jeździć do domu na noc. Odrzuciła jeszcze raz ofertę Jareda, kiedy zaproponował, żeby „przywiozła sobie więcej ubrań, na wypadek, gdyby pracowali do późna”. Nie chciała przeprowadzić się do niego w sytuacji, kiedy niczego jej nie obiecywał. Gdyby zamieszkali razem, zerwanie byłoby dla niej jeszcze bardziej bolesne niż bez tego.

Minionej niedzieli pewne małżeństwo zainteresowało się poważnie kupnem domu jej ojca i szykowało się do zaproponowania swojej ceny. Wolą być gotowa na opuszczenie nieruchomości w każdej chwili. Pakowała więc wieczorami rzeczy, aby wysłać je do mieszkania w San Francisco. Decydowała, co pozostawi nowym właścicielom, czego wreszcie będzie musiała w ten czy inny sposób się pozbyć. W końcu znalazła też czas na przeje-

rzenie ostatniego pudła z rzeczami ojca, w tym jego dokumentów.

W pierwszej teczce znajdowały się sporządzone przez niego długie listy najprzeróżniejszych rzeczy - miejsc, które miał ochotę zobaczyć, książek, które chciał przeczytać, filmów do obejrzenia, zmian w domu, dawnych znajomych, do których chciał zatelefonować, zainteresowań, jakie pragnął rozwijać. Wszystko to łączyła jedna rzecz - nie zdołał zrealizować niczego z tego, co wypisał. Kim posmutniała. Czy ojciec sporządził te zapiski po tym, jak dowiedział się o stanie swojego serca? Nigdy nie będzie tego wiedziała. Westchnęła i odłożyła teczkę na bok.

W drugiej były listy od jej wujka, czyli brata ojca. Wujek zmarł przed dziesięcioma laty. Przejrzała kilka listów. Nie było w nich mowy o niczym, co wiązałoby się z nią ani też domem ojca. Drugą teczkę także odłożyła więc na bok.

W trzeciej i czwartej również nie było nic, co byłoby związane z ojcowskim majątkiem. Za to w piątej, ostatniej... W papierach ciągle powtarzało się nazwisko Rona Stevensa. Kim starannie przeczytała wszystkie pisma po kolei. Na kolejnych kartkach ojciec relacjonował szczegółowo wszystkie swoje kontakty z ojcem Jareda, a także z różnymi pracownikami Stevens Enterprises. Zapisywał treść rozmów telefonicznych oraz dokumentów. Po dwóch godzinach czytania opadła na oparcie fotela, wyčerpana, i zamknęła oczy. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Z odręcznych zapisków ojca przebi-

jały jego gniew i gorycz. Notatki wyjaśniały, dlaczego, pomimo pokazanych jej przez Jareda dokumentów, ojciec nie był według siebie winien Stevens Enterprises dwudziestu tysięcy dolarów. Opisał okoliczności zawarcia transakcji - które nastąpiły po podpisaniu przez niego umowy i wystawieniu weksła. Kim także wydawało się, że wydarzenia, z jakich zdał relację, powinny unieważniać dług. Spróbowała zastanowić się nad tym bez emocji, spojrzeć na wszystko z dystansu. Dlaczego ojciec pozwolił, aby konflikt o dług ciągnął się tyle lat? W teczce nie było żadnych materiałów związanych z działalnością adwokata ojca - a jedynie dowody postępowania prawnika Stevens Enterprises. Jeśli ojcu naprawdę należało się te dwadzieścia tysięcy dolarów, dlaczego nie zwrócił się w tej sprawie o pomoc do adwokata?

Czy Jared zdawał sobie sprawę z wszystkich opisanych zdarzeń? Ojciec ani razu nie wymienił jego imienia. Posmutniała znowu. Jeżeli Jared uczestniczył w prowadzeniu tych nieuczciwych interesów... Musiała spytać go nazajutrz o to, co wie o całej transakcji. Sam ją przecież prosił, żeby mówiła mu otwarcie o nieprzyjemnych sprawach.

Poszła spać. Myśli kłębiły jej się w głowie.

Następnego dnia, gdy przybyła do domu Jareda, jak zwykle wcześniej, żeby zająć się Chloe, stwierdziła ze zdumieniem, że już przewinął dziecko i kończy właśnie je karmić. Uśmiechnęła się, patrząc, jak Jared co chwila wyciera Chloe buzię i rączki.

- Widzę, że dobrze sobie radzicie - powiedziała. -
O której się obudziła?

- Mniej więcej godzinę temu. Chciałem jeszcze po-
spać, ale nic z tego.

- Tak to jest, kiedy ma się w domu małe dziecko.
Przestaje się być panem swojego czasu i życia.

Podszedł i przytulił ją. Zaczął ją całować, najpierw
delikatnie, a potem namiętnie. Gdyby nie Chloe, zapewne
znowu znaleźliby się w łóżku. Cofnął się i stwierdził ze
smutkiem:

- Rzeczywiście, zauważyłem, że niektóre rzeczy trze-
ba starannie synchronizować.

Kim przypomniwała się sprawa notatek ojca. Przyszło
jej do głowy, żeby o nich nie rozmawiać. Znowu nasu-
nęły jej pytania, nad którymi już się nie zastanawiała.
Poza tym... Wciąż nie wiedziała, jak rozwinie się jej re-
lacja z Jaredem. A raczej - czy rozwinie się w ogóle,
czy może brutalnie zakończy. Wzięła dziecko za rączkę
i poszła z nim do biura. Zaprowadziła Chloe do pokoju
zabaw i rozpoczęła pracę. Ustalili już z Jaredem datę ba-
lu, wybrali hotel i salę, którą następnie zarezerwowali.
Miała też listę gości. Trzeba było zająć się drukiem za-
proszeń. Będzie ich czterysta. Na wszelki wypadek za-
mówiła w drukarni pięćset. Miały być gotowe za dwa
tygodnie. Cieszyła się. Organizacja balu postępowała na-
przód, choć pozostawało wiele do zrobienia.

Tego dnia to Jared dał Chloe drugie śniadanie i po-
łożył ją do łóżeczka. Tak dobrze było patrzeć na niego,

jak czule opiekuje się niemowlęciem. Kim zmarszczyła brwi. Co będzie, kiedy prywatny detektyw odnajdzie w końcu matkę Chloe? Dziewczynka przebywała w domu Jareda znacznie dłużej, niż się spodziewał. Oboje z Kim przyzwyczaili się do jej obecności. Sama Chloe wydawała się szczęśliwa. Czy sąd rodzinny uzna dom, w którym przebywali stale Jared, Kim, Fred i Skok, za odpowiednie środowisko, w którym dziewczynka powinna się rozwijać?...

Obawy Kim zmaterializowały się po południu. Zatelefonował adwokat Jareda. Słyszała smutny ton rozmowy. Po kilku minutach Jared podszedł do biurka Kim, bardzo markotny.

- Dzwonił Grant -powiadomił. - Detektyw odnalazł matkę Chloe. Grant jedzie samochodem do Oakland spotkać się z nią.

- I co teraz będzie?

- Dowiemy się więcej wieczorem, kiedy wróci. Powiedział, że przyjedzie tutaj, prosto ze spotkania z matką Chloe.

- Pewnie będziemy musieli w końcu powiadomić władze... - W oczach Jareda błysnął sprzeciw. Kim położyła czule dłoń na jego ramieniu. - Jaredzie, przecież cały czas wiedziałeś, że trzeba będzie powiadomić policję o tym, że Chloe została porzucona zarówno przez matkę, jak i przez ojca.

Ujął jej dłoń i ze smutkiem odpowiedział:

- Wiedziałem...

Przytulili się. Ostatnie kilka tygodni było najwspanialszymi w jego życiu. Jeszcze nigdy nie był taki szczęśliwy. Kim i Chloe wypełniły towarzyszącą mu dotąd nieokreśloną pustkę. Zrozumiał, że to właśnie rodziny mu brakowało. Prawdziwej miłości i najbliższych, których by kochał i którzy kochaliby jego.

A teraz miałby stracić Chloe?...

Kim czuła napięcie jego ciała. Powiększyło to tylko jej niepokój. Od kilku godzin myślała o notatkach ojca. Musiała pomówić o nich z Jaredem. Czy była na to odpowiednia pora? Ale jaka pora może być naprawdę odpowiednia na tego rodzaju rozmowę?

Nie mogła puścić sprawy w niepamięć. Poza tym obiecała Jaredowi, że będzie mu od razu mówić, jeśli coś w jego postępowaniu nie spodoba się jej. Musiała wiedzieć, czy zdawał sobie sprawę z tego, jak postąpił jego ojciec z jej ojcem. Jeśli tak, nie spodoba jej się to, że Jared wciąż domagał się spłaty długu.

Nie wiedziała, co stanie się potem z ich wzajemnymi stosunkami. Nigdy nie powiedział jej „kocham cię”, nie obiecał wierności. Nie miała pojęcia, czy czeka ich wspólna przyszłość. W każdym razie najpierw musiała wyjaśnić sprawę ojcowskiego długu.

Chloe spała. Może więc nadeszła odpowiednia pora na rozmowę? Zdażą ją odbyć przed przybyciem Granta Collinsa. Wówczas będą mogli bez przeszkód zająć się następną sprawą.

- Jaredzie? - Kim odchrząknęła. - Ja...

- Co się stało?

Wzięła głęboki oddech i powiedziała:

- Wczoraj wieczorem natknęłam się na coś, co mnie zaniepokoiło. Przeglądałam ostatnie dokumenty ojca, do których nie zdążyłam zajrzeć wcześniej. Była wśród nich teczka, w której... - odwróciła wzrok, nie będąc w stanie patrzeć Jaredowi w oczy - ... w której znalazłam między innymi szczegółowe pisemne relacje z jego utarczek z twoim ojcem i innymi przedstawicielami waszej firmy, związanych z długiem, który aktualnie odpracowuję. Wymienił kilka... szczególnych okoliczności transakcji.

- Szczególnych okoliczności?

- Tak. Opisał nieuczciwe postępowanie twojego ojca, jego niedopełnione obietnice, podstępny, być może nawet przestępstwa, związane z zawarciem umowy. Wynika z tego, że cały ten dług to jedno wielkie oszustwo. Powinien zostać unieważniony.

Podala Jaredowi wydrukowaną przez siebie listę ułożonych chronologicznie, według relacji jej ojca, wydarzeń. Wiele z nich miało miejsce już po podpisaniu umowy i weksla.

Jared bez słowa wziął listę i przeczytał ją. Potem spuścił głowę i patrzył w podłogę. Wyrzwał przez okno. Nie musiał nic mówić. Najpewniej od początku o wszystkim wiedział...

- Jaredzie? Jaredzie, proszę cię, wytłumacz mi wszystko. Powiedz, co o tym wiesz!...

- Niełatwo to wytłumaczyć. Podejrzewałem, że urno-

wa została zawarta w jakichś dziwnych okolicznościach, jednak nie miałem na to żadnego dowodu, i nie wiedziałem, w jakich.

Kim zdumiała się.

- To znaczy, iż podejrzewałeś, że twój ojciec postąpił z moim nieuczciwie, ale nie powiedziałeś mi tego? I na kłoniłeś mnie do odpracowywania fikcyjnego długu, jak bym była twoją niewolnicą!

- Moją niewolnicą? Co za pomysł!

Wstała, rozgniewana, i perorowała:

- Co za pomysł? Uważasz, że to uczciwe, przymusić mnie do odpracowania długu, co do którego legalności miałeś podejrzenia?

- Nie uważam tego za niesprawiedliwe w świetle tego, co twój ojciec zrobił mojemu!

- A co takiego zrobił?

- Sprzedał mojemu ojcu za grube pieniądze nic nie warty towar, za który mój ojciec zapłacił w dobrej wierze, zanim go sprawdził. Oczywiście, twój ojciec nigdy nie zwrócił mu tak podstępnie wyłudzonych od niego pieniędzy.

- Skoro tak było, dlaczego nie kazałeś adwokatowi zrobić z tego sprawy, tylko nalegałeś na zwrot długu, który wydaje ci się podejrzany?

Jared nie miał na to dobrej odpowiedzi. Po prostu, nie chciał zagłębiać się w gąszcz nieuczciwych transakcji, jakie kolejno zawierali ze sobą jego ojciec i Paul Donaldson. Oszukiwali się na przemian. Chciał zamknąć

tę sprawę i więcej do niej nie wracać. Chociaż, jeśli chodzi o dług, owe dwadzieścia tysięcy dolarów, Jared miał akurat umowę i weksel - dokumenty, które odnotowano w księgach firmy.

Kim czekała na odpowiedź, przepelniona goryczą. Nie usłyszała nic.

- Twoje milczenie mówi samo za siebie. Mówiłeś, że chcesz, aby waśń między naszymi rodzinami i grzechy na szych ojców odeszły w przeszłość. Ale to były puste słowa.

Wyjęła z szuflady torebkę, a z niej kluczyki od samochodu. Ruszyła do wyjścia.

- Uważam sprawę rzekomego długu za zamkniętą - oznajmiła lodowatym tonem. - Jutro rano wrócę do San Francisco. - Załkała. - Kiedy Chloe się obudzi, powiedz jej ode mnie „do widzenia”, i... że bardzo ją kocham. - To powiedziawszy, wybiegła z domu.

Jared siedział jak sparaliżowany. Nie był w stanie myśleć, a tym bardziej - ruszyć się. Po chwili usłyszał odgłos odjeżdżającego samochodu. Poczł klucie w żołądku. Zerwał się i skoczył do bramy, ale było już za późno. Kim wyjeżdżała właśnie na ulicę.

Wiedział, że może ją dogonić, jeśli się pospieszy. Wrócił więc biegiem po kluczyki i pognął do swojego samochodu.

Zanim jednak znalazł się za drzwiami, zatrzymał go płacz dziecka. Chloe! W desperacji zupełnie o niej zapomniał. Nie mógł jej przecież zostawić. Pobiegł do jej sypialni.

Nie wiedział, co robić. Nie potrafił zorientować się w sytuacji. Kobieta, którą pokochał, z którą chciał spędzić resztę życia, opuściła go właśnie. A on nie próbował nijak jej zatrzymać! Nie powiedział jej - nawet w takiej chwili nie miał odwagi powiedzieć jej, że ją kocha!

Dziewczynka próbowała wydostać się z kołyski, wyciągając rączki w stronę misia, który spadł na dywan. Razem z Jaredem do pokoju wbiegł Skok. Zobaczył, co się dzieje, podniósł zębami misia i podał go niemowlęciu...

Jared wyjął dziecko z kołyski i zaniósł je do kuchni, mówiąc:

- Chodź, zjemy lunch. Jesteś głodna?

Karmił Chloe, cały czas myśląc o Kim. Jak nakłonić ją do powrotu? W każdym razie musiał zrobić to przed następnym rankiem, kiedy miała wyjechać z Otter Crest.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kim spoglądała w lustro. Patrzyły na nią poczerwieniałe, napuchnięte od płaczu oczy. Czowała się okropnie. Czy dobrze zrobiła, że opuściła Jareda? Cierpiała z tego powodu w niewysłowny sposób. Ale jak inaczej mogłaby postąpić? Nie można zbudować związku na kłamstwie. Ani na przemilczeniach, które w tym wypadku oznaczają to samo co kłamstwo. Jared podejrzewał, że jego ojciec oszukał jej ojca, w związku z czym dług nie był ważny, i nic o tym nie mówił. Nie wspominał również, żeby ją kochał czy chciał związać się z nią na dłużej. Pokręciła głową. Czy w ogóle była z nim w związku? Trudno powiedzieć...

Tęskniła nie tylko za Jaredem, ale i za Chloe. Czowała się przy niej jak matka. Pokochała ją. I także jej będzie pozbawiona.

Spojrzała na stojące wokół pudła. Właściwie, zamykała teraz dwa rozdziały swojego życia na raz. Jeden - związany z ojcem, z którym jej stosunki układały się bardzo różnie. I drugi - który wyznaczała relacja z ukochanym mężczyzną, Jaredem Stevenssem. Nie kochał jej i nigdy nie pokocha. Ogarnął ją głęboki smutek. Będzie

musiała jakoś radzić sobie dalej z życiem. Do czego się ono sprowadzi?...

Powróciła do pakowania rzeczy. Zmieści do samochodu, ile się da, a resztę przewiezie za kilka dni, pożyczysz od kolegi furgonetkę.

Tymczasem zadzwonił telefon. W słuchawce odezwał się Jared, w jego głosie słychać było panikę.

- Chloe zniknęła! Nigdzie nie mogę jej znaleźć. Proszę cię, przyjeźdź. Potrzebuję twojej pomocy!

Kim nie miała wątpliwości, że Jared mówi prawdę. Był szczerze przerażony. Jeśli dziecko wydostało się pod jego nieuwagę z domu, mogło pobiec na plażę albo do przystani. Gdyby wpadło do wody... Kim nie chciała nawet o tym myśleć. Czym prędzej złapała kluczyki i pobiegła do samochodu.

Kilka minut później zajechała pod dom Jareda. Stał w otwartych drzwiach, z wyrazem napięcia na twarzy. Dopadła do niego.

- I co? Znalazłeś ją? Co się stało?

Przytulił mocno Kim. Chciał powiedzieć jej tyle rzeczy! Przede wszystkim to, że ją kocha, i że nie chce jej stracić. A jednak najpierw trzeba było jak najszybciej znaleźć Chloe.

- Tak się cieszę, że jesteś! - sapnął. - Szukałem jej wszędzie. Nie wiem, jakim sposobem zdołała wydostać się z domu. Byłem z nią w kuchni, odwróciłem się na chwilę, i nagle... wszelki ślad po niej zagaął. Myślałem, że uważnie jej pilnuję, że... - Zamilkł, zrozpaczony.

- Nie wiń się za to.

- Jak mogę się nie winić?! Przecież jestem za nią odpowiedzialny! To ja zatrzymałem ją u siebie, mimo że nalegałaś, żeby zadzwonić na policję. Jeśli coś jej się stało, czyja to wina? Tylko i wyłącznie moja!

Weszli do mieszkania i zamknęli drzwi. Kim zaglądała nerwowo we wszystkie kąty.

- Czy przeszukałeś dokładnie cały dom? - spytała. - Otwierałeś szafy, patrzyłeś pod łóżka, za zasłony? Do szafek, mimo że wydają się zawiązane? Szukałeś w piwnicy? W garażu?

- Tak. Szukałem wszędzie tam, gdzie powiedziałaś. Nie ma jej w domu.

Przerażenie ścisnęło Kim za gardło.

- Może ktoś ją zabrał? Jej matka przyjechała tutaj albo Terry zmienił zdanie...

- Nie. Z matką rozmawia w tej chwili Grant i nie powiedział jej jeszcze, gdzie znajduje się Chloe. Zaś jeśli chodzi o Terry'ego... Nie wyobrażam sobie, żeby zrobił cokolwiek, co byłoby dla niego niewygodne. Przecież przywiózł mi dziecko, kiedy tylko matka porzuciła je u niego.

Kim westchnęła i spróbowała zebrać myśli. Widziała, że Jared jest w stanie granicznym z paniką. Sama musiała się opanować, aby emocje nie wzięły u niej góry nad logicznym rozumowaniem.

- Czy zdążyłeś już przeszukać teren posiadłości? Masz prawie hektar ziemi, pełnej krzewów, drzew i innych roślin.

- Nie, nie szukałem jej jeszcze na dworze.
- Maluchy potrafią zniknąć w mgnieniu oka i chować się w bardzo dziwnych miejscach.

Wyszli z domu i zaczęli poszukiwania od ogródka przed frontem, zaglądając pod gęsto rosnące krzewy i między grządki z kwiatami. Potem przenieśli się na tył domu.

Kim spojrzała na basen i jacuzzi. Zadrżała.

- Jaredzie... Czy jest możliwe, żeby Chloe dostała się jakoś pod plandekę przykrywającą basen albo jacuzzi?...

- Nie. Zacząłem od sprawdzenia tego. Ale sprawdzę jeszcze raz.

Ściągnął ciężką plandekę z jacuzzi, żeby Kim mogła zajrzeć do środka. Potem uruchomił elektrycznie odsłanianie basenu. Patrzyli w napięciu na wodę. Kiedy Kim stwierdziła, że Chloe z całą pewnością nie ma w basenie, odetchnęła. Uważnie obserwowali basen podczas ponownego zaciągania plandeki.

Szukali dalej. Z każdą mijającą minutą Kim nabierała coraz gorszych podejrzeń. Zerkąła na Jareda. Widziała, że jest równie przerażony jak ona. Panował jednak nad sobą, dodając jej tym otuchy.

Skok leżał przed swoją budą, przyglądając się im dwojgu i zastanawiając się, co się dzieje. Przeszukali krzewy rosnące wzdłuż murów posiadłości, Kim po jednej, Jared po drugiej stronie. W końcu doszli do furtki, skąd wiodła schodkami droga na plażę i do przystani. Jared sprawdził zamek.

- Furtka jest dobrze zamknięta. Nie jest możliwe, że by Chloe przedostała się przez tę furtkę ani tym bardziej przez dwuipółmetrowy mur.

Przytulił Kim. Potrzebował fizycznego kontaktu z nią. Tak bardzo ją kochał! Przez głupotę i nieśmiałość doprowadził do tego, że go porzuciła. Poczuł się, jakby świat się nagle zawalił. Potem jeszcze Chloe zniknęła, jakby nie dosyć było nieszczęścia. Musiał jakoś odzyskać je obie! Kim wróciła już, żeby mu pomóc; trzeba było teraz odnaleźć Chloe...

Nagle przyszło mu coś do głowy. Spojrzał raptownie w stronę domu.

- Taras! Nie szukałem przecież pod tarasem! - Pobiegli w jego stronę!. Jared wpadł do domu i po chwili wybiegł z latarką. Odsunął pokrywę zasłaniającą otwór, który umożliwiał dostęp pod taras.

- Nie wyobrażam sobie, żeby miała siłę odsunąć tak ciężką pokrywę ani tym bardziej, aby mogła jakimś sposobem zasunąć ją z powrotem od środka; ale na wszelki wypadek sprawdzę!

Przecisnął się przez przejście i poświecił dookoła latarką, rozglądając się z wyężoną uwagą. Obszedł spodnią część jacuzzi. Chloe nie było. Wypęłzył spod tarasu i zasunął pokrywę z powrotem.

- I co?

- Nie ma jej. - Otrzeptał machinalnie i tak wybrudzone ubranie. - Nie wiem, gdzie jeszcze szukać...

Wrócili z Kim do domu, trzymając się za ręce. Jared

nie mógł oderwać wzroku od tylnych drzwi kuchni, za którymi zniknęła Chloe.

- Naprawdę nie mam pomysłu, gdzie jeszcze można szukać - westchnął. - Czy coś przychodzi ci do głowy?

- Przeszukaliśmy dokładnie cały teren i mówisz, że zajrzałeś w każdy kąt w domu... - Kim zamrugęła oczami, gdyż łzy utrudniały jej widzenie. - Nie przychodzi mi do głowy żadne szczególne miejsce...

Jared pocałował ją w rękę. Czuł się bezradny, jak jeszcze nigdy w życiu.

- Chyba trzeba zadzwonić na policję... - mruknął.

Tymczasem, do mieszkania wszedł przez kłapę Skok. Szczeknął, usiadł i popatrzył, jakby chciał coś powiedzieć.

Kim przyklękła przy nim i pogłaskała go czule.

- Co się stało, Skok? Tęsknisz za Chloe?

Na dźwięk imienia dziecka Skok szarpnął się i zaszczeakał jeszcze parokrotnie. Potem wybiegł przez kłapę z powrotem na dwór. Szczeknął kolejny raz.

Jared i Kim popatrzyli po sobie.

- On chyba ją znalazł!... - odezwała się.

Rzucili się do drzwi. Skok, który czekał za domem, szczenił i pobiegł truchtem do budy, oglądając się na nich.

Kim ogarnęło nagłe podniecenie. Jared, który cały czas trzymał ją za rękę, ścisnął ją, na znak, że ma te same przeczucia.

Opadł na kolana i zajrzał do psiej budy. Odetchnął

z wielką ulgą, a na jego twarzy zagościł ciepły uśmiech. Chloe spała smacznie na pościeli Skoka.

Jared sięgnął i wyciągnął dziecko z budy. Zaniósł je Kim, mówiąc odruchowo do śpiącej dziewczynki:

- Czy wiesz, jak bardzo nas przestraszyłaś, maleńka? Nie wiedzieliśmy, gdzie jesteś, i okropnie się o ciebie martwiliśmy!

Kim uśmiechała się od ucha do ucha.

- Boże, jak okropnie się bałam!...

- Musiała wypełznąć ze Skokiem przez klapę. Popatrz, śpi słodko.

- Pewnie zmęczyła ją ta wycieczka.

Jared popatrzył na Kim pytająco i odezwał się:

- Czy myślisz, że możemy położyć ją na razie w kołysce, a wykąpać dopiero za chwilę?

- Dobrze. Nie powinno jej to zaszkodzić.

Zaniósł dziecko do domu i ułożył je w kołysce. Patrzyli na nie przez kilka minut. Objął Kim, przyciągnął ją do siebie i szepnął:

- Na początku po prostu poczułem się za nią odpowiedzialny. Ale teraz kocham ją tak, że nie chcę oddać jej do sierocińca ani gdziekolwiek indziej. Poczuję się tak, jakby zabrano mi część mojej osoby. - Przytulił Kim i dodał: - A gdybym stracił ciebie, poczułbym się, jakby przecięto mnie na pół!

Pocałował ją czule w usta, ujął ją za policzki i, spojrzawszy jej głęboko w oczy, kontynuował:

- Nie obchodzi mnie już dług ani rodzinne waśnie.

Nieważne czyj ojciec co zrobił drugiemu. Obchodzisz mnie tylko ty i to, żebyśmy byli razem!

Wziął głęboki oddech, żeby trochę się uspokoić, a potem dokończył, mówiąc to, co od pewnego czasu cisnęło mu się na usta:

- Kocham cię, Kim. Bardzo cię kocham! Nie chciałem cię zranić. Proszę cię, przebacz mi.

Odruchowo położyła dłonie na jego dłoniach. Oboje drżeli ze wzruszenia.

- Nie mówisz tego dlatego, że chciałabym to właśnie usłyszeć? - upewniła się.

- Nie. Mówię to, ponieważ wreszcie się odważyłem. Kocham cię! Tak się bałem, kiedy zrozumiałem, że zakochałem się w tobie, a potem, że pragnę być z tobą zawsze, na zawsze... Ale kiedy dzisiaj opuściłaś mnie, przeraziłem się jeszcze bardziej!

Przepełniła ją niewystłowiona radość. Objęła go czule za szyję i odpowiedziała:

- Kocham cię! Ja też cię kocham. Naprawdę!

Ich usta zbliżyły się do siebie, a potem zaczęli się nawzajem całować. Równie namiętnie, jak wcześniej; ale ich pocałunki były już inne: teraz całowali się z prawdziwą miłością!

Jared popatrzył na Kim i, wciąż ją obejmując, powiedział:

- Cały jestem brudny. Muszę wziąć prysznic i przebrać się. Ty też trochę się zabrudziłaś... Czy moglibyśmy wziąć prysznic razem?

Oparła głowę na jego ramieniu. Tak cudownie się czuła!

- Interesujący pomysł, ale nie mam ze sobą żadnych innych ubrań. A poza tym, niedługo może chyba przyjechać twój adwokat?

- Rzeczywiście. Wkrótce powinien tu być.

W końcu Jared umył się i zmienił wybrudzone pod tarasem ubranie na czyste, a Kim zajęła się na chwilę pracą. Po jakichś dwudziestu minutach przybył Grant Collins.

Skłonił głowę w stronę Kim i przywitał się grzecznie:

- Dzień dobry. Miło znów panią widzieć.

Zaczerwieniła się.

- Chciałabym przeprosić pana za moje zachowanie, kiedy poprzednio się widzieliśmy - powiedziała. - Nie mam żadnego usprawiedliwienia.

- Proszę się nie przejmować. Rozumiałem pani sytuację.

Adwokat zaczął relacjonować przebieg spotkania z matką Chloe. Nazywała się Amy Fenton i nie chciała swojego dziecka. Z początku mówiła, że nie jest w stanie zapewnić mu właściwej opieki, ale wkrótce okazało się, że ma nowego chłopaka, który nie miał zamiaru zajmować się dziećmi. Chciał być wolny, podróżować i żądał od Amy, żeby podróżowała razem z nim. Dziewczyna musiała wybierać pomiędzy nim a Chloe i wybrała nowego chłopaka, porzucając własne dziecko...

Usłyszawszy to wszystko, Jared zmarszczył brwi i zapytał:

- Dokąd w takim razie trafi Chloe?

Prawnik westchnął.

- Wszystko zależy od Terry'ego. Jeśli nie zrzeknie się praw rodzicielskich, opieka nad dzieckiem zostanie powierzona jemu. Figuruje na akcie urodzenia jako ojciec Chloe.

- Terry nigdy w życiu nie weźmie na siebie takiej odpowiedzialności! Nie zamierza wychowywać dziecka. Udowodnił to zresztą, porzucając je u mnie i oświadczając, że wyjeżdża na długie wakacje!

- Jeżeli Terry zrzeknie się praw rodzicielskich - wtrąciła się Kim, która słuchała uważnie wymiany zdań - czy wówczas Chloe przejdzie pod opiekę państwa i zostanie umieszczona w domu dziecka?

Collins zmarszczył brwi.

- Tak prawdopodobnie się stanie.

- Zaadoptujmy ją - powiedział Jared, błagalnie patrząc Kim w oczy. - Ty i ja, razem!...

- Słucham?

Objął ją i wyjaśnił:

- Chciałbym się z tobą ożenić. Zaadoptujemy Chloe i będziemy prawdziwą rodziną!

Przytuliła się do niego, ze łzami radości w oczach, i zawołała:

- Tak, tak! Chcę wyjść za ciebie i być mamą Chloe! Będziemy mieli od razu śliczną córeczkę!

Jared pocałował czule Kim i wyznał:

- Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie! Będę miał teraz wszystko, o czym długie lata marzyłem. Ukochaną żonę i córeczkę, które będę mógł zawsze kochać. Po raz pierwszy w życiu będę miał prawdziwą rodzinę!

Grant odchrząknął, a potem wycofał się do drzwi.

- Zadzwoń jutro... - mruknął na odchodnym.
- Myślałem, że nigdy nie pójdzie - skomentował Jared.
- Ja też - odpowiedziała Kim.

Tulili się nawzajem i patrzyli sobie głęboko w oczy, ciepłymi spojrzeniami, przepelnionymi miłością i szczęściem.

Pobrali się w ciągu kilku dni, a Grant w rekordowym tempie załatwił sprawy związane z adopcją. Uzyskał podpisy Terry'ego i matki Chloe, na mocy których oboje zrzekli się praw rodzicielskich do swego dziecka. Sąd w trakcie krótkiej rozprawy udzielił Jaredowi i Kim zgody na adopcję. Teraz troje złączonych przez los i miłość ludzi mogło na zawsze cieszyć się wzajemną obecnością. W taki oto sposób zakończyła się waśń pomiędzy rodzinami Donaldsonów i Stevensów.